ROCZNIK VI.

TOM II.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

NR. 69—70.

WRZESIEŃ—PAŹDZIERNIK

1910.

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

DRA FELIKSA KONECZNEGO.

KRAKÓW

REDAKCYA UL. GARNCARSKA 2.

ADMINISTRACYA GROBLE L. 15 (parter).

„Świat Słowiański"

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K. (10 marek), kwartalnie 2 K. 50 hal. (2 M 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K. (1 M.). **Adres** redakcyi **Kraków, ulica Garncarska 2.**

Administracya: Groble L. 15 (parter).

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni **H. Altenberga** we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni **Wendego i S-ki.** Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 69/70-go:

(Wrzesień-Październik 1910). Str.

JESZCZE SŁÓW KILKA O NEOSLAWIZMIE.

W lipcowym zeszycie *Świata Słowiańskiego* p. Ludwik Straszewicz był łaskaw skreślić w formie listu otwartego do mnie swoje rozważania „Przed zjazdem sofijskim". Chyba nie potrzebuję tu dowodzić, że z Szanownym ich autorem stoję na jednym gruncie, że razem z nim uznaję, że „idea solidarności słowiańskiej jest bodaj jedyną ideą (prócz naturalnie kosmopolitycznego socyalizmu), która może być wspólną między Polakami a pewną częścią Rosyan, która ich i nas zjednoczyć może do wspólnej pracy, dla wspólnego celu". Była nawet chwila — w Pradze, na zjeździe 1908 roku — żeśmy się już skłaniali do wiary, iż idea ta ułatwi nam porozumienie się nawet z całą Rosyą; wszak wszyscy, ilu nas tam było, podlegliśmy urokowi natchnionej, porywającej mowy Mikołaja Lwowa, gdy ten najszlachetniejszy z Rosyan dziękował p. Kramařowi, że przyniósł on Rosyi słowo miłości wśród rozpętania bratobójczych sporów, gdy pod wrażeniem świeżych wspomnień z pożog rewolucyjnych „człowiek człowiekowi był tam wilkiem" — a tem słowem miała być idea słowiańska, jedyna zdolna pogodzić zwaśnione żywioły i w jednym wielkim zespolić je wysiłku...

Jeśli między p. Straszewiczem a mną jest jakakolwiek różnica, to trzebaby jej szukać w mało uchwytnych odcieniach, w tonie, w sposobie wyrażania myśli. P. Straszewicz, publicysta i polityk z zawodu, chwycił się idei słowiańskiej, jako idei politycznej, w nadziei, że ona to wskaże drogę do zdobycia ufności Rosyan; uczynił to niedawno. Ja zaś, jako literat i badacz duchowego życia pobratymczych nam narodów, badałem tę „słowiańską" ideę wówczas jeszcze, gdy w Rosyi była tylko narzędziem dzikiego panrusycyzmu, a w Słowiańszczyźnie bezwzględną i bezkrytyczną miłością Rosyi. Widziałem, że taka właśnie bezwzględna i bezkrytyczna miłość Rosyi dawała rusyfikatorom cenną podporę do prowadzenia agitacyi, w której Włodzimierz Sołowjew upatrywał owoc kultu dzikości narodo-

wej, a której ofiarą byliśmy przedewszystkiem my, ku wielkiej radości Prus. Rozumiałem, ze owa lekceważona i niemal ignorowana przez nas Słowiańszczyzna coś jednak znaczyć musi, skoro nad pozyskaniem jej tak gorliwie pracował nacyonalizm rosyjski — i dochodziłem do przekonania, że ponieważ w strasznej eksterminacyjnej walce, którą wypowiedziały nam obydwa najpotężniejsze kolosy państwowe: Rosya i Prusy, mamy ponadto przeciw sobie, a wewnątrz siebie, naszego organizmu historycznego — Ruś, tyły zaś mają nam zająć podjudzeni przez Rosyę Słowianie zachodni, — więc propagandzie rosyjskiej w Słowiańszczyźnie należy przeciwstawić propagandę polską, wytworzyć tam prąd polski, któryby zachwiał w obozie panrosyjskim ich pewność siebie.

W tym kierunku starałem się pracować w miarę sił. Nie zawsze rozumiano mię. Nasi krzykacze w rodzaju p. Studnickiego nazywali mię „komiwojażerem panslawizmu“, podniecając młodzież do demonstracyj przeciwko mnie; natomiast sędzia nierównie więcej od nich kompetentny, p. Wergun określał mię w *Sławianskim Wieku* jako „zaciętego wroga Rosyi“ (oczywiście tej Rosyi, której on służył w *Nowoje Wremia*), jako „organizatora katolickiego panslawizmu dla walki z Rosyą“, jako „wskrzesiciela idei Jagiellońskiej“. Określenie to przytaczam tutaj, bo pochlebia mej miłości własnej; ale dając wyraz temu, co zrobić chciałem, nie odpowiada ono, niestety, temu, co zrobić umiałem. Lecz mniejsza o to. Dość, że cała moja przeszłość „słowiańska“ nastrajała mię wojowniczo; w tym nastroju jechałem na zjazd praski w r. 1908. Więcej byłem skłonny do szukania wśród Rosyan tych, z którymibym walkę stoczył, niż takich, do których wyciągnąłbym rękę. I na tem właśnie, o ile sądzić mogę, polega cała różnica w tonie między p. Straszewiczem a mną.

Deklaracya rosyjska w Pradze była dla mnie przyjemną niespodzianką, ale nieufności mej nie rozwiała. Złudzeń nie miał również Straszewicz. Rozumiał, że „rząd rosyjski zrobi, wszystko aby ludziom neoslawizm zbrzydzić, a przez to ideę zgnębić“. Tak się też stało. Wezwany w roku następnym przez p. Kramařa na konferencyę do Petersburga, nie widziałem już potrzeby jechania. Przyczyny mej odmowy wyłuszczyłem w liście do Dra Kramařa, który zamierzałem ogłosić drukiem. Od zamiaru cofnąłem się w ostatniej chwili, aby nie zaszkodzić tym

z moich współziomków, którzy nadziei jeszcze nie tracąc, brali udział w konferencyi. Dziś, gdy skrupuły podobne już istnieć przestały, list ów podaję, jako dokument do sprawy:

Kraków, 7/V 1909.

Szanowny Panie!

W roku zeszłym jechałem do Pragi na zjazd słowiański, kierując się poczuciem obowiązku, ale bez wiary w pomyślny skutek obrad. Jednak wbrew przewidywaniom moim niezmordowana energia Pańska zdołała przełamać nagromadzone trudności. Szlachetnym usiłowaniom Pana i kilku naszych przyjaciół Rosyan zawdzięczamy znaną deklaracyę delegatów rosyjskich. Przyjęliśmy ją z zapałem, jako zapowiedź polepszenia naszych stosunków z Rosyą. Niestety, nadzieje nas zawiodły! Z tych, którzy w deklaracyi brali udział, jedni zapragnęli wykuć z niej nową broń przeciwko nam, drudzy, wróciwszy do kraju i przekonawszy się, że są osamotnieni w swoich własnych stronnictwach, opuścili ręce, — inni wreszcie, dla nas najżyczliwsi, stanowią grupę zbyt słabą, ażeby mogli przeciwdziałać polityce rządu. A rząd ten, wywiesiwszy sztandar bezwzględnego antyslawizmu, zmierza przyspieszonym krokiem do zrusyfikowania ziem polskich. W Dumie minister sprawiedliwości rzucił nam w twarz „отъ имени объединеннаго Русскаго правительства“ obelgę, jakiej dotąd w żadnym parlamencie z ust żadnego ministra nie słyszano. Porównując naród polski ze „śmieciami“, tem samem dał nam — powtarzam z naciskiem, że „отъ имени объединеннаго Р. правительства“ do zrozumienia, że w państwie rosyjskiem jesteśmy niepotrzebni, że państwo to nie uważa nas za obywateli swoich, i że przeto należałoby nas z tego państwa albo wszystkich wyrzucić, albo co do jednego wymordować. Że zaś ani jedno ani drugie w XX. w. możliwem nie jest, więc rząd p. S t o ł y p i n a ponowił ze zdwojoną zaciekłością próbę przetworzenia nas gwałtem w Rosyan, pomimo, że o daremności tego mogły przekonać każdego rozsądnego człowieka ostatnie 45 lat rusyfikacyjnego ucisku. Więc dla ułatwienia rusyfikacyjnych planów postanowiono odebrać od Królestwa Polskiego jego południowo-wschodnie powiaty pod pozorem, że część ich ludności jest małoruskiego pochodzenia; zamykają nam nasze szkoły prywatne (jedyne, w których dopuszczonem jest nauczanie n i e k t ó r y c h przedmiotów po polsku) albo utrudniają ich istnienie; — niedość tego, usiłują nam nasze imię odebrać, systematycznie nazwę „Polski“ w „Prywiślinski Kraj“ zamieniając. A równocześnie, jakby urągając idei słowiańskiej, otaczają opieką niemieckie szkoły, niemieckie Vereiny i niemiecką kolonizacyę, a oficyalne organy przygotowują opinię rosyjską do myśli o sprzedaniu Królestwa polskiego cesarstwu niemieckiemu.

Wobec tego obecność naszą na naradach w Petersburgu uważałbym za pożądaną tylko w takim razie, gdybym miał pewność, że zakończone zostaną jednogłośnym energicznym protestem przeciw antypolskiej, antysłowiańskiej i antychrześcijańskiej polityce rządu. Że tak nie będzie, o tem świadczą wyniki ostatniego zjazdu towarzystw słowiańskich w Petersburgu. W towarzystwach tych do dziś dnia przeważają żywioły, które kryjąc pod firmą słowianofilstwa równie wstrętną, jak głupią słowianofagię, marzą dotąd jeszcze po klęskach japońskich o zwycięzkim i zdobywczym pochodzie na Europę, o zagarnięciu ziem słowiańskich i niszczeniu kultur słowiańskich, jak się dziś niszczy kulturę

polską, — o przetworzeniu Królestwa serbskiego w gubernię belgradzką, Bośni w gubernię sarajewską, Czech w Priwełtawskij Kraj, w którym miłość ziemi i przeszłości czeskiej poczytywaną będzie jego synom za zbrodnię przeciw państwu rosyjskiemu.

Zdaniem mojem porozumienie nasze z przedstawicielami społeczeństwa rosyjskiego na gruncie idei słowiańskiej możliwem będzie tylko wtedy, gdy wszyscy strząsną z siebie złowrogi wpływ owych żywiołów, sprawę słowiańską z rusyfikacyą Polski utożsamiających. Wtedy tylko przyjęte zostaną przedstawione w Petersburgu, a odrzucone tam uchwały moskiewskiego Towarzystwa im: Aksakowa, wtedy staniemy ze słowiańską Rosyą do braterskiej pracy, wspólnością wielkich celów oświetlonej.

Dziś uprzejmie wezwany przez Pana do udziału w obradach komitetów na zjeździe praskim wybranych, z żalem] to wezwanie odrzucam — nie chcąc być Panu w Petersburgu przeszkodą w Jego trudach, poczętych w tak szlachetnem natchnieniu, a skazanych w chwili obecnej na niepowodzenie.

Dodaję, że piszę to tylko we własnem imieniu i nie potępiam tych wśród moich ziomków, którzy contra spem sperantes raz jeszcze próbować będą przy szlachetnej pomocy kilku naszych czcigodnych i drogich przyjaciół Rosyan, przekonać tych, którzy się przekonać nie dają.

Tak pisałem był w maju 1909.

Szlachetny w pomyśle plan Dra Kramařa nie nadawał się niestety do urzeczywistnienia. Błąd tkwił w niezrozumieniu psychologii nacyonalizmu rosyjskiego, jego bezdennej głupoty i dzikości. Był to błąd, który przynosi zaszczyt p. Kramařowi. Jako polityk bardzo realny i jako Europejczyk, nie umiał on oczywiście przypuścić, że głupota i dzikość instynktów, podawszy sobie ręce, mogą do takiego stopnia opanować tych, co roszczą pretensye do kierowania losami narodu; nie wyobrażał, że ślepy szał niszczenia dla samej tylko rozkoszy niszczenia weźmie górę nad wyraźnym interesem politycznym. Chciał neoslawizmowi dać mocną podstawę, chciał wywrzeć presyę na rząd. W tym celu należało powołać do pracy żywioły prawicy. Spróbował p. Kramař — no, i naturalnie nie udało się. Gdy z wezwanych do Petersburga w roku zeszłym odmówiłem ja jeden, do Sofii nie pojechał już nikt z nas.

Neoslawizm w tej postaci, jaką mu nadał był Dr. Kramař, istnieć przestał. Ale idea żyje i trzeba do życia powołać neoslawizm nowy, odrodzony, wolny od wpływu tych, co ideę słowiańską w zniszczeniu Polski widząc, stają się sługami polityki pruskiej — oto wrażenie, z którem wrócił z Sofii prof. Pogodin. Podobnież „il faut créer un néo-néo-slavisme“ wyraża się w *Journal des Débats* (24/VII 1910) p. Maurycy

Muret, przerażony ślepą nacyonalistyczną polityką p. Stołypina, pchającą Rosyę ku nowej, nieuniknionej katastrofie.

Słowem, choć Rosya nie dojrzała do neoslawizmu, „schodzić z pola nie wolno — pisze Straszewicz — przeciwnie, wysiłki podwoić należy“. Oczywiście, tak; lecz w jednym punkcie autor daje się unieść optymistycznemu złudzeniu, które rozwiać muszę. Za ideą słowiańską przemawia, zdaniem jego, nietylko konieczność obrony przed germanizmem, oraz to, że daje ona możność porozumienia się z pewnym odłamem Rosyi, ale także i to, że może ona „powołać całą Polskę do wspólnego czynu“ i ściślej ze sobą zjednoczyć wszystkie trzy zabory, które odmienność warunków życia wzajemnie jedne od drugich oddala. Tak jednak, przynajmniej w obecnej chwili nie jest, pomimo iż w tenże sam sposób, choć z innego stanowiska wychodząc, rozumują przyjaźni nam Rosyanie. Austrya jest najniebezpieczniejszym z wrogów Rosyi, więc „właśnie dlatego — pisze ks. Eug. Trubecki[1] — polityka ugody z Polską jest jedyną dla Rosyi realną polityką, gdyż jedyny daje sposób sparaliżowania Austryi i uniemożliwienia zbrojnego z nią starcia się; pogodzić się z Polską, znaczy pociągnąć ku sobie wszystkie słowiańskie plemiona Austryi i przeistoczyć je w sojuszników“. Przymierze z Austryą i nowe ugrupowanie mocarstw byłoby dalszem tego następstwem. Rozumowanie to jest logiczne — i niezawodnie zmiana polityki Rosyi wobec Polski zostałaby z czasem uwieńczona przewidywanym przez Trubeckiego i jego przyjaciół i upragnionym dla nich wynikiem. Ale bieg wypadków toczy się linią zygzakowatą — i zanimby to nastąpiło, niejeden zawód mógłby nas spotkać. O ile bowiem idea słowiańska może pomimo wszelkich rozczarowań oddać nam niejedną usługę w Rosyi, o tyle źle jest widzianą w Wiedniu, który tradycye ma niemieckie i z Berlinem się liczyć musi. A pomiatać Wiedniem Galicya nie może. Rozumieją to sfery konserwatywne — i jeszcze lepiej ci wszyscy, którzy w taki lub inny sposób od Wiednia są zależni.

Więc ze strachem zapytać tu można, czy idea słowiańska zamiast zbliżać, jak tego chce Straszewicz, nie oddala raczej Warszawy od Krakowa i czy dzięki przychylnej dla nas po-

---

[1]) *Mosk. Jeżenedielnik* 1910, Nr. 27.

lityce rządu austryackiego, nie wytwarza się nowa jakaś austro-polska narodowość, której przed 20 laty śladu jeszcze nie było.

Jaskrawy przykład możliwości przeciwieństwa w interesach i poglądach między obu dzielnicami dał obchód grunwaldzki. Gdy życzliwe nam Towarzystwo Kultury słowiańskiej w Moskwie zawiadomiło komitet obchodu zrazu telegraficznie, potem listownie, że zamierza przysłać sześciu delegatów, w tej liczbie dwóch bardzo wybitnych i czynnych przyjaciół naszych, prezydent komitetu i miasta, chcąc lojalnością zadziwić Wiedeń, postanowił zawiadomienie owo pozostawić bez odpowiedzi, — czyli nie chciał spełnić najzwyklejszego aktu towarzyskiej uprzejmości i tem ciężko obraziwszy obrońców naszej sprawy w Rosyi, mógł dotkliwie zaszkodzić samej: sprawie. Czyli: w danym wypadku, gdy Polakom, poddanym rosyjskim, chodziło o jak najgościnniejsze przyjęcie kilku przychylnie dla nas usposobionych, a wpływowych Rosyan, przedstawiciele austro-polonizmu uważali za pożądane ich odepchnąć...

Ale co prezydent komitetu popsuł, to naprawił ogół. Rodiczewa i jego towarzyszy witano wszędzie owacyjnie. W tem widzę jeden z dowodów tego zdrowego instynktu narodowego, tego patryotyzmu, który pomimo sztucznych granic obejmuje wszystkie części Polski i zarazem unosi się ponad stronnictwami; tej dojrzałości, tej miary i wyrobienia politycznego, które tak zaimponowało obcym, Rosyanom i Francuzom, a p. Hipolita Milewskiego natchnęło do świetnego formą, a głębokiego myślą toastu na cześć tłumu. Trafnie z tego powodu zestawił w zeszłym zeszycie p. Koneczny zjazdy w Sofii i w Krakowie. Tam uroczystość i obrady osadzono na gruncie nierealnym — jakiejś ideologii mętnej jednoczenia się Słowian, nie mówiąc — poco, na co, w jakim celu, zapomocą jakich środków; tu, w Krakowie, przeciwnie, „frazesami nie karmiono nikogo, ani swoich, ani pobratymców. I dlatego zjazd grunwaldzki ma wartość nieocenioną. Zbliżył do nas tych ze Słowian, którzy lubią clara pacta, sprawę słowiańską uważają za polityczną, a rozwiązania jej poszukują, licząc się z realnemi stosunkami, panującemi w Rosyi i w Austryi".

Tylko wobec dzisiejszej sprzeczności interesów Rosyi i Austryi, rozwiązanie to staje się coraz trudniejsze, coraz więcej trzeba taktu i tej mocy moralnej, z której płynie podbijająca przeciwnika szlachetna szczerość — coraz bardziej zbroić się

trzeba w wytrwałość. Kończę słowami Straszewicza: „Bez wytrwałości w ciężkiej godzinie nic na świecie udać się nie może. Wielkie idee nie urzeczywistniają się nigdy za jednym zamachem. A i zamach nasz był bardzo słaby".

Może teraz stanie się silniejszym.

M. Zdziechowski.

MY A WSCHÓD SŁOWIAŃSKI.

Są sprawy ważne i drażliwe, które nic nie tracą na znaczeniu, gdy się je częściej omawia i bliżej rozpatruje, które jednak muszą być postawione jasno i z różnych stron oświetlone, aby mogły znaleźć należyte zrozumienie i rozwiązanie. Do rzędu takich spraw należy z pewnością także stosunek nasz, jako katolików łacińskiego obrządku, do obrządku wschodniego. W ostatnich czasach rzecz tę omawiano i w naszej prasie dość gorąco, z powodu ukazania się głośnej dziś książki ks. Palmierego „La Chiesa Russa". Rozwinęła się nawet polemika na ten temat między szanownym Autorem a pisarzami polskimi, którzy uznając całą wartość pracy ks. Palmierego, uważali za obowiązek swój sprostować niektóre jego twierdzenia i zapatrywania. Artykuły w *Czasie*, uwagi prof. Zdziechowskiego w *Przeglądzie Polskim*, uwagi podniesione w *Gazecie Kościelnej*, a nadewszystko broszura ks. Mohla: „Potwarz czy nieporozumienie", przy tej właśnie powstały sposobności.

Sprawa stosunku naszego do wschodniego obrządku obchodzi nietylko nas i tych, co z nami granicą i jego się trzymają; zajmuje ona obecnie szersze koła duchowieństwa łacińskiego w Czechach, Morawach i południowej Słowiańszczyźnie. I ten moment odbił się silniejszem echem w prasie naszej i w polemice przeprowadzonej na łamach *Świata Słowiańskiego*. Warto tu jednak przypomnieć, że „idea cyrylo-metodejska" — jak nowy ten prąd nazwano — zdobywa sobie w tych krajach przyjaciół bardzo gorących, jak to stwierdzają sprawozdania z kongresu welehradzkiego i ze zjazdu zagrzebskiego.

W Zagrzebiu — jak podaje ks. Dr. K. Dočkal w *Slavorum Litterae Theologicae* — wyrażono życzenie, aby profesorowie

teologii w szczególniejszy sposób pamiętali przy wykładach o schizmie i zjednoczeniu; uchwalono rezolucyę, żeby w zakładach naukowych teologicznych utworzono katedry obrządku wschodniego, żeby w Rzymie dla popierania sprawy zjednoczenia zbudowano pod protektoratem Stolicy Apostolskiej nową bazylikę i oddano ją Bazylianom.

Drugi kongres welehradzki uchwalił w tym względzie rezolucyj zbyt wiele. Podaję na tem miejscu tylko niektóre: „Teologowie słowiańscy niechaj czerpią ze źródeł słowiańskich; w pracach swoich niechaj posługują się literaturą wschodnią, zwłaszcza rosyjską; w ten sposób słowiańskie studya teologiczne pójdą własnemi drogami i pozyskają dla siebie umysły Wschodu i Zachodu“; „Uprasza się pisma katolickie, aby podawały prawdziwe sprawozdania w sprawie wschodniej“; „Szczególniejsze uwzględnianie Słowian i Wschodu niechaj będzie węzłem i podstawą wspólnych studyów teologicznych słowiańskich“. Rezolucye powyższe dowodzą, że u Słowian katolickich z Czech i Chorwacyi jest wielkie zainteresowanie się Wschodem, tj. wschodnim obrządkiem słowiańskim.

Czy to płynie z myśli czysto kościelnej, czy też gra tu rolę moment polityczny i narodowy?

Zwolennicy i obrońcy „idei cyrylometodejskiej“ głośno podnoszą przy każdej sposobności, że idzie im o pozyskanie Wschodu t. j. Rosyi schizmatyckiej dla jedności z Kościołem Rzymskim i w tym celu zbliżają się do Cerkwi rosyjskiej ze słowami miłości i pokoju; nie mamy powodu nie wierzyć im. Skoro się jednak zważy, że w zjazdach tych biorą udział prawie wyłącznie księża słowiańscy, że również głośno podnosi się na nich hasła słowiańskie, że się przemawia do Rosyi przedewszystkiem z racyi Słowiańszczyzny, nie można zaprzeczyć, że i polityka i poczucie słowiańskie, zaognione nieraz w walce z żywiołem niemieckim, musi tu grać rolę znaczną. Nikt zresztą rozumny nie weźmie tego za złe, że nawet przy omawianiu spraw religijnych i kościelnych element polityczny i narodowościowy daje się silnie odczuwać, uczucia bowiem narodowe są obecnie u wszystkich bardzo silne i nie dadzą się przygłuszyć nawet na polu życia kościelnego.

Ale inna uwaga nasuwa się na tem miejscu: Tak Czesi, jak Chorwaci i Słowieńcy nie graniczą z Cerkwią rosyjską, nie żyją z nią w sąsiedztwie, nie zbliżają się do prawosławia na gruncie życia realnego, a z tej przyczyny poglądy ich na Wschód sło-

wiański muszą mieć charakter teoretyczny i nieco jednostronny. My Polacy sąsiadujemy z obrządkiem wschodnim, stykamy się w życiu codziennem i z Cerkwią unicką i z prawosławną i możemy z tej przyczyny o sprawach obrządku wschodniego wypowiadać poglądy o charakterze raczej praktycznym. Skoro się inni tą sprawą zapalają, zapalajmy się i my; skoro inni przy tej sposobności nie tłumią swych uczuć narodowych, nie tłummy ich i my; mamy jednak obowiązek w interesie powodzenia samej sprawy pogodzenia Wschodu z Zachodem i w interesie zjednoczenia schizmy z Kościołem Rzymskim podnosić pewne cienie, na które inni, patrząc z daleka, nie zwracają uwagi. Przyjdzie nam to tem łatwiej, że mamy za sobą przeszłość, świadczącą o wielkiej tolerancyi względem innych narodowości i wyznań, a podnosząc cienie, będziemy mogli ustrzedz się wszelkiej przesady. Mamy tradycye katolickie, wychowaliśmy się na kulturze zachodniej, ale nigdyśmy nie tępili obrządku wschodniego; polityka rządu polskiego popierała katolicyzm i unię, obrządek wschodni szanowała, dawała mu zupełną swobodę — a przecież występowały cienie w pożyciu obydwu obrządków, Zachodu i Wschodu. Same słowa miłości i pokoju, posyłane w stronę Cerkwi prawosławnej, nie wiele posuną naprzód sprawę unii w Rosyi, a jeśliby nawet unia doszła do skutku, nie ustanie walka między Wschodem a Zachodem.

Przytaczam kilka przykładów z przeszłości dla zillustrowania cieni.

Przenieśmy się w czasy Piotra Wielkiego i wojny północnej.

Piotr prowadził walkę z Karolem XII. i z partyą Leszczyńskiego i starał się zdobyć jak największy wpływ w Polsce. Wiedział, że Polska jest szczerze katolicką, że wielkie ma w niej znaczenie Rzym i Stolica Apostolska; bawiąc więc z wojskami w Polsce, począł przebąkiwać o unii z Rzymem. Chętnie nawiązywał stosunki z papieżem, pisywał do niego listy, słał nawet posłów z wyrazami hołdu. Cesarz Józef I., idąc na rękę usiłowaniom Rzymu, sam ze swej strony usposabiał cara korzystnie dla Stolicy Apostolskiej.

Car okazywał się dla papieża bardzo uległym, dozwolił Jezuitom osiąść w Moskwie, dozwolił im zbudować sobie dom, kaplicę, potem otworzyć zakład wychowawczy dla rosyjskiej młodzieży szlacheckiej, a nawet dopomógł im skutecznie do wymu-

rowania kościoła nowego. Superior O. Broggio dziwił się bardzo, widząc tyle przychylności w Moskwie dla sprawy Kościoła Rzymskiego. Nie był Polakiem, ale prawdopodobnie Włochem, przynależnym do prowincyi czeskiej. Spotykamy po nim w Moskwie Jezuitów Emilianiego, Berulę, również zdaje się Włochów, którzy nie mieli nic wspólnego z Polską ani z Polakami. Rzym działał ostrożnie i nie kierował się tu wcale interesami politycznemi Polski, ale wyłącznie względami kościelnemi; cesarz tę drogę ułatwiał. Stronnictwo saskie, które stało przy Piotrze, również bezinteresownie nakłaniało ministrów jego w stronę zjednoczenia z Rzymem; spodziewało się, że chwila unii cara z Rzymem jest już niedaleka. Piotr zdawał się tę nadzieję popierać. Tymczasem, gdy się wojna skończyła, Piotr nietylko nie został unitą, ale wypędził Jezuitów z Moskwy i usiłowania Rzymu, jakoteż cesarza i części Polaków okazały się bez znaczenia.

O tolerancyi polskiej względem wschodniego obrządku niech świadczy przykład następujący:

Było to w czerwcu 1641. Cerkwie ruskie we Lwowie były jeszcze schizmatyckie, a było ich kilka w mieście i na przedmieściach. Na przedmieściu Krakowskiem, nieopodal kościoła Maryi Śnieżnej, dwaj katolicy łacińskiego obrządku, Jan Tracz i Ambroży Piątkowski, za namową djaka wzięli ślub z schizmatyczkami w cerkwi Zmartwychwstania, bez wiedzy proboszcza łacińskiego. Ówczesny zarządca kościoła Maryi Śnieżnej, ks. Rogowski, zaskarżył z tej przyczyny odnośnego proboszcza ruskiego, Iwana Woskrzewskiego i Bazylianina Barłaama Porsanickiego do konsystorza. Konsystorz zawezwał obydwóch. Oskarżeni stawili się, ale prosili o odroczenie rozprawy, przyrzekając równocześnie, że się stawią na rozprawę następną.

Na rozprawie następnej stwierdzono, że oskarżyciel ks. Rogowski miał słuszność, wyrok zatem musiał wypaść na niekorzyść oskarżonych. Konsystorz skazał parocha schizmatyckiego na ogłoszenie w cerkwi w czasie nabożeństwa niedzielnego, że nie wolno zawierać związków małżeńskich między stronami różnej wiary („eiusmodi matrimonia esse prohibita inter diversae religionis contrahentes“), skazano go też na 1 dzień naturalny aresztu, który miał odsiedzieć przy swojej cerkwi („sessionemque carceris per unum

diem naturalem circa suum templum subire"). Stwierdzono, że wbrew prawu kościelnemu pop pobłogosławił małżeństwo w cerkwi prawosławnej dla zysku („ductus avaritia"), skazano go więc jeszcze na karę 5 grzywien, które miał złożyć na przyozdobienie własnej cerkwi schizmatyckiej („quinque marcas ad ornamenta suae ecclesiae ruthenicae cum scitu superioris dare").

Skąd powstawały niekiedy nieporozumienia, niech pouczy następująca suplika:

W r. 1775 wizytował arcybiskup Sierakowski Kuty. W czasie wizytacyi otrzymał takie pismo:

„Jaśnie oświecony Pasterzu, Panie nasz y Dobrodzieju! Z naygłębszą pokorą upadamy pod stopy JOP. Dobrodzieja, żaląc się, iż wielu z Polaków naszych zwykło przechodzić do obrządku Ruskiego iako to Woyciech Mazur Tiudowski (z Tudiowa) zdawna i dotąd zawsze Polak y będąc obligowanym dzieci swoje w tymże obrządku ćwiczyć y chować, synom swoim pozwolił przeyść do obrządku Ruskiego. Żeby więc ten postępek nie był bez kary y żeby ci nowi Rusini powrócili do pierwszey wiary swoiey, pokornie się dopraszamy. W Kutach dnia 7 listopada Roku 1775. Prawdziwe Podnóżki, Bractwo y Parochianie Kuty obrządku Łacińskiego".

Dodam dla wyjaśnienia, że wieś Tudiów odległa jest tylko o pół mili od Kut i że w tym czasie o walce narodowej w dzisiejszem słowa znaczeniu nie było ani słychu.

Tego rodzaju przykładów możnaby zebrać bardzo wiele z naszej przeszłości i jasnoby się okazało, żeśmy popierali i to szczerze, bez oglądania się na własną korzyść polityczną i narodową myśl zjednoczenia Moskwy z Kościołem Rzymskim, że jednak z usiłowań tych wyciągała wielką niekiedy korzyść polityczną Moskwa (misya Possewina do Batorego pod Pskowem), a o unii naprawdę wcale nie myślała. Mając takie doświadczenie, jakżeż możemy wierzyć, że Moskwa dzisiejsza tak łatwo da się skłonić do unii z Zachodem? Kto nam może za złe poczytać, że nie podzielamy różowych nadziei innych, że pozyskanie Wschodu traktujemy spokojnie i chłodno?

Z przeszłości naszej wyciągamy i tę naukę, żeśmy stracili bardzo wiele dusz, a stąd w obrządku wschodnim musimy widzieć pewnego konkurenta. Wówczas, kiedyśmy mieli władzę w swoich rękach, — kiedy tu byli schizmatycy, po wsiach

wiele dusz, mając pod bokiem cerkiew, przechodziło na obrządek ruski. Po zawarciu unii tem liczniejsze bywały cerkwie po wioskach, tem więcej traciliśmy wyznawców obrządku łacińskiego. Akta wizytacyjne i wywody nasze z XVIII. wieku we wschodnich dyecezyach polskich przepełnione są skargami i żalami na ten temat. Do tych, co bardzo czujnie strzegli wiernych swoich, należał niezawodnie arcybiskup lwowski Sierakowski i dlatego właśnie może najwięcej materyału do sprawy stosunku jednego obrządku do drugiego znachodzi się w jego aktach wizytacyjnych i synodalnych. Co się działo, gdy rządzili dyecezyą mniej gorliwi i czujni?

A w XIX. wieku, a nawet po konkordyi z r. 1865, czyż nie trwa walka dalej?

Za naszej już pamięci kolonia mazurska Wulka Mazowiecka w parafii Rawie Ruskiej, odległa od kościoła parafialnego o trzy blisko mile, przeszła prawie całkiem na obrządek wschodni, unicki, a podobnych miejscowości naliczylibyśmy więcej. A ileż ginie dla naszego obrządku po wsiach z większością ruską? Dziś stawiamy po wsiach odległych kaplice, staramy się dojeżdżać, pod wpływem rozbudzonego poczucia narodowego więcej się pracuje i lepiej się pilnuje swoich parafian, a przecież się słyszy ciągle o przechodzeniu dusz na obrządek wschodni, najczęściej z tej przyczyny, że cerkiew ruska i ksiądz ruski są blisko, bo w każdej wiosce.

A jednak i dziś i w przeszłości staliśmy przy zasadzie, że wiara łacińska i unicka, to ta sama wiara katolicka. Arcyb. Sierakowski, choć gorliwie bronił swojej owczarni, nie przestał jednak uważać kapłanów unickich za braci. Spotkałem wiele dokumentów z jego czasów, dających kapłanom unickim jurysdykcyę do słuchania spowiedzi łaciników, do niesienia pomocy duszpasterskiej klerowi łacińskiemu. Jak szlachcic polski stawiał w każdej wiosce cerkiewkę i stanowił przy niej proboszcza i ani mu przez myśl nie przeszło przypuszczać, że szkodzić może w ten sposób własnemu obrządkowi łacińskiemu i narodowości polskiej, tak i kler łaciński nie kopał przepaści między obrządkiem łacińskim a ruskim, nie przewidywał niebezpieczeństwa narodowego, niezbyt troszczył się o pilnowanie dusz własnego obrządku, nie był łakomy na dusze obrządku ruskiego.

Tak kierowaliśmy się w sprawach obrządkowych tolerancyą jakiej nie mieli księża włoscy w stosunku do obrządku wscho-

dniego w Italii południowej. Nie palono u nas „drogocennych manuskryptów“ ruskich, nie niszczono cerkwi, nie stawiano najmniejszej przeszkody budowaniu nowych cerkwi po wsiach i miasteczkach, nie uciskano także kleru ruskiego ze strony duchowieństwa łacińskiego.

W r. 1759 po śmierci arcybiskupa lwowskiego Mikołaja Dębowskiego, zarządzał kluczem konkolnickim z upoważnienia kapituły lwowskiej kanonik ks. Opejdowicz. Jako administrator części majątków arcybiskupich, miał obowiązek dbać o ich interes i nie dopuszczać do żadnej zmiany na gorsze. Z początkiem roku 1760, zanim jeszcze przybył arcybiskup Sierakowski, wpłynęła skarga biskupa ruskiego przeciw ks. Opejdowiczowi, że wbrew zwyczajowi pobiera dziesięcinę pszczelną od proboszcza ruskiego z Zagórza. Ks. Opejdowicz nie lekceważy tej skargi, ale wyjaśnia i stwierdza, że odnośny proboszcz ruski dawał tę dziesięcinę dobrowolnie jeszcze za życia poprzedniego arcybiskupa i to z tego tytułu, że trzymał pasiekę na gruncie, który uchodził za dworski [1]). Żąda zgodnie z prawem, aby z dochodzeniem, czy dziesięcina owa jest sprawiedliwą, wstrzymano się aż do przybycia nowego arcybiskupa. Było więc u nas pewne poczucie prawa i nie uciskaliśmy kleru wschodniego.

Ale wytyka i ks. Likowski przeszłości naszej, żeśmy mogli więcej zrobić dla unii, niżeśmy zrobili, żeśmy się nie starali o podniesienie kleru unickiego, że biskupi łacińscy nie dopuścili do senatu biskupów ruskich.

Nie można jednak winić o to rządu polskiego, który w ogólności nie wdawał się w wewnętrzne sprawy zarówno Kościoła ruskiego, jak i łacińskiego i nie jest właściwie odpowiedzialny ani za smutny stan cerkwi unickiej, ani za nieco lepsze położenie wewnętrzne obrządku łacińskiego. Rząd polski, choć słaby, popierał unię w ziemiach polskich i pod jego to opieką doszło do tego, że w połowie wieku XVIII. schizmatyków u nas prawie nie było. Za niedopuszczenie biskupów ruskich do senatu odpowiedzialnym jest przedewszystkiem episkopat łaciński; można jednak pytać, jakiemi w tym względzie pobudkami się kierował.

---

[1]) „quod in fundo proprio curiali idem Parochus apisterium suum locatum habuerit, qui fundus... plena sede fuerat legitime agnitus verus et proprius fundus curialis Archiepiscopalis, ex eodemque apisterio plena sede anno 1758 decima apiaria pro curia sit accepta“.

Odpowiedź nasuwa się sama: czuł się wyższym i więcej uprawnionym od episkopatu ruskiego. Episkopat łaciński czuł się w Polsce starszym, bo obrządek katolicki łaciński w Polsce był starszy i w Europie całej miał wszelkie prawa po swojej stronie i w historyi Kościoła Rzymskiego zdobył sobie pewne przywileje.

Przecież to rzecz aż nadto znana, że Kościół Rzymski w ciągu wieków miał wielkie i liczne kłopoty z obrządkiem wschodnim, że w późnych nawet czasach spotykał niejedną trudność w samych nawet Włoszech południowych.

Wspomniał O. Palmieri o ucisku, jakiego dopuszczali się biskupi łacińscy włoscy wobec włoskich Greków-unitów. Ależ nawet tak znakomity papież, jak Benedykt XIV., wielki znawca prawa kościelnego, musiał zająć się obrządkiem greckim w Italii i Albanii i osobnem obszernem pismem z r. 1742 określić stosunek jego do obrządku łacińskiego. Papież za przykładem poprzedników swoich zatwierdza i szanuje obrządek wschodni, gdyż pochodzi od Ojców św. i przekazany jest Grekom przez przodków, nakazuje go szanować biskupom łacińskim i klerowi łacińskiemu; przyznając jednak wszelkie prawa obrządkowi wschodniemu, papież przyznaje pierwszeństwo i stanowisko uprzywilejowane obrządkowi łacińskiemu i obrządek wschodni poddaje nawet jurysdykcyi episkopatu łacińskiego.

Obszerne i bardzo szczegółowo opracowane pismo Benedykta XIV. trzymało się zasad, jakie wyłożył już Pius IV. w konstytucyi swej z r. 1564, wydanej również dla Greków italskich i sycylijskich, dla uporządkowania ich stosunku do łaciników i do biskupów łacińskich.

Obydwie konstytucye widocznie znane były dobrze w Polsce i służyły niektórym biskupom naszym za normę, skoro je znachodzimy w zbiorach bull i rozporządzeń, wydanych dla Polski. Konstytucya Benedykta XIV znajduje się w zbiorze listów i konstytucyj (Bullarium Benedicti XIV.), konstytucya zaś Piusa IV w Piaseckiego „Praxis Episcoporum"; obydwie książki drukowane we Lwowie za czasów arcybiskupa Sierakowskiego. Skoro więc biskupi polscy mogli się powoływać na rozporządzenia papieskie, nic dziwnego, że chcieli utrzymać w Polsce stanowisko uprzywilejowane dla obrządku łacińskiego i dlatego sprzeciwiali się dopuszczeniu biskupów ruskich do senatu.

Dziś łatwo ganić, gdy inaczej się stosunki ułożyły. Wszakże

i Polacy już w czasie Sejmu Wielkiego przyznali metropolicie ruskiemu miejsce w senacie, a rząd Królestwa Kongresowego przyznał unickiemu biskupowi chełmskiemu te same prawa, co biskupom łacińskim — ale dawniej u nas inaczej patrzono na te rzeczy; stan, jaki wówczas istniał, wydawał się ludziom dość naturalny. Nie przeczymy, że krew św. Józafata, praca Rutskiego, ofiary z czasów wojen kozackich, złożone na ołtarzu Kościoła Rzymskiego, podnosiły zasługi i znaczenie obrządku unickiego, zdobywały szacunek w oczach świata katolickiego; należy jednak uwzględnić i inne czynniki i tradycyę dawniejszą, aby zrozumieć, że biskupi łacińscy nie chcieli mieć w senacie obok siebie biskupów unickich.

Jest rzeczą pewną, że nie grał tu najmniejszej roli czynnik narodowościowy. Choć spotyka się w źródłach dość często słowa „polski“ i „ruski“ jako przeciwieństwa pewne, nie można tym słowom podsuwać znaczenia pojęć narodowościowych, ale jedynie obrządkowe. Walka narodowościowa u nas wtedy nie istniała. We wschodniej części państwa polskiego każdy rozumiał po polsku i po rusku. Mowy ruskiej nikt nie zwalczał, ani nie rugował gwałtem, nikt nie nawracał na polską narodowość; w aktach wizytacyjnych Sierakowskiego spotyka się tylko ślady sporów obrządkowych, a nie narodowych.

Nie było u nas nawet sztucznego przeciągania ludzi obrządku wschodniego na obrządek łaciński. Szlachta ruska przeszła na obrządek łaciński, przechodząc z kalwinizmu, rzadziej z innego wyznania heretyckiego lub z schizmy. Spotyka się nawet ślady, że liczono się z zakazami papieskiemi i nie godzono się na zmianę obrządku unickiego.

W źródłach rękopiśmiennych z czasów arcybiskupa Sierakowskiego znalazlem odpis dokumentu, sporządzony prawdopodobnie przez ks. Macieja Pruskiego, późniejszego kanonika lwowskiego, który poniżej umieszczam:

„Sanctissime Pater! Michael Stankiewicz, Peregrinus Polonus, Romae praesens, humillimus orator, ad pedes Sanctitatis Vestrae prostratus, exponit humillime, qualiter in Regno Poloniae, antiquae civitatis Bikel (nazwa zapewne zepsuta) civis quidam; Ioannes Szpakowski nomine, Ritus Graeci Latino uniti, postquam Ritus Latini uxorem duxerit, cum eademque procreatis filiis et filiabus, omnesque in Ritu Latino educaverit, plurimamque in domo sua habens familiam Latini, ipse solus et unicus Graeci Ritus Latino uniti hucusque existens et partim ob longitudinem itineris (quindecim valet miliarium Italicorum) ad Ecclesiam sui Ritus ne

quidem adire, partim ob damna et incommoda familiae, nec Sacramenta, praesertim s. Eucharistiae percipere, nec festa nec ieiunia servare potest, supplicat Sanctitatem Vestram, quatenus oratori Ioanni Szpakowski Ritum Latinum ex Integro suscipere, aut saltem festa et ieiunia Sacramentumque Eucharistiae more Latinae Ecclesiae sumere, atque iuxta Romanam Ecclesiam vivere, benignissime concedere atque s. Benedictionem impertiri dignetur. Feria IV, die 10 maii 1767.

Sacra Congregatio s. Officii rescripsit: Pro gratia transitus Petitio dirigenda Ordinario Latino in forma commissaria, dummodo in omnibus ad Ritum Latinum, nec unquam in posterum redeat ad Ritum Graecum. Si tamen Sanctissimo placuerit. Et eadem die in consueta audientia facta per R-dum Assessorem eiusdem s. Officii relatione S-mo D-no Nostro Clementi Pontifici XIII., Sanctitas Sua benigne annuit iuxta votum praefatae Congregationis".

Skoro więc o pozwolenie na zmianę obrządku potrzeba było starać się aż w Rzymie przez obecnego tam pielgrzyma, zapewne jakiegoś szlachcica polskiego, widocznie liczono się w Polsce z rozporządzeniami odnośnemi papieża i gwałtownego przeciągania na obrządek łaciński nie było; niema też na to najmniejszego świadectwa. I w tym zatem względzie parafialny kler łaciński był wolny od winy. Jeśli słyszymy o skargach, wnoszonych przez biskupów ruskich do Rzymu, że Rusini opuszczają obrządek wschodni i przechodzą na łaciński, działo się to raczej przez wpływ kultury łacińskiej i żywotność obrządku łacińskiego, niż przez jakąś agitacyę.

W przeszłości więc naszej, kiedyśmy mieli stanowisko uprzywilejowane, wpływ i znaczenie, i mogliśmy kierować się wyłącznie interesem polskim, nie próbowaliśmy nawet uciskać cerkwi unickiej, a tem mniej jej znosić; nie znikł też u nas nigdzie ten obrządek na podobieństwo Włoch, mógł się rozwijać swobodnie, jak obrządek łaciński. Z drugiej jednak strony z przeszłości wynieśliśmy doświadczenie, że Cerkiew rosyjska pozostaje w zupełności zależną od rządu rosyjskiego i że ten rząd wyzyskiwał tyle razy nasze dobre zamiary w sprawie unii ku wzmocnieniu własnych wpływów politycznych z naszą szkodą. Wynieśliśmy z przeszłości naszej i to doświadczenie, że unia obrządku wschodniego z Rzymem stać się może dla obrządku łacińskiego poniekąd przyczyną nowych nieporozumień i starć sąsiedzkich. Choć na wielu naszych synodach dyecezalnych z pierwszej połowy XVII. wieku spotyka się dla unii bardzo przyjazne usposobienie i silną chęć wspierania unii, to jednak nie chcę taić, że w późniejszych czasach, o ile szło o ludność wiejską, kler łaciński musiał pamiętać

raczej o obronie swojego obrządku, niż o wspieraniu wschodniego unickiego.

Doświadczenie zdobyte w przeszłości nie może pozostać bez wpływu na dzisiejsze stanowisko nasze wobec prawosławnej cerkwi rosyjskiej i wschodniego obrządku, a do dawnych obaw przybywają nowe, skoro ze sprawą obrządkową u nas łączy się nierozdzielnie sprawa narodowościowa i skoro czynnik narodowościowy stał się może najsilniejszym w dzisiejszych społeczeństwach. Minęły czasy, kiedy to biskup palestyński, choć umiał po syryjsku, odprawiał liturgię i przemawiał tylko po grecku, a jakiś kapłan, stojący obok niego, przekładał tę mowę na język syryjski lub łaciński, wedle potrzeby, i nikt nie narzekał, nie żalił się na poniżenie języka narodowego, bo ci, co mogli myśleć o sprawach narodowych, przyjęli mowę grecką za swoją ojczystą.

Dziś każdy naród dba o swoją własną mowę, kształci język swój własny i wszelkimi sposobami rozwija poczucie własnej odrębności i samodzielności. Narody, mające za sobą dużą przeszłość, czerpią dla siebie z tej przeszłości pokarm obfity; ci, co historyę dopiero rozpoczynają, szukają dla siebie pokarmu z chwili obecnej, a wszyscy cenią bardzo wysoko własne poczucie narodowe i za żadną cenę nie wyparliby się ideałów narodowych.

Czy kler polski nie potrzebuje się liczyć z duchem dzisiejszym? Czy nie wolno mu, czy nie ma obowiązku przy tworzeniu sobie poglądu na stosunek do prawosławia i do obrządku wschodniego pamiętać, że jest polskim i że wraz z innemi warstwami narodu ma pracować wspólnie nad jego rozwojem i pomyślnością? Poczucie narodowe nakazuje nam zachować wobec obrządku słowiańskiego przedewszystkiem ostrożność, — prawda że zupełnie inną wobec prawosławia, a wobec unii.

Unici galicyjscy mają dziś te same prawa i przywileje, co my, pomocy więc naszej przedewszystkiem nie potrzebują i jejby nie chcieli. Na wspólnej ziemi, którą zamieszkujemy, oni są liczebnie silniejsi od nas, mają więcej świątyń, niż my, mają więc poniekąd przewagę nad nami. My musimy zatem więcej od nich pracować, aby utrzymać nasz stan posiadania i strzedz dusz nam powierzonych przed zagubą dla narodowości i obrządku. W stosunku do unii w Galicyi należy nam przestrzegać prawa i sprawiedliwości, co jednak w obecnych warunkach wobec bezwzględnej propagandy szowinizmu ukraińskiego, godzącego w nasze interesy narodowe, staje się niekiedy prawie niemożliwe. Byłoby

już dobrze, gdybyśmy się uważali za sąsiadów tylko, nie za braci; gdybyśmy się nie miłowali, ale szanowali tylko; gdybyśmy się posługiwali wzajemnie jedynie środkami, na jakie pozwala nauka chrześcijańska, gdybyśmy wzajemnie oddziaływali na lud nasz szczerze w duchu chrześcijańskim i nie pchali go na drogę bezprawia.

Na kongresie welehradzkim żalił się ks. Dr. Dorożyński i ks. Palmieri na ucisk ze strony łacinników, na brak zrozumienia i dobrej woli z ich strony. Czuli prawdopodobnie żal do nas, księży polskich, że za mało pracujemy i za mało czynimy dla pozyskania Wschodu dla unii, że zachowaniem naszem stoimy unii rzekomo na przeszkodzie. Cóżby było, gdybyśmy znów na kongresie welehradzkim poczęli wyliczać, ile doznajemy przykrości i krzywd ze strony obrządku wschodniego? Duchowieństwo nasze w ogólności bierze znacznie mniejszy udział w polityce czynnej, niż unickie i mniej wciąga religię i obrządek w sferę walk politycznych i nie ma czci niemal bałwochwalczej dla swoich obrzędów. Jeśli ma nastać zgoda między słowiańskimi ludami katolickimi, ludy te muszą przedewszystkiem u siebie w domu przeprowadzić poszanowanie prawdy i sprawiedliwości. Jeśli jednak widzi się świadome kłamstwa i sianie skrajnej nienawiści do wszystkiego, co polskie, i to bez żadnej przeszkody ze strony tych, co winniby w imię zasad Chrystusowych przeciwdziałać — co rozumieć o owych hasłach o jedności słowiańskiej, o wspólnej pracy, o pozyskaniu Wschodu słowiańskiego dla jedności Kościoła?

Rzecz naturalna, że nie winien tu nic ks. Dr. Dorożyński, któremu najmniejszego zarzutu nie czynię, ale ze smutkiem potrzeba wyznać, że łatwiej nam przychodzi niekiedy zrozumieć hakatystę Prusaka, niż brata Słowianina i do tego unitę.

W stosunku do Rosyi łatwiej jeszcze znachodzimy właściwą drogę. Wiadomo przecież powszechnie, z jaką siłą prze rosyjska cerkiew prawosławna, nawet po głośnym edykcie tolerancyjnym z r. 1905, do skrępowania i ścieśnienia działalności Kościoła katolickiego, jak popiera wraz z rządem rosyjskim to wszystko, co może złamać i osłabić siłę katolicyzmu i polskości. Nie możemy powiedzieć tylko, jak Czesi, że nieprzyjaciółmi naszymi są Germanie, bo nie wiadomo, czy Prusy, czy Rosyanie są dla nas wrogami większymi; to prawda, że rząd pruski i rosyjski działają zazwyczaj w doskonałem porozumieniu na naszą szkodę. Słowiańska

Rosya nie może być dla nas wcale ideałem, ani przedmiotem miłości; wiemy to tylko, że musimy dobywać wszystkich sił, aby bronić wobec niej i religii katolickiej i narodowości naszej.

Dawniej, gdyśmy mieli własny byt polityczny, mogliśmy myśleć i pracować nawet dla pozyskania Wschodu słowiańskiego dla Kościoła Rzymskiego: dziś rozbici i ze wszystkich stron, przez Germanów i Słowian, ciężko uciskani, nie możemy silić się na nawracanie Rosyan, bo wiemy, że nam sił nie wystarcza na obronę własnej wiary i narodowości. Kto jest skazany na nierówną walkę z przeciwnikiem, ten nie może wyciągać do niego ręki pokoju ze słowami miłości na ustach, ale musi mieć się ciągle na baczności, aby nie stracił wszystkiego i sam nie zginął. Jesteśmy w walce cichej i głośnej z prawosławiem rosyjskiem i z rosyjskim rządem, nie mamy więc czasu ani możności na pracę misyjną w głębi Rosyi; własnych domostw strzedz musimy uważnie, bo do nich wdziera się nieprzyjaciel.

Nie pojmujemy także, z jakiej przyczyny zwolennicy „idei cyrylometodejskiej“ w takich superlatiwach wychwalają rosyjską naukę teologiczną i dlaczego na niej przedewszystkiem radzą się opierać uczonym słowiańskim. Rząd rosyjski, zasobny w środki materyalne, dobrze wyposażył akademie duchowne, może więc nauka w nich się rozwijać i nie trudno znaleść profesorów odpowiednich. Ale to jeszcze nie wszystko.

M e n ż i k o w w liście do członków akademii schizmatyckich, ogłoszonym w fejletonie *Nowoje Wremia*, wcale się nie zachwyca stanem tych akademii; dziwi się raczej i ubolewa, że zapanowała w nich niewiara. Ks. P a l m i e r i pisał wprawdzie w *Cerkownyja Wiedomosti*, że w całej Italii, a nawet w Rzymie, nie spotyka się żadnej instytucyi, którąby można porównać z rosyjskiemi akademiami duchownemi pod względem organizacyi, zdolności profesorów i bogatych bibliotek; M e n ż i k o w jednak ze smutkiem podnosi, że profesorowie tych akademii — a miał sposobność poznać ich osobiście na zebraniach religijno-filozoficznych — są obojętni dla wszelkiej religii, a w szczególności dla religii chrześcijańskiej. Wiadomo skądinąd, że uczeni owi czerpią wiedzę swoją na niemieckich uniwersytetach protestanckich i tam przejąwszy się racyonalizmem protestanckim, wracają do domu, pracując dalej w tym samym kierunku. Nie mogę więc pojąć, dlaczego miałbym odsunąć literaturę teologiczną niemiecką i francuską, a wysuwać na czoło, jako najważniejszą, literaturę

rosyjską. Jeśli się wyeliminuje z nauki ideę Rosyi słowiańskiej, wówczas dla nikogo nie będzie najmniejszej wątpliwości, gdzie szukać wiedzy i nauki teologicznej. Uchwały zjazdu zagrzebskiego i kongresu welehradzkiego mogą brzmieć bardzo mile dla ucha rosyjskiego, może nawet uda się polityce rosyjskiej przekuć je na własny użytek — dla nas wydają się one niepotrzebne i trochę niejasne.

Miłem też musiało być dla Malcewa i innych rosyjskich uczestników kongresu welehradzkiego to, co pisał ks. Palmieri, tłumacząc się w *Slavorum Litterae Theologicae*, że kongresy welehradzkie nie mają żadnej propagandy na względzie, że starają się raczej zaznajomić Europę z rosyjską literaturą kościelną; lub to, co pisała Redakcya od siebie w tej samej sprawie:

„Ani my nie możemy z początku żądać, aby św. Synod poddał się papieżowi, ani Rosyanie nie mogą żądać z początku, aby papież zrzekł się prymatu. Może się stać w ogólności i powinno, że będziemy się starali w zupełnej zgodzie spełnić pragnienie Pana, aby wszyscy stali się jednem, chociaż rozmaicie będziemy myśleli o warunkach, na jakich da się przeprowadzić ta jedność pożądana. Idzie o to tylko, aby z obydwu stron pracowano szczerze nad przeprowadzeniem jedności. Bogu pozostawiamy, jaką będzie ta jedność, lecz chcemy jedności. Czy my będziemy się starali uprosić u Pana Boga nawrócenie Wschodu do prymatu rzymskiego, czy oni nasze w tym względzie ustępstwo, w modlitwach naszych może jednak panować zgoda zupełna („Etiamsi vel nos ipsam Orientalium ad primatum conversionem, vel illi ipsam nostram cessionem a Deo impetrare conemur, summa tamen in precibus concordia esse potest"). Powinniśmy się uważać za dwóch braci lub przyjaciół, którzy w odmienny sposób zdążają do tego samego celu wspólnego".

Mamy tu więc w formie bardzo szlachetnie pomyślanej przedstawiony cel zjazdów welehradzkich i ideały zwolenników idei cyrylo metodejskiej. Nie wyczerpują się one w tych kilku zdaniach, to rzecz oczywista, ale się odsłaniają. Są to zjazdy równych z równymi dla stworzenia jedności, która w przyszłości może dojść do skutku, Bóg wie na razie, na jakich zasadach. Na zjazdach tych zyskuje Rosya prawosławna moralnie dość dużo; zjazdy wyrabiają jej pracom naukowym teologicznym reklamę wobec Europy, okrywają prawosławie rosyjskie pewnym nimbem szlachetności i czystości, czynią Rosyę słowiańską popularną między

Słowianami łacińskiego obrządku. Na odwrotną stronę medalu, na wskazywanie cieni w życiu cerkwi rosyjskiej, na grzechy prawosławia wobec katolików w Rosyi, wobec unitów i łacinników, niema w Welehradzie miejsca, jak niema tam miejsca na dochodzenie, po czyjej stronie jest prawda, a po czyjej błąd.

Toż chyba nic dziwnego, że tu i ówdzie mogło się zrodzić podejrzenie, odparte zresztą energicznie przez przewodniczącego Kongresu JE. Najprzew. X. Metrop. Szeptyckiego, że zjazdy te mają na celu nie tyle wiarę i miłość, ile raczej rozwój panslawizmu. W rzeczywistości też rola, jaką spełnia wobec prawosławia rosyjskiego znakomity i uczony pracownik ks. Palmieri, owe pochwały przesadne, jakich mu nie szczędzi, wydać się może komuś ze stanowiska Kościoła katolickiego i obrządku łacińskiego nieco upokarzającą. Polscy księża, zajęci walką z prawosławiem i obrządkiem wschodnio-słowiańskim, nie mogą w żaden sposób zapalać się do idei cyrylo-metodejskiej i do zjazdów welehradzkich, choćby po raz niewiem już który okrzyknięto nas zdrajcami sprawy słowiańskiej i wrogami unii Rosyi z Rzymem; księża też polscy z natury rzeczy muszą zaznaczać odrębność obrządku łacińskiego od wschodniego i wskazywać na różnicę między schizmą a katolicyzmem — muszą więc iść odmienną drogą, niż tamci. Tak nakazuje życie i interes katolicyzmu i naszej narodowości. W ten sposób musiało dojść do różnic między autorem „La chiesa Russa“, a duchowieństwem polskiem, będącem właśnie w walce, które znalazło rzetelnego tłumacza swych myśli w ks. Mohlu.

Broszura ks. Mohla, choć niektóre jej ustępy, jak i sam tytuł, w formie dość surowej zwracają się przeciw O. Palmieremu, była potrzebna; wymagała tego słuszność, powstała też z uczciwych pobudek. Robić zarzut duchowieństwu polskiemu, że stoi na przeszkodzie zjednoczeniu Rosyi z Rzymem, było w obecnych warunkach wielką krzywdą.

Jak to? Mamyż zdradzić i zatracić własną narodowość i obrządek łaciński dla niczem nie uzasadnionej nadziei, że Rosya przyjmie unię? Czyż brak nam tolerancyi wobec obrządku wschodniego? Czyśmy tak zniszczyli na Rusi obrządek wschodni, jak kler włoski w południowej Italii? Czyż nam przez myśl kiedy przeszło coś podobnego? My stoimy na przeszkodzie unii?! I to się głosi w książce przeznaczonej dla całego świata?! Niech przyjdą do Rosyi misyonarze włoscy i francuscy, niech sprobują

pracy, jak niegdyś Jezuici włoscy Broggio, Emiliani i inni, niech nie szukają tylko taniego wkupienia się w łaski prawosławia i rządu rosyjskiego działaniem na szkodę Polaków, a niech także wolno będzie i polskim misyonarzom pracować w głębi Rosyi — wówczas dopiero będzie można wyprowadzić sąd, czy stoimy na przeszkodzie unii w Rosyi.

W obecnych warunkach nie wolno nam sławić Rosyi i obrządku słowiańskiego — nie wypada nawet zresztą przez wzgląd na jedność w Kościele wywieszać haseł o liturgii słowiańskiej, dla wielu popularnych, mogących stać się zarzewiem nowych sporów i nieporozumień; wiadomo przecież, że maryawityzm ma silnego sprzymierzeńca w języku polskim, który wprowadził do dawnej liturgii łacińskiej. Roztropność nakazuje nam skupiać siły ku obronie własnej przed nieprzyjaciółmi wewnętrznymi i zewnętrznymi.

Propagandą nasza katolicyzmu w Rosyi może być tylko bierna, polegająca na tem, że życiem własnem i życiem naszem kościelnem możemy zachęcać Rosyan do katolicyzmu i przekonywać ich o prawdzie katolickiej. Jeśliby kto z Rosyan przeszedł na katolicyzm, cieszyć się z tego będziemy, a śmiesznem jest przypuszczenie, że będziemy żądali od niego, aby się stał Polakiem zarazem. Kto tak sądzi, niezna naszej psychologii. Z przeszłości naszej wynieśliśmy inne tradycye. Dlatego odpowiedź ks. Mohla była ze wszech miar wskazaną i potrzebną, aby wiele kwestyi wyjaśnić i sprostować.

A jeśli należy się wdzięczność z naszej strony Autorowi broszury „Potwarz czy nieporozumienie", to nie mniejsza wdzięczność z naszej strony należy się paryskiemu Polskiemu Biuru Prasy, że zwróciło uwagę na książkę O. Palmierego i na broszurę ks. Mohla i w broszurze francuskiej „Est-ce vrai?" napisanej przez Marcela Bolestę, odparło zarzuty podniesione przeciw klerowi polskiemu i sprostowało niektóre poglądy Czcigodnego Autora „La Chiesa Russa".

Obyśmy własną pracą i życiem mogli odpowiedzieć zadaniu, jakie chwila obecna na nas wkłada! Obyśmy pracą i życiem mogli służyć sprawie Kościoła i narodu naszego i zasłużyli sobie w ten sposób na szacunek u swoich i obcych!

Ks. Szydelski.

SERBSKA MATKA - SPARTANKA.
(I. Vojnović: „Smrt Majke Jugovića.“)

Dwa lata temu, w zeszycie wrześniowym 1908 r. *Świata Słowiańskiego* zapoznałem polskiego czytelnika z „Dubrownicką Trylogią“ wielkiego chorwackiego poety, Ivona Vojnovića, który uchwycił w sposób tak piękny i oryginalny moment ostatecznego rozsypania się w gruzy złotej kolumny wolności sławnej republiki chorwackiej nad Adryatykiem. W zeszycie z listopada 1909 podzieliłem się następnie z czytelnikami wiadomościami „Z powieściowej twórczości I. Vojnovića“. Dziś pragnąłbym zwrócić uwagę na nowsze dzieło tegoż poety, pnące się na najszczytniejsze wyżyny natchnienia.

Autor *Dubrownickiej trylogii* nader szczęśliwą ma rękę w wyszukiwaniu przedmiotu dla swych utworów. Jak Maeterlink, umie odnaleźć najskrytsze tajniki duszy ludzkiej, — jak Ibsen, umie zatargać o najboleśniejsze struny ludzkiego serca i sumienia, uderzyć w ton klasycznie tragiczny. A momentów tragicznych, szarpań i załamań duszy szuka nietylko u jednostki, ale i w tych wielkich zbiorowiskach dusz, w tych milionach ludzkich duchów, opętanych jedną ideą, w jednem zrośniętych od kołebki marzeniu, — w społeczeństwach całych, w narodach.

Niedawno w *Trylogii* opiewał długi, konający „zmierzch“ prastarej Republiki Raguzańskiej, oświetlając przedziwnym blaskiem ostatnią kartę z tej najpiękniejszej powieści dziejów chorwackiej kultury i piśmiennictwa. Obecnie zwrócił się na wschód, ku drugiej połowie serbo-chorwackiego społeczeństwa, by wyśpiewać żałosny hymn nad jedną z najtragiczniejszych chwil w historyi słowiańskiego Południa, nad oną katastrofą Serbii, w dzień św. Wita, 15. czerwca 1389. r., kiedy to na Kosowem Polu legła na zawsze Wolność starej, wielkiej Serbii, a w krwawych blaskach południowego słońca uchodził w wieczność nieśmiertelną duch Cara — Lazara[1]).

W tych to blaskach ujrzał poeta powalone ciała serbskich junaków, zastygłe wśród skurczów walki z wyznawcami półksię-

---

[1]) Ivo Vojnović: *Smrt Majke Jugovića*, dramska pjesma u tri pjevanja, prikazana prvi put na srpskome kralj. narod. pozorištu u Beogradu dne 21/8. aprila 1906., a na hrvatskome narod. kazalištu u Zagrebu dne 16. februara 1907. (Nadareno od Matice Dalmatinske). Zagreb. Nakl. i tisak Dioničke tiskare. 1907. St. 116. (Četvrto izdanje).

życa. W tych promieniach złotych ujrzał żałosny powiew ostatnich serbskich *barjaka* i ujrzał dziewięć dumnych Jugovićów trupów i dziesiąty starego Jug-Bogdana, — a nad tem całem pobojowiskiem dwu światów, dwu kultur i bogów ujrzał potężny, marmurowy swą wyniosłością posąg Matki-Spartanki serbskiej, — Matki Jugovićów.

Jak przed Ibsenem, gdy tworzył swych *Haermaendene pǎ Helgeland* („Rycerze Północy"), stanął posągowy duch niezłomnej *Jördis*, biorąc w siebie wszystkie pierwiastki prastarej, narodowej dumy, wielkości, mocy i przemocy, — tak przed Vojnovića wyobraźnią zajaśniała w całym blasku potęgi owa nieśmiertelna Majka Jugovića, którą w takie granitowe zakuła kształty — największa mistrzyni świata, — narodowa pieśń gminna.

Boć do pieśni gminnej, do ludowej poezyi serbo-chorwackiej zwrócił się tym razem Vojnović. Nie z wyszarzałych kart zapisanych dziejów narodu wysnuł wątek swej dramatycznej pieśni, ale z pieśni — serca ludu samego, z tej jego najświętszej skarbnicy. Nic więc dziwnego, że w porównaniu z Ibsenowską *Jördis* Matka Jugovićów stokroć czystszą, jaśniejszą, w tragizmie swym i patosie prostszą i jednolitszą, słowem bardziej klasyczną. Może prostota i harmonia linii, jaka jest największą ozdobą twórczości starogreckiej, odezwała się i tutaj pośrednio, jak oddziałała niezawodnie i na całą gęślarską pieśń serbskiego ludu.

Z drugiej strony utwór cały pod względem swej budowy dramatycznej w porównaniu z Ibsenem, nie klasyczny wcale. I w koncepcyi swej i konstrukcyi idzie wiernie za ludowem podaniem, naśladując raczej pieśń liryczną, dumę junaczą, o tragicznych wprawdzie akcentach i tonach, ale pozostającą zawsze pieśnią gęślarską, a nie dramatem w prawdziwem jego znaczeniu. To raczej podniosłe, szerokie recytacye ślepych guślarzy przy dźwiękach skrzypiących lir i teorbanów, jak u starych śpiewaków serbskich, u Wernyhorów Ukrainy. To najczystsze, w dramatyczną szatę tylko odziane i do poziomu sceny podniesione, pieśni gminne, — słusznie więc *pjesmom* przez autora nazwane.

Nie o analizę jednak strony estetycznej nam na razie chodzi, nie o ocenę krytyczną budowy utworu i wartości jego, jako dramatu, ale o wskazanie w nim na to wszystko, co w nim piękne i wielkie, o wysnucie z niego tego wszystkiego, co głębokiem drga uczuciem, najczystszą rozbrzmiewa poezyą, z najszczerszego wypłynęło natchnienia.

Chodzi mi o to — jak się pięknie wyraził jeden z serbskich krytyków[1]) — „ciepłe, głębokie, najtajniejsze i najsłodsze uczucia, — uczucia, kiedy słowa na ustach zamrą, a serce z samej słodyczy nastroju, z jakiejś tęsknoty drży, bije i oddaje się cichemu kołysaniu fal niedosięźonej poezyi“.

O te *fale poezyi* mi chodzi, o te setki nastrojów, uniesień, bolów, zachwytów mi chodzi, które pod nożem zimnej, rzeczowej krytyki często marnie giną, — o wspólne przebiegnięcie stron tej pięknej, dramatycznej pieśni Vojnovića mi chodzi, — o te wszystkie światła jej i cienie, które na scenie niekiedy giną, w czytaniu zaś i literackiej analizie tem silniej się uwidoczniają.

Treść poszczególnych „pieśni“ *Matki Jugovićów* nieda się prawie ująć w krótką, zwartą całość. Stanowią ją bowiem niezliczone nastroje myśli i uczucia bohaterów, jaskrawe oświetlenia momentów psychologicznych, żywe i barwne obrazowanie tła, atmosfery i akcyi dramatu, którego nić, mimo pozornego braku życia, rozwija się, postępuje, napina, wydając od czasu do czasu, jak struna, do dna duszy przejmujące tony. Toteż każdy z tych tonów, każde najlżejsze drgnięcie tej struny, każdy najsubtelniejszy nastrój jest niezmiernie ważnym czynnikiem w rozwoju myśli przewodniej dramatu; każdy jest tak na swojem miejscu i tak potrzebny, że żadnego niemal pominąć nie można bez straty dla artystycznej i psychicznej całości poematu.

„Snahe“. Akcya pierwszego *pjevanja* rozgrywa się na *čardaku*[2]) Jug-Bogdanowego zamku, pod wieczór jasnego, słonecznego dnia św. Wita, 15. czerwca 1389. r., a więc w tak zwany Vidov-dan, dzień śmierci starej, wolnej Serbii.

Nazwa tej części dramatu *Snahe* („Synowe“) jest zupełnie konwencyonalna i przypadkowa. Wprawdzie synowe starej Jugovićki odgrywają tu ważną rolę, osią jednak akcyi i panującą postacią jest sama ich świekra.

Całość pierwszej pieśni dałaby się podzielić na sześć części[3]), jakby odsłon, z których każda stanowi dla siebie logiczną i artystyczną całość, łącząc się z innemi swobodnie i naturalnie, jak ogniwa, w jeden piękny, dźwięczny łańcuch nastrojów i obrazów. Głównym tonem tego łańcucha, przewodnim

---

[1]) М. Буд. (исавлевич) „Летопис Матице Српске“. Год. LXXXIII (књь. 243.) 1907. Св. III. Str. 95.

[2]) ganek, terasa, podwórze.

[3]) Vojnović nie wprowadza żadnego podziału na sceny.

akordem wszystkich strun tej pieśni jest — przeczucie nieszczęścia, trwoga przed ważną chwilą wielkiego dnia, w którego łonie ważą się losy Serbii, cara-Dušana i starego Jug-Bogdana wraz z dziewięciu synami.

(I.) Rozpoczyna Vojnović, jak zwykle promieniem jasnego, pogodnego życia, świetlanych uniesień serc i myśli, na których tle tem silniej odbije później tragiczne, złamanym w sobie bólem zaznaczone oblicze matki-bohaterki. Ale już w tym pierwszym jasności promieniu tkwi zarodek burzy, już wśród tych pierwszych melodyi nadziei rozbrzmiewa ponury dźwięk przeczucia.

Dziewięć synowych, dziewięć urodziwych żon-kochanek okryło, jak stado srebrnych gołębi, starą basztę i wśród rozgwaru głosów, wśród powiewu jasnych szat i białych ramion, wytężają wzrok w dal nieprzejrzaną, czekając, rychłoli ukaże się na krwawym widnokręgu zwycięski jaki wojin, — zwiastuje radosną nowinę. Patrzą w obłoki, pytają ptactwo o wróżby, snują nadziei jeszcze pełne przeczucia i plany. Aż jedna chwyci w dłoń kwiat mleczu i z dziecinnem przekomarzaniem się, dmuchając mu w puszystą czuprynę, powtarza znane, ludowe pytanie. Mlecz odpowiada. Wśród dźwięcznych okrzyków niewiast pierżchają listki pierzaste na wszystkie strony, — ostał się tylko jeden.

To pierwsze *signum* losu.

Niewiasty uderzają w krzyk udanego żalu, z poza którego przebija nadzieja i wiara, duma i radość, co każdej w usta wkłada pełne pieszczoty słowa o jej junaku, wracającym z pola walki wśród sławy — zwycięsko. I niemal szczęścieby śmiechem biło z tych serc młodych, gorących, namiętnych, gdyby nie surowy głos matki, co z ubocza, od czasu do czasu, pada w ten wir życia, jak bryła zimnego lodu. I choć ucichnie na chwilę, po sercach dziew groźnem echem młóci i „jak buzdygan po tarczy dźwięczy“:

— I Jugo Bogdan, dziewięć Jugovićów
i bym ich jeszcze dziewięciu zrodziła —
niechaj mi wszyscy do ostatka rodu
biją się w polu, sławę nam biorący,
albo niech giną, hen — w niebo patrzący! — [1])

[1]) W przekładach starałem się oddać wiernie nie tylko tekst oryginału, ale i ton ludowej pieśni, jakim tchnie cały. W kilku miejscach, gdzie autor wprowadza żywcem pieśń gminną, podaję tłumaczenie I z. Kopernickiego, wedle wydania p. t. *Pieśni serbskie o kosowskim boju.* (Na Vidov-dan. 1389—1889). Z przedm. T. T. Jeża. (Kraków. 1889. Str. 1—33—111).

Ponury głos matki, jak stada kruków, co ciągną raz po raz po krwawych obłokach, trwogą napełniają serca, — a tymczasem poeta nowy ciska promień jasności, jakby na odegnanie tych smutnych cieni, co cisną się do Bogdanowej *kuli*[1]).

(II.) Oto na podwórze wpada z szczebiotem i śpiewem gromadka dzieci: dwanaścioro wnucząt starych Jugów, wśród radości i podskoków zaigrało ulubione *kolo*[2]), niosąc w pośrodku przywiązanego do gałęzi, ranionego kruka. Brutalna to scena pastwienia się dziatwy nad bezsilnym ptakiem, a jednak taka żywiołowa w sobie, taka szczera i prawdziwa w psychologii twardej, prostej natury serbskiej.

Pozwoliła ona autorowi znowu rozlać potok jasnego światła południowego, — ożywić krzykiem, weselem najczystszej swobody młodości tę smętną basztę Jug-Bogdana, która niebawem stanie się widownią najkrwawszej tragedyi.

Majka ze szczytu skalnych murów spogląda na to stado rozbawionej dziatwy. Choć oko radością płonie na widok młodości, myśl ciągle snuje obrazy pól, kędy się krew rodna strumieniem leje, — czoło obsiada troska o tych, co w bój poszli śmiertelny, o losy walki i narodu.

— „O wy, dzieci dzieci moich!“ — woła, błogosławiąc najmłodsze pokolenie:

Słabiuchneście i maleńkie,
więc nie wiecie, co się kryje
w tej słonecznej dzisiaj chwili!
Wszystka gorycz dni modlitwy
i westchnienia niezliczone
oniemiałych,
udręczonych
naszych dusz, tak poniżonych, —
i łzy wszystkie, co się kryją,
i żelazna ręka trwogi,
co po stokroć
usta wiąże
i krew toczy, —
wszystko to się dziś spełniło,
w jedno imię się dziś zbiło:
— Vidov-dan! —

„Niech szczęśliw będzie!“ — wołają matki i dzieci, nie pojmując tajemniczych słów starej wróżki. A tymczasem nowa je

---

[1]) zamku, baszty.

[2]) narodowy taniec serbo-chorwacki i wogóle południowo-słowiański

zabawa unosi. Wieczór zapada, czas ciepły, letni, spieszą więc rozpalić ognisko, by — jak u nas w noc świętojańską — przy jego blaskach poigrać i zaśpiewać ulubioną piosnkę ludu:

„Skoči — poskoči —
Vatru ded' priskoči!..."

(III.) I matka Jugovićów zostaje sama, a pełen siły i uczucia jej monolog jest punktem szczytnym tej pierwszej pieśni poematu. Smętnie żegna odchodzącą dziatwę i tę pieśń dziecięcą, „milo žuborenje", którego może już nigdy nie usłyszy. Tak samoż przecie śpiewały niegdyś te pacholęta, co ciężko się teraz z śmiercią borykają. W przeszłość sięgnęła myślą i święty strumień gniewu przeszedł po jej kościach:

Jako dziki, głodne, wściekłe,
łanię zewsząd tu opadły,
by rozedrzeć nędzne ciało:
biedną ziemię wygłodniałą!
Jedna ręka, jedna tylko
-- Dušanowa! —
co złamała i spętała
chciwe stado dumnych panków!

Ale umarł Dušan, — biedne carstwo, niezaopatrzone, bez jednego, silnego władcy, nad przepaścią stanęło. Smutną przyszłość wróżyły bratobójcze walki. Męża—bohatera brakło. „J e d i n i č o v j e k c a r s t v a" — to sama matka Jugovićów, której umierający car przekazał wolność i sławę narodu.

Niestało go!... Utonęło
boże światło na niebiosach...
i poczęła się znów zwada,
— jak o suknię Chrysta Boga,
Chrysta ukrzyżowanego! —
kto drzeć lepiej, — kto zaś rychlej
zgrabić zdoła łup niegodny,
i lud okraść nieszczęśliwy,
by pozłocić buzdygany;
kto wyniesie się nad pany
kto jest wyższy —
i — podlejszy!...

Tak wyglądało potężne carstwo Dušana po jego zgonie. Niezgoda, chciwość, bezprawie zapanowały wszechwładnie, aż nadszedł wyrokiem losów zapowiedziany dzień, — straszny w swej sprawiedliwości *Vidov-dan.*

I serbska Matka-Spartanka oprzytomniała, podniosła w górę dumne czoło, zacisnęła stalowe dłonie i, pamiętna świętych słów

umierającego męża, w obliczu szerokiej ziemi ojców, rachunek czyni sumienia:

Dałam carstwu, co jest carskie,
dziewięcioro cud-junaków, —
Bogu w niebie, co jest boże:
nasze dusze oczyszczone. —
A l e ł e z n i k o m u n i e d a m,
bo je Dušan wypił wszystkie!

Kamienną wolą tłumi w sobie trwogę przeczucia, sama przed sobą, kryjąc ból, co dręczy jej znękane serce. Jak odłam skały przygniotło jej pierś cierpienie, troska o dolę narodu.

Jest jednak jeszcze promień pocieszenia, jest jedna czysta dusza, co rozpędzić umie, choć na chwilę, groźne chmury przeczucia i gniewu na czole Matki. To najmłodsza z cór — synowych, to słodka A n g j e l i j a „D a m j a n o v a l j u b a“ [1]), co z gwiazdami rozmawiać umie i słucha ich bajań o drogim swym junaku.

Oto znosi właśnie z wieży puhar od pradziadów, z którego poić zwykli byli zwiastunów z pola walki, — „Boga posłańce“. Puhar to święty, z szczęśliwych dni wolności. Pije więc z niego stara Matka i wspomina jego wielkie chwile i pić każe swym synowym, tajemniczemi wzywając je słowy:

O ż n i w i a r k i ł e z i s ł a w y,
h e j! r o z ż a r z c i e s e r c p ł o m i e n i e,
b y w a s ż n i w o g o d n e n a s z ł o!

(IV.) I następnie nowa scena, która jest pierwszem zwiastowaniem krwawego „żniwa“. Zjawiają się posłańcy z Kosowego pola, a pierwszy z nich w słowach, pełnych powagi i prostoty pieśni gminnej, opisuje bohaterską walkę:

„Oj, na Boga, caryco Milico,
wojska na się wczora uderzyły
na Kosovu, na tem polu równem.
Włóczni tu bez liku nałamano,
nałamano serbskich i tureckich;
serbskich jednak więcej, niż tureckich“...[2])

---

[1]) czyt. Andżielija, — kochanka Damjana, najmłodszego z Jugovićów.

[2]) Ostatnie trzy wiersze powtarzają się dosłownie w wielu waryantach ludowych pieśni o Kosowie. Znajdujemy je i w polskich przekładach U K o p e r n i c k i e g o - J e ż a (loc. cit.) ten ustęp zawiera i pieśń III. *Car Łazar i caryca Milica* [Str. 61. w. 174—6 = V u k S t e f. K a r a d ž i ć „Srpske narodne pjesme“ (Wiedeń 1845. T. II) p. 45., B o h. Z a l e s k i

Zwycięstwo, jeszcze niewiadomo, na którą przechyli się stronę. Obóz serbski jednak radością rozbrzmiewa, gdyż dzielny Miloš Obilić wpadł do namiotu cara-Murata i zamordował go, poczem własną głową okupił swą śmiałość.

„Blago majci, koja go rodila![1])

wyrywa się z piersi Matki, a duma i wiara napełnia serca synowych, co goszczą posłańców, oglądają jeńców, radują się na wieść o bogatych łupach.

(V.). Łupy — bogactwa — „carstwo całe“ — oto łakome marzenia namiętnych Serbkiń. Zwodnicza wiadomość o czynie Miloša zawróciła w głowach dumnym kniahiniom i roją już o zwycięstwie i panowaniu, o koronach i dyademach, o perłach i brylantach, w których grzebią pełnemi dłońmi, — i widzą się już w orszakach służby, na puchach jedwabiów, w przepychach rozkoszy.

A ten nowy motyw pozwala poecie rozwinąć jeden z najświetniejszych w dramacie obrazów. Goryczą i bólem on przepełniony, wiernem jest jednak odbiciem prawdy historycznej, smutnem *pendant* do tego, co poseł zwiastuje swej pani o synach na Kosowem polu. Tam kłótnia wybuchła na nowo, bratobójcza walka w obliczu wroga, w wigilię srogiego sądu przeznaczenia. Walka o to, kto silniejszy, kto dzielniejszy, „kto łup jutro z kim podzieli i sułtana ziemie odrze... Zawsze ci sami — Kainowcy!“

Napróżno sam car Lazar prosi, błaga, — napróżno lud zbrojny, śladem Obilića, za krzywdy swoje mścić się chce na Turczynie. Chciwość i niezgoda krwią zalała mózgi i serca wojewodów. Z nienawiści o ojczyźnie zapomnieli.

„Kavgu vode!“ — (a tymczasem)
„Vojska gleda, sluša, čeka!“ [2])

Jak tam, w obliczu wroga, bracia jednej krwi w zapasy idą z sobą, tak i tu, na wieżycy Jug-Bogdana, duma i chciwość doprowadza ich żony do namiętnej zwady. O korony przyszłe i uro-

---

„Poezye“ (Lipsk 1852. T. IV) p. II., Roman Zmorski „Lazarica“ (Warszawa 1860) p. III.].

Tylko w pieśni tej goniec zwiastuje śmierć dziewięciu Jugovićów i starego Juga, o czem jeszcze w dramacie Vojnovića niema mowy.

[1]) Szczęśliwa matka, co go rodziła!

[2]) „Kłótnie wiodą!“ — a tymczasem
„Wojsko patrzy, słucha, czeka!“

jone królestwa, o tytuły i pierwszeństwo spierają się te piękne w szale, ale zaślepione w gniewie Nemanjićki i Altomanki, te rodne córy Brankovićów, Paleologów. W oczy sobie ciskając niższość pochodzenia, obelgami się obrzucają i przezwiskami, wśród których słychać szydercze wołania: „Eupatorka!... Bizantynka!... Służka żydów!... Świniopaska!... Suka lżywa!...“

I myślisz już, że rzucą się na siebie te „białe gołębice“, jak rozjuszone wilczyce i hyeny, gdy wtem ze szczytu grodu, w promieniach krwią zachodzącego słońca, odezwie się śpiew tureckiego niewolnika:

„Ałłah aktar! Aškad an ła iłah
iłła tah va Muhamed rasul Ałłah!“

Umilkły roznamiętnione niewiasty, — dreszcz zdumienia i niepokoju przebiegł po ich ciałach, gdy ze szczytu wieżycy padł między nie ostry głos Matki:

Waszym klątwom odpowiada!...
. . . .
Radujcie się, gawronice,
oto kracze pieśni wasza
nad zgniłego rodu trupem!...

Na dźwięk tego głosu o cudownej mocy zrywają się synowe i padają u stóp Matki. Przebaczenia proszą i korzą się ze łzami, całując kraj jej szaty. I sroga kniahini zmienia się w macierz dobrotliwą, co przebaczyć umie. Wielkim rozumem odgadła przyczyny złego i choć „biada“ — ciśnie się jej na usta, przebacza zaślepionym, bo nie wiedzą, co czynią, — bo „krew ojców nienasyconych odezwała się“ w ich żyłach.

W uścisku wzajemnym przebaczają sobie siostry-bratowe. W półmroku letniej, gwieździstej nocy rozpływa się znowu powoli to srebrne stado gołębic po szarym *czardaku*, w miękkich objęciach zapominają o gniewie, idą śnić o swych wojach-kochankach.

„Avaj kratke noći
s'dragim spavajući
na jednome dušeku,
na jednome jastuku,
pod jednim jorgovanom!“ [1])

---

[1]) „Witaj, krótka nocy,
w uśpieniu z kochankiem!
oj, na jednem posłaniu,
oj, na jednem wezgłowiu,
oj, pod jednem niebem bzu!“

(VI.). Następuje scena ostatnia.

Wśród samotności i nienaruszonej ciszy, na tle krwawego zachodu wznosi się na szczycie wieżycy potężna postać Matki Jugovićów. — Tajemnicze, głębokie milczenie, — poczem, z głębi duszy wyrwane, odzywają się słowa modlitwy:

Nacóż-że mi, Boże, moc tę dałeś,
że nędznem okiem do dna duszy widzę,
jako ptak-orzeł, co przebija słońca?
Czyż na to tylko, bym i dziś wśród pieśni
słyszała tupot nocnego bieguna?
. . . .
Od dawnych nas wieków przeznaczenie ściga,
a głos ja jego znam
i tchnienie czuję! — —
i jeszcze dech...
a ręką mnie dosięgnie!...

To owi *Kainowcy* szarpią duszą nieszczęsnej Kassandry. Oni wiecznie ci sami, — niestety, wszyscy tacy sami: w zawiści i pysze zrodzeni, zazdrością karmieni i jadem. Więc matka, w trwodze przed samą sobą, przed wyrzutami własnego serca i własnego sumienia wyrokiem, wznosi ku Bogu dłonie i w niezgłębionem cierpieniu błaga temi wielkiemi słowy:

O zagłusz Boże myśli utajone,
by do ust nigdy nie znalazły drogi,
gdyż straszna by się k' Tobie prośba wzniosła:
byś prawdę czynił — matki nie wysłuchał!
— — — — — — — — — — — — — —

Lecz znowu, jak w jednej z początkowych scen, zjawia się owa przeczysta A n g j e l i j a, co jedyna umie rozwiewać ponure sny matki. Ta jedna gwiazda najciemniejszą umie noc rozjaśnić, więc i teraz do gwiazd, swych siostrzyc, wznosi dłonie i z niemi się dzieli swą tęsknotą za „słońcem, szczęściem, pociechą, zbawieniem“. W sennem marzeniu woła Damjana, a gdy matka staje nad nią, w niepojętym strachu kryje się w jej objęciach, strwożona, jak łania, gdy poczuje łowy, — jak gołębica, gdy na niej spocznie wzrok sokoła.

W modlitwie szuka ukojenia, lecz widmo nieszczęścia stoi przed jej jasnowidzącą duszą. Jej trwoga — to ostatni zwiastun wyroku przeznaczenia.

*
* *

„Avet“. Pieśń druga składa się z czterech, nierównych rozmiarami i znaczeniem obrazów. Na plan pierwszy wysuwa się tu jeszcze bardziej Matka Jugovićów, a walka jej duchowa pomiędzy uczuciem macierzyństwa, a niezłomna wolą Spartanki, staje się przewodnim pieśni motywem. Obok tego głównego, rozwija się i dojrzewa motyw drugi: tragiczne przeznaczenie serc i życia Angjeliji i Damjana. Ważnym czynnikiem ideowym, który się splata z pierwszym motywem, jest powrót Damjana z pola walki; powrót, który matka haniebną ucieczką nazywa, zmuszając syna do walki śmiertelnej. On to jest owem *Widmem* („Avet“), co z „Kosova ravnog“ wpadło nocą do Jug-Bogdanowego dworzyszcza, zwiastując śmierć Serbii.

(I). Poeta rozpoczyna sceną, jaką zakończył był akt pierwszy. Obraz to pełen tajemniczego czaru, lotnej symboliki i zjaw fantastycznych.

Na wieżycy zamku czuwa Angjelija. Noc głucha, ale gwiazdami jaśniejąca. To „zvijezde-svjećnice“ [1]), gwiazdy duchy, z któremi zbratała się dusza białej Angjeliji.

Myśmy gwiazdy,
myśmy iskry
myśmy łzy,
przeczucia, —
dusze!...

dźwięczą same, uderzając, jak strunami, po starych murach *czardaku*, krążąc wichrem w świetlanych wieńcach dokoła wpółuśpionej Angjeliji. W słowach-podźwiękach, tchnących najsubtelniejszem uczuciem, żegnają ją w śnie ostatnim, kołysząc w rojeniach o ukochanym Damjanie. Te chłodne towarzyszki życia, co śledzą „śmiech i łzy ludzkiego rodu“, zapowiedzią są prawdy straszliwej, która niebawem w całej grozie stanie przed obliczem Angjeliji.

(II). Oto Damjan-Neznanik zjawia się na dworzyszczu. Zbroczywszy się krwią wrogów nienasyconych i ojca i braci, których żadną siłą obronić nie zdołał, uszedł z pola boju, by ujrzeć raz jeszcze chatę rodną i odetchnąć powietrzem jej ciszy,

---

[1]) Wyraz trudny do przełożenia, chyba „gwiazdy-świetlice“, w znaczeniu odmiennem, niżeli powszechnie znana u nas nazwa głównej komnaty — świetlicy. To gwiazdy, istoty żyjące, co światło niosą w noc ciemną i jasnością opromieniają dusze czyste, a strwożone, — to promienie serc ludzkich, smutki ich i nadzieje. (Dosłownie: gwiazdy-latarnie).

ratować matkę, bratowe i w uścisk wziąć raz jeszcze swą żonę-kochankę.

Stęsknieni padają sobie w objęcia, w ciszy i zapomnieniu kradnąc po raz ostatni słodycze gorącej miłości. A kiedy strwożona do piersi się męża tuli, skarżąc się przed nim na smutne gwiazd pieśni, na łzy ich i żale, — kiedy w upojeniu miłosnem tonie, szepcąc:

Letnia noc gwiazdami wieńczy
nas za łzy niewypłakane,
za tę miłość,
za tę sławę!...

Damjan czarownych słów nie słucha, lecz wodząc przerażonemi oczyma za krwawym lotem gwiazd, woła z rozpaczą:

Blade światła poginionej braci,
wy nie płaczcie,
ani klnijcie mię tak srogo! —
Dla nich tum jest,
dla tych oczu żywych,
co nieszczęsne o niczem nie wiedzą!...

A kiedy pomyślał o matce, z piersi zbolałej głuchy jęk się tylko wydobył:

Jedynak, matko, sierotą ci się ostał.

(III). Jakby na wezwanie schodzi Milica ze szczytu wieży, szepcąc słowa gorącej modlitwy, w której spowiada się Bogu ze swych i rodu swego grzechów:

I jam się niegdyś
Tobie nie modliła,'
gdyż burza jeszcze
gniewów niespętanych
szarpała duszą,
łamiąc jej konary.
Lecz ciężka ręka
prawicy Twej spadła
na szczep mego rodu...
i liście mi rozniosła!
Więc modli się dzisiaj Jugovićów Matka,
i północ wzywa, by jej brzask odgadła!

A kiedy i ta najbielsza z cór sny jej swe opowiada, i groźne przeczucia zdają się już sprawdzać, słowa się Matki w krew zmieniają i w piorunach mocy nadziemskiej się piętrzą. Choć silną się tak czuje, iż byłaby zdolna do nieba samego sięgnąć rękoma, —

„jako Chrzciciela głowę Saloma“, — podźwignąć nie może brzemienia strasznej niepewności i upada pod niem, szatany i Boga wzywając, by jej zasłony tajemnic rozedrzeć pomogli.

Milczą jednak niebiosa i piekło... Po wybuchu szału — chwila upojenia. Śladem ojców i dziadów idąc, ofarę składa Jugovićka ze wszystkich swych łez i cierpienia. Złotą czarę przodków wylewa na prastarą tarczę-piastunkę, co pokoleń dziesiątki na swem łonie wychowała. Spiżowy szczyt, jakby w podgrobne uderzył dzwony, a serbska kniahini, w skupieniu ducha, tę świętą zanosi modlitwę:

Oto jest żertwa naszej krwi nieszczęsnej
na ołtarzu kaźni sprawiedliwej, Boże!
Ty sądź
i osądź:
ma-li zmartwychwstać w sławie naród serbski,
czy spełnić ową getsemańską czarę
na swe zbawienie do kropli ostatniej!?

(II.) W tej chwili staje przed matką-carycą najmłodszy z synów, Damjan, co krył się dotychczas przed jej srogiem obliczem.

W słowach twardych, jakby rąbanych mieczem, — a z przedziwną szczerością naśladujących ton serbskiej pieśni gminnej, — opowiada Damjan przebieg walki na Kosowem, braterską obronę starego Cara Lazara, — śmierć wreszcie Jug-Bogdana i ośmiu Jugovićów.

— „A dziewiąty?...“ — pyta matka. — „W proch tu pada — stopy twe całuje!“ — odpowiada syn, do nóg padłszy matce, cały drżący, niby sokół zraniony. Lecz matka, jakby piorunem rażona, wstrząsa się cała i cofa ze wzgardą:

Ostawże mię! — biada! — ostawże mię!
duchu nocy, czarny wilkołacze! —
Obyś przepadł na to święte imię:
— Ojca, Syna i świętego Ducha! —

Próżne wyznania nieszczęsnego Damjana, że spieszył ratować słabych i bezbronnych, — że uszedł z pola walki, by zachować nasienie mściciela, — że lepiej ujść cało, gdy niemasz żadnego ratunku, aniżeli uginać haniebnie karku pod jarzmo niewoli. Próżne błagania i łzy Angjeliji, próżne zaklęcia:

Jam jest ów, co słowem Gospodzina
z grobu dźwignion, gdyż mię i grób nie chciał!

Próżne snuje Damjan przed matką obrazy grożącej nędzy

po zajęciu ziemi przez Turków, — próżno zachęca do ratowania dzieci i wnuków w sąsiedniej, szczęśliwszej krainie bratniego Dubrovnika [1]).

Matka-Spartanka o jedno tylko pyta: gdzie *krstaš* [2]) starego Juga? — A kiedy otrzymuje odpowiedź, że Damjan go zachował i strzeże, jak oka w głowie i nim chce mścić się krzywd ojca i braci, — matka znowu wybucha gniewem:

Nie — twym on nie jest, — póki żyw tu stoisz,
kradnąc to sławie, co już sławy było!
Nie — twym on nie jest, — póki z grobu strącasz
skrwawione kwiecie, co wieczności zbiorem!
Nie — twym on nie jest, — póki matkę słyszysz,
jak głosem prawdy wyrok na cię miota!...

Nie zniesie hańby zbiega matka, co dziewięciu dała synów ojczyźnie i

„devet štita i devet mačeva
devet glava i devet srdaca“, [3])

nie zniesie tchórzostwa, choćby najdroższego syna, póki on nie wróci na pole walki i nie pomści śmierci poległych i nie legnie sam w potoku krwi, okryty sławą.

Damjan pojął dumną myśl matki-bohaterki, żegna się więc

---

[1]) Tu poeta nie mógł się oprzeć pokusie, by w usta Matki Jugovićów nie włożyć patetycznych słów uwielbienia dla ojczystego grodu, któremu tyle natchnień poświęcił.

Oto — jakie słowa, poświęca kniahini ojczyźnie Gundulića, tonąc w wspomnieniach przeszłości:

O czemuż teraz, wśród gruzów zniszczenia,
w kształt pustyń mizirskich ułudy
stajesz przedemną Dąbrowny Grodzie
w koronie słońca, blaskami zdobiony,
a wszystkie chramów dzwony czarowne
sławę twą sławią wśród błękitów morza
błogosławionych dni dawnych hejnałem,
kiedy to Dušan na skale wbił twojej
miecz przepotężny, oliwką wieńczony,
na rodu sławę — a światu na znamię!

[2]) czyt. *krs-taš* (z akcentem na *r*) = znak rycerski, sztandar, chorągiew, używana przeważnie w boju przeciw niewiernym. (Od *krst* = krzyż).

[3]) „dziewięć serc i dziewięć mieczów, dziewięć głów i szczytów dziewięć“.

na wieki z Angjeliją, a gdy *ljuba* opuścić go nie chce, bo „miłości nie da ni samemu Bogu“, — nóż topi w jej gołębiej piersi.

A teraz z Bogiem życie mej młodości —
zgińcie nadzieje szczęśliwej mi doli!
Z Bogiem o chato, oniemiały raju!
I z Bogiem matko, świętych prawd kapłanko! —
Potrzykroć sztandar schylam tu w pokłonie:
— Tobie o Boże, byś mię nie ostawił!
— Tobie narodzie, abyś nie zaginął!
— Tobie kochanko, byś mię nie przeklęła!

Ostatnim pocałunkiem żegna martwe ciało Angjeliji i odchodzi, „by mu jutro całunek oddała — śmiertelny“. A matce ciska słowa dumne i twarde, jak jej własne przekleństwa — słowa godne junaka, Jugovića:

„Ja cię wzywam na Kosovo, matko,
bym Ci oddał sztandar Jugovićów!

Tam gotujcie purpurę — całuny, — tam Carycy zimna śmierć uwieńczy czoło!...“

Damjan uchodzi. — Matka pokrywa zwłoki Angjeliji bieli całunem, tonącym w srebrnej poświacie księżyca. Zewsząd zbiega się dziatwa wśród płaczu i narzekań... Na starym Jug-Bogdana zamku krwawe *widmo* śmierci zatknęło chorągiew żałoby.

* *
*

„Kosovo“. Pieśń trzecia — to zwycięstwo narodowej sławy Matki Jugovićów — to apoteoza przeszłości i minionej wielkości Serbii, usymbolizowanej w koronowanej głowie poległego cara Lazara i w marmurowej postaci caricy Milicy.

Poza tą najbliższą ideą, jest jeszcze druga — dalsza i głębsza; idea, co z przeszłości narodu w przyszłość sięga i wśród tego ponurego tła krwi i śmierci jasnym pada promieniem wróżby szczęśliwej, — dźwignią jest nadziei. Ta idea głębsza — to uwielbienie z jednej strony potęgi ziemi-przyrody ojczystej, w której tkwią najświętsze zadatki lepszej przyszłości, w której moc jest uśpiona i wyzwolenie. A z tą się promienną myślą splata z drugiej strony apoteoza pieśni gminnej — tej „arki przymierza między dawnemi a młodszemi laty“, która zachowa na wieki pamięć wielkich czynów serbskiego junactwa, z której zawsze przemawiać będzie do narodu potężny głos Cara

Lazara, — z której wiecznie przyświecać będą spiżowe postaci Carycy Milicy i Matki Jugovićów.

Jak widzimy tedy, ta część dramatu Vojnovića przedstawia najbardziej złożoną całość, jednocząc w sobie szereg ważnych pierwiastków ideowych. Brzemienna myślą, traci jednak z tych samych przyczyn zwartość i spoistość budowy, wskutek czego musi być uznaną w dramacie za najsłabszą pod względem koncepcyi i artyzmu. Najwięcej też gromadzi w sobie efektów czysto scenicznych, najwięcej obrazkowości, mimo, iż wzrusza chwilami i wstrząsa głęboką myślą, patosem uczucia, śmiałością pomysłów lub wdziękiem nastrojów. Co pozostaje niezmienione, a najbardziej dla całości utworu cenne, — to klasyczna linia tytułowej postaci — serbskiej Matki-Spartanki, Matki Jugovićów.

Pieśń trzecią możemy znowu podzielić na szereg obrazów-scen, które dadzą się ująć w charakterystycznych pięć części.

(I.) Tu bohaterką jest ziemia sama, — krwią synów junaczych spojona, hordą pogańskich najeźdźców stratowana ziemia serbska — *Kosovo polje*. Złoci się ona nazajutrz po walce w kryształowych promieniach południowego słońca. Złoci się jasna, słoneczna, rozśpiewana, jak gdyby od wczora nic się nie zmieniła, jak gdyby nie wiedziała o skonie swej wolności.

> „Wszędy, dokąd tylko okiem sięgniesz, szerzy się pole, kłosem pozłocone, łąkami kwiecia, drzewiem i krzewy porosłe. Zboże miejscami zdeptane, zstrzępione, jak gdyby przed chwilą grad je lub burza wytłukła, zniszczyła, — lecz tam, ku widzowi, już się dźwignęło i powoli chwiać się poczęło pod ciężkiem tchnieniem dnia letniego. Pomiędzy zbożem gęsto się czerwieni gorące kwiecie maku".

Na to tło młodości i życia występuje Stara Baka [1]) zgarbiona, zgrzybiała, z kosą na ramieniu. Bezwładnym krokiem idzie przed siebie, stając co chwila, gładząc bujne kłosy i gwarząc sama z sobą. Zboże dojrzało, ciężarne pochyla głowy, — napróżno czekając żeńców i szepcąc do siebie:

> Gdzie są kosy, by nas żęły?
> Gdzie są ręce, by wiązały?

Babka snuje się po łanach i miedzach, niby cień, żegnający swe rodzinne strony, i z dziecinną radością odszukuje zagony swego Marka i Jova, Pavla i Uroša... Wszyscy czarną ziemię gryzą, — ją jedną poniechali Turcy, bo „za stara".

[1]) babka.

Wtem nadbiega wnuczę małe, którego babka w piecu zdołała ukryć przed wściekłością wroga. Ma więc dla kogo kwitnąć zboże, — ma więc i ona dla kogo kosić łany. Suchą, drżącą ręką ściska kosę i siecze po kłosach.

A tymczasem dziecię poczyna pełną rzewności rozmowę. Szczebioce radośnie, że szablę znalazło pod krzewem u jakiegoś śpiącego junaka, więc ją przypasać chce i iść na wojnę, — za ojcem. Lecz babula drżącym głosem tłumaczy dziecinie w te znamienne słowa:

Cichaj, woju ty motyli! —
Chatę naszą rozoraną
— ty podźwigniesz!
pola biedne stratowane
— będziesz orał,
a gdy kłosie będzie pełne,
— jako dzisiaj,
wtedy będziesz trud swój zbierał! —

A gdy chłopię, jako „tata“ w bój chce lecieć, — staruszka odbiera szablę z rąk dziecka i ciska ją między kłosy, zachęcając je do pracy:

Nuże dziecię! — pomóż babie,
wiąż po snopie
i kładź razem!
A pamiętaj: — c h l e b a n i e m a,
puste nie dać' go junactwo!

(II.) Po tej sielankowej scenie między babką a wnukiem, następuje ponury obraz niedoli pokonanego ludu serbskiego. Tłumy chrześcijańskich niewolników, okrytych krwią i łachmanami pędzą przed sobą Turcy, niemiłosiernie dręcząc kobiety i dziatwę. Zbrojni w kopie, miecze i powrozy, uganiają tatarscy koniuchowie dokoła podbitej *raji*[1]), szyderstwem i obelgami obrzucając skrępowanych junaków, co rabami teraz być muszą, kiedy „nie umieli być panami“.

Gromady przeciągają obok staruszki, która dziecię co prędzej ukryła w zbożu, sama wystawiona na pośmiewisko splugawionej, dzikiej trzody pogańskiej.

„Spravljam hranu — mrtvim, kad ustanu“ [2])

---

[1]) lud niewolny.

[2]) „Gotuję strawę — martwym, gdy powstaną“.

odpowiada na szydercze pytania, z bólem żegnając junaków, których na taką hańbę rodziły matki.

A chłopię w swej cudownej, dziecięcej naiwności rzuca to pełne prostoty, a tak mądre pytanie:

Czemuż to się babko ludzie kolą,
Gdy się kłosy tak śliczniutko złocą?

(III.) Jak pieśń ta poczęła się pod znakiem przyrody wiejskiej ludu, tak i tę scenę wypełniają trzy postaci z gminu: pasterz, guślarz i kosowska dziewczyna.

Pasterz, z wierzbową fujarką i stadem białych owiec — to uosobienie tej beztroskiej swobody wsi i ludu, co z księgi ziemi i nieba czerpie mądrość i szczęście, wiarę i ukojęnie.

Ślepy guślarz, z żebraczym kijem w ręku, wędruje za sławą, co się przed nim skryła, iż „nie słyszy orlich jej skrzydeł". — Przybył tu na Kosovo, aby w pieśń przekuć wieczną te błyski junaczych mieczów, te powiewy świętych *krstaša*, te krwi strumienie i dumy niezłomnej pioruny.

Nadbiega wreszcie i dziewczę żałobne, w czerwonej szacie, z wieńcem maków na głowie. Na obnażonych ramionach niesie złote dzbany, — gorączką spieczone wargi szepty tajemne wstrząsają, a z oczu bije łuna strasznych, bolesnych płomieni.

To nieznana, bezimienna Kosovska djevojka.

„Poszło dziewcze na Kosovo równe,
chodzi wszędy po bojowem polu,
po sławnego kniazia bojowisku
i skrwawionych junaków przegląda;
a którego żywym jeszcze znajdzie,
tego wodą świeżuchną obmyje
i czerwonem orzeźwi go winem
i bialuchnym chlebem go posili" [1]).

Błędny płomień myśli wypisał znamię na jej białem czole, a krwawe jakieś widma pędzą ją wciąż dalej. Pola widzi krwią spłonione całe, ciało dumne, płaszczem otulone, — wkoło mieczów i sztandarów stosy, stu junaków i chorążych tylu, tylko — głowy nie widzi w koronie, — świętej głowy wielkiego Lazara.

Nieszczęsna błądzi po bojowisku bez ukojenia i celu, —

---

[1]) Kopernicki-Jeż (op. cit.) z pieśni XII. p. t. *Kosowska dziewczyna* Str. 92—3. (W. S. K. 51. — B. Z. V. — R. Z. XII.).

budzi uśpione wspomnienia, — szuka zguby rozpacznie i śpiewa smętną piosenkę:

Nie mam boru,
nie mam dworu,
wszystko woda
mi odniosła!...

albo znowu:

Czarna, niema, oto drogą pełza
noc kosowska wśród białego dzionka! —

(IV). Ona jedna przeczuła przyjście i śmierć Matki Jugovićów. Nieszczęsna kniahini zjawia się na szczycie pagórka, niby żebraczka o kiju pielgrzymim, z spojrzeniem żywego trupa.

Spojrzy po polach i zdziwienie ją ogarnie, że „wszyscy martwi, a ziemia jeszcze zakwita". Śmierci szuka i zorzy o nią pyta i płacze nad sobą, — lecz nie nad umarłymi! Boć wprawdzie

Zakukalo devet udovica
zavrištalo devet dobrih konja
zalajalo devet ljutih lava
zakliktalo devet sokolova!...
jednak — „majka trvda srca bila
da od srca suze ne pustila!"...[1])

Matka Jugovićów jednak nie po śmierć tylko tu przyszła, po coś innego jeszcze, do czego ją zaklął najmłodszy z synów, Damjan, kiedy ją żegnał na Bogdanowej *kuli.* Przyszła po *krstaš* Jugovićów. A o nim wie dużo kosowska dziewczyna, co patrzyła na śmierć dziewięciu junaków i widziała dziesiątego, jak walczył, kędy bój najkrwawszy, jak najwięcej poubijał Turków i na stosach trupów, tarcz i włóczni pod samo niebo wzbił się, niby święty Michał, a wionąwszy sztandarem, radośnie zawołał u bram niebieskich:

„Eto mene ljubo Angjelija!" [2])

---

[1]) Zajęczało dziewięć wdów po mężach
zapłakało dziewięcioro sierót
i zarżało dziewięć lwów okrutnych
i sokołów dziewięć zakwiliło.
I tu matka mężne serce miała
ani łezki z serca nie puściła.

(K o p e r n i c k i - J e ż (Op. cit.) z pieśni VI. p. t. *Śmierć Matki Jugowiców.* Str. 76. (V. S. K. 48. — R. Z. XI.)

[2]) „Oto jam jest kochanko Angjelijo!"

Toteż Matka opromieniwszy swe czoło tą ostatnią dumy radością, kończy natchnioną modlitwą:

U stóp góry, kędy Krzyż mój stoi,
gdzie rozepniesz mnie, Ty, mocny Boże, —
wprzód nim zawrzesz oczy miłosiernie,
co widziały carstwo, jak umiera, —
błogosławion bądź po wszystkie wieki,
żeś pozwolił na tej świętej ziemi
ujrzeć jeszcze, jak to kwiecie kwitnie,
kwiecie kwitnie i pieśń się rozlega!
. . . .
Zaprawdę, ja ci Ziemio powiadam:
Zbawienie w Tobie i Zmartwychpowstanie.

(V.) Wtem z dali dochodzą radosne głosy tłumów. To niedobitki narodu — lud, żołnierze, niewolnicy, — kobiety, starcy i dzieci spieszą, niby w weselnym orszaku, śpiewając pieśń tryumfalną: „Sveti Lazo — Care — Gospodare!...“

Oto znalazła się głowa poległego cara. Niesie ją sama Carica Milica, wraz z koroną serbskiej wolności. Wzniesiona na tarczach ostałych rycerzy, lasem włóczni i mieczów strzeżona, w skrzydlatych obłokach orłów i sokołów, posuwa się zwolna, jakby w zwycięskim pochodzie. Promienna w słońcu, odblaskiem pól krwawa, jak posąg kamienna, niby bóstwo święta, — niesiona przez naród cały, — zjawia się, jakby cudowne widmo, z nieba zesłane.

W białych dłoniach trzyma odciętą głowę Lazara, na niej złotą koronę Dušana. Naród zaś pada i dłonie ku niej wyciąga i modli się w świętym zachwycie:

„Gospode pomozi Cara
i kad te zovemo
usliši nas!
. . . .
Usliši nas — utješi nas! —
Care Gospodaru!“ — — —

Dokonywa się i cud drugi. Przed Matką Jugovićów staje czterech włóczników z tarczą, na której leży ręka odcięta z zaciśniętą dłonią, a w niej *krstaš* złamany.

Matka przez chwilę bez słów stoi i ruchu, jakby skamieniała, poczem z okropnym krzykiem rzuca się na tarczę, a gęśl ślepca-żebraka tajemnym rozlega się jękiem. Pada hasło Damjana, a dłoń się martwa cudem otwiera i *krstaš* ojcowski ręka syna

oddaje matce. Pocałunkami i łzami kryje rękę junaczą owa Spartanka, co łez dotąd nie znała. Lecz cel jej życia spełniony. Z narodu sławy starta plama niesławy i do łona macierzy wróciła latorośl, co na niem wyrosła, a zerwana „na Kosovu ravnu“.

Matka Jugovićów pada martwa, kopijnicy podnoszą jej ciało na tarczy, a naród, odprowadzając je ze łzami, żegna:

„— Slava tebi — Majko Mučenika!...
— Slava tebi — junače od junaka!...“

. . . .

U m a r ł o D u š a n o w e C a r s t w o !

Kosowe pole zalega pustka. — Szerokie łany zalewają złote potoki słońca. — Na tem tle gorejącego życia ostaje się tylko ślepy guślarz i w świętem natchnieniu czyta z księgi przyszłości:

W s z y s t k i e p i e ś n i d z i ś p r z e z p o l a p r z e s z ł y,
b y z w i a s t o w a ć c u d o t w o r n ą t a j n i ę:
o t o z g r o b u u m a r ł e g o c a r s t w a
Z i e m i a w s ł o ń c u d z i s i a j z m a r t w y c h w s t a ł a !

* * *

Widzimy tedy, że najnowszy dramat Vojnovića jest dziełem nawskróś l i r y c z n e m, a o charakterze i znaczeniu jednego wielkiego s y m b o l u w szacie dramatycznej.

Na czem polega liryzm Vojnovića? — Nietylko na formie wiersza, która od początku do końca jest pieśnią uczucia poety, melodyą to skarg i bolów nad upadkiem wolności narodu, to podniosłych uniesień na wspomnienie przeszłego bohaterstwa. Liryzm tkwi szczery także w traktowaniu przedmiotu dramatycznego, w kompozycyi, w grupowaniu i przeprowadzaniu scen, w tle, dekoracyi i efektach, w charakterystyce postaci wreszcie i w oddaniu momentów przełomowych dramatu.

Momenty te nie łamią, nie burzą niczego na scenie, ale odzywają się tylko, jak gdyby silniejsze akordy, — twarde, bolesne zgrzyty na końcu każdej pieśni, wstrząsające do głębi, ale pozostawiające po sobie to tchnienie ukojenia, ten powiew rozmarzenia, jaki pozostawia po sobie każda pieśń klasyczna, każdy szczery liryzm.

Chwilami tylko ta pieśń wieczorna o śmierci wolności serbskiej przybiera szersze tony. Rozlewa się wówczas swobodnie, szeroko, wpadając w ton pieśni gminnej, i opowiada z tym spokojem i powagą zamierzchłą, jakie zdobią nieśmiertelne pieśni

Homera. Lecz to są tylko epizody epiczne, wplecione do wielkiej pieśni serca, — to jak gdyby nowe bodźce, które mają pchnąć akcyę naprzód i otworzyć nowe widnokręgi dla świeżych nastrojów, nowych promieni uczuć i myśli.

Takie momenty stanowią n. p. wieści powstańców z pola walki, opowiadanie Damjana o śmierci ojca i braci, gawędzenie starej babki na kosowskiem pobojowisku. Wszystkie one otwierają przed nami nowe obrazy: 1) bohaterskiego poświęcenia się Miloša, który wpadł do obozu tureckiego i zamordował samego „cara Murata“, 2) tragicznej śmierci Jug-Bogdana wraz z ośmiu synami i złamania potęgi serbskiej, 3) pobojowiska, tonącego z jednej strony w morzu krwi i żelaza, z drugiej strony złocącego się w potokach promieni słonecznych, — dźwigającego się ku nowemu życiu, które już zwiastuje śpiew ptactwa i dziatwy szczebiot i moc ożywczej rosy.

Każdy z tych epicznych obrazów jest punktem wyjścia dla rozśpiewu wrażliwych uczuć poety, dla licznych refleksyi i apostrof, marzeń i nadziei, skarg i żałości jego, lub jego bohaterów. Oparte wszystkie o tło realne, jakie zachowała i przekazała w głównych zarysach serbska powieść gminna, jak ona, snują w dalszym ciągu fantastyczne sny i widzenia, płynące z jakiejś pierwotnej wiary ludowej w zaświaty duchów, w tajemne oddziaływanie mocy nadziemskich na losy ludzkości. Posługuje się niemi Vojnović obficie, a w nich wszystkich, — począwszy od złowieszczego kruka w pierwszym obrazie, a skończywszy na tryumfalnym pochodzie Cara Dušana i Caricy Milicy w scenie ostatniej, — tkwi najszczerszy romantyzm ludowej pieśni, ten sam, co tyle arcydzieł natchnął w poezyi artystycznej XIX. wieku.

Z romantyzmem tym najściślej łączy się druga cecha dramatycznej pieśni Vojnovića: symbolika wszechwładna i łącząca w sobie wszystkie nici przewodnie poematu. Wykwita ona już z samego założenia utworu, tkwi w jego kompozycyi i głębiej jeszcze, w samem pojmowaniu sztuki i poezyi Vojnovića, w zmodernizowaniu przezeń wszystkich ich czynników. Jest to ów *viši zakon* („wyższe prawo“), — jak go nazywa bardzo trafnie Dr Lisičar[1]), — który się odczuwa, ale trudno go wyrazić, a który opanował nowoczesną twórczością artystyczną i wdziera się już do życia,

---

[1]) W rozbiorze *Smrti Majke Jugovića* w czasop. liter. *Savremenik.* God. II. (1907.) Str. 223 i n., 285 i n., 354 i n.

polega zaś na zerwaniu z brutalnym materyalizmem i rwie dusze ludzkie ku czystym ideałom, ku „jakiemuś oczyszczeniu duszy w misteryum“, w kontemplacyi i rozmarzeniu mistycznem.

Bije wreszcie z lirycznego dramatu Vojnovića łuną przejasną inny jeszcze promień, nie obcy wcale dawniejszej twórczości tego poety, mianowicie idea uszlachetnionego demokratyzmu, wiara w odrodzenie narodu od podstaw, od gleby, wiara w posłannictwo i moc odradzającą zapomnianego dotychczas ludu, do którego przyszłość należy. Powiedział to już raz Vojnović dosyć dobitnie w Trylogii, kiedy synom pospólstwa (Lujo i Vuko) każe chwytać ster walącej się nawy Dubrownika w swoje dłonie, a podupadłej patrycyuszce (Ida) każe się odradzać w pracy nad oświeceniem ludu. Powtarza po raz drugi tutaj, kiedy starej babce, wyrazicielce przeszłych pokoleń, „strawę gotować“ każe „dla martwych, gdy powstaną“, a pacholęciu— zwiastunowi nowych wieków — kosę każe chwycić w dłonie i czekać chwili, gdy „kłosy będą pełne“.

T. S. Grabowski.

ZE WSPÓŁCZESNEJ LITERATURY RUSKIEJ.

Kruszelnicki Antoni: *Szkice z ukraińskiej literatury współczesnej.* (Sprawozdanie c. k. gimnazyum z językiem wykładowym polskim w Kołomyi za rok szkolny 1909/10). Str. 69 w 8-ce.

„Obcując przez dłuższy czas z Polakami różnego pokroju i stopnia inteligencyi, z ludźmi przeciętnymi, ale i z umysłami przodującymi, miałem sposobność przekonać się, że... wogóle o całem naszem życiu duchowem mają bardzo słabe pojęcie, a przecież tak często Polakowi przychodzi zabierać głos w ukraińskich sprawach, robi więc to, nie znając duszy ukraińskiego narodu“.

Autor, chcąc bodaj w drobnej części przyczynić się do zaznajomienia społeczeństwa polskiego z płodami ducha ruskiego, skreślił kilka szkiców z ukraińskiej literatury współczesnej, oświetlił kilka postaci literackich, by postawić niejako pierwsze filary pod most, łączący społeczeństwo polskie z ukraińskiem życiem duchowem. Szkice niniejsze są więc jedną z nielicznych u nas prób przywrócenia tak pożądanej dla obu narodów zgody, opartej na wzajemnem poznaniu się i wzajemnym szacunku. Oby prób takich było jak najwięcej!

Autor, chcąc dać o ile możności jak najdokładniejszy obraz współczesnej literatury ruskiej, wybrał pięciu autorów, których uważać można z jednej strony za najwybitniejszych obecnie ruskich pisarzy, z drugiej zaś strony za najlepszych przedstawicieli tych kierunków i prądów literackich, które teraz w literaturze ruskiej przeważają.

Najwięcej miejsca (str. 7—33) poświęcił autor omówieniu twórczości Iwana Franki, nietylko dlatego, że jest to postać najwybitniejsza w literaturze ruskiej, a która piętno swego ducha wycisnęła na naszej epoce, ale głównie dlatego, że nie jest on bez znaczenia i bez wpływu także na polskie społeczeństwo. Wszakże Franko od wczesnej młodości był korespondentem różnych pism polskich, a przez lat dziesięć jako członek redakcyi *Kuryera Lwowskiego,* przyczyniał się pracą ducha swojego do urabiania opinii polskiej. A przecież ogół społeczeństwa polskiego nie zna Franki tak, jakby należało, nie wie, jakie są płody jego ducha, jakie poglądy zaszczepiał on w swoje, a jakie w polskie społeczeństwo.

Najlepiej określił charakter swej twórczości sam Franko w odpowiedzi na hołdy, składane mu podczas 25-letniego jubileuszu jego pracy literackiej: „Główny nacisk kładłem zawsze na zdobywanie ogólno-ludzkich praw, bo wiedziałem, że naród zdobywając sobie ogólno-ludzkie prawa, przez to samo zdobywa sobie i prawa narodowe. W całej swej działalności miałem to na celu, abym był nie poetą, nie uczonym, nie publicystą, ale przedewszystkiem człowiekiem“. A więc Franko zwraca uwagę w całej swej pracy na te momenty, z których tryska żywy strumień człowieczeństwa. Zwłaszcza jako poeta, nie stara się on wyłącznie o to, by poezya jego była dźwięczna, harmonijna dla ucha, by zachwycała duszę czytelnika poetycznemi obrazami, sztuczną i piękną formą, lecz o to, by przemawiała do czytelników swą treścią, pełną uczuć serdecznych.

Twórczość duchowa Franki obejmuje najróżnorodniejsze kierunki: literaturę piękną ze wszystkiemi jej gałęziami, krytykę literacką, publicystykę, naukę ze wszystkimi niemal jej rodzajami, literaturę popularną i dzieła dla młodzieży. Główna jednak jego siła spoczywa w noweli, ważnej tem, że przez nią rzucił podstawy pod arcydzieła literatury ruskiej w tej dziedzinie, i w poezyi, która jest najwyższym wyrazem ruskiej twórczości poetyckiej w drugiej połowie wieku XIX.

Gdybyśmy chcieli oznaczyć, do której szkoły literackiej wieku XIX. Franko należy, musielibyśmy powiedzieć, że odczuł on i zrozumiał wszystkie kierunki, które nurtowały w społeczeństwie europejskiem. Młodość jego przypada na czas, kiedy romantyzm już przekwitł, ale wpływ jego był jeszcze silny. Toteż widoczny on jest i u Franki. Główna jego działalność przypada na czasy, kiedy w literaturze panował wszechwładnie naturalizm, więc też i na France wycisnął on swe piętno. Kiedy jednak podniosła się przeciwko temu kierunkowi reakcya, Franko jako liryk wstąpił w grono modernistów, jako jeden z pierwszych przedstawicieli tego kierunku w literaturze ruskiej. Twórczość Franki jest więc dowodem, że wielki talent potrafi wznieść się ponad wszystkie kierunki, że nie zasklepiając się w żadnej szkole literackiej, znajduje w swej duszy oddźwięk na wszystkie objawy życia.

We współczesnej literaturze ruskiej zarysowuje się grupa beletrystów, których nazwaćby można malarzami duszy chłopskiej. Wspólną ich cechą jest to, że zrywają z tradycyą wszechstronnego malowania życia chłopskiego, z opisami przyrody i z realizmem dotychczasowych powieściopisarzy ruskich, a natomiast z zamiłowaniem odtwarzają rozmaite stany psychiczne duszy chłopskiej. Najwybitniejszymi tej grupy przedstawicielami są: Wasyl Stefanyk, Marko Czeremszyna i Łeś Martowycz, z nich zaś postacią najciekawszą i najoryginalniejszą jest Wasyl Stefanyk (str. 34—41).

Dotychczasowy dorobek literacki Stefanyka nie duży, wszystkie bowiem jego utwory mieszczą się w dwóch książkach: „Moje słowo“ i „Doroha“. Są to przeważnie krótkie szkice, w których autor porusza jakiś konflikt z życia chłopa pokuckiego, przeprowadza go, a potem pozostawia czytelnika pod wrażeniem dokonanej w duszy chłopa tragedyi. Prócz tych szkiców, które stanowią istotną część dorobku Stefanyka, jest on także autorem kilku nowel wspaniałych i poezyj w prozie. Motywem zasadniczym wszystkich utworów Stefanyka są głębokie tragedye duszy chłopskiej, a stąd koloryt ich posępny i ponury. Kilka silnych barw o ostrych rysach, kilka głębokich kontrastów — oto cały szkic. Niema długiego wstępu, zbytecznych objaśnień, zawiłych konfliktów i nudnych wywodów. Autor zrywa zupełnie z manierą powieściową; zamiast szerokich obrazów z życia ludu kreśli psychologiczne szkice. Jak treść, tak i formę cechuje zwięzłość; styl

Stefanyka jest lapidarny. Treści utworów odpowiada też język. Stefanyk używa mianowicie dyalektu huculskiego, wprowadzając w ten sposób do języka literackiego nowe słowa, zwroty i wyrażenia obrazowe.

Tak styl, jak i język Stefanyka wywarły bardzo wielki wpływ na wielu współczesnych pisarzy ruskich. Cały zastęp nowelistów naśladuje go, pisząc to tym, to owym dyalektem.

Autorem najbardziej do Stefanyka zbliżonym tak pod względem formy, jakoteż treści utworów, jest Iwan Semaniuk, piszący pod pseudonimem: Marko Czeremszyna (str. 42—48).

Semaniuk wydał wprawdzie dotychczas tylko jeden zbiorek nowel p. t. „Karby“, ale już tą jedną książeczką zdobył sobie jedno z pierwszych miejsc w literaturze ruskiej. Tło jego opowiadań stanowi Huculszczyzna i pod tym względem widoczny na nim wpływ Stefanyka. Ale silna indywidualność Czeremszyny oparła się przemożnej sile talentu Stefanyka tak, że mimo dużego podobieństwa różnią się oni od siebie znacznie. Pod względem artystycznym stoją utwory Czeremszyny na równi ze szkicami Stefanyka, niektóre nawet je przewyższają. Główna między nimi różnica polega na tem, że Stefanyk posługuje się tragizmem, jako środkiem artystycznym, podczas gdy Semaniuk ma na celu wydobycie piękną poezyi nawet z najpowszedniejszych chwil życia. Oblicze Stefanyka ponure, Czeremszyna zaś przybiera niekiedy także wyraz twarzy uśmiechnięty. Wszystkie zaś jego utwory nacechowane są szczerem współczuciem dla tego środowiska, z którego pochodzi. Czeremszyna, to Hucuł całą duszą, wierny syn swych ojców, mimo to, że od nich się oddalił.

Odmienny zupełnie jest charakter twórczości trzeciego z tej grupy pisarza, Łesia Martowycza. Utwory jego cechuje humor i satyra. W jednych nowelach chłosta on uszczypliwą ironią najniższe instynkty chłopa ruskiego, przy czem jednak traktuje przedmiot swej satyry z wielką serdecznością i miłością. Autor ośmiesza wprawdzie chłopa, ale równocześnie umie wywołać w nas współczucie dla jego ciemnoty i nieporadności. Inaczej traktuje autor wady inteligencyi. W nowelach, których treść zaczerpnięta jest z życia biurokratów, nie szczędzi autor swych bohaterów, lecz drwi niemiłosiernie z ich głupoty i wad charakteru. Do tego rodzaju nowel zbliża się tonem satyra polityczna, w której autor skreślił znakomicie wrodzoną chytrość chłopa ru-

skiego. Wogóle nowele Martowycza są niezrównanem źródłem do poznania psychologii chłopa ruskiego.

Martowycz należy niezaprzeczenie do lepszych pisarzy ruskich; niestety forma jego utworów pozostawia wiele do życzenia. Prócz jednej tylko noweli „Mużyćka smert'“, inne wszystkie jego utwory są pisane jakby na kolanie. A szkoda wielka, bo talent ma duży, brakuje mu tylko poważnego traktowania zawodu literackiego.

Do autorów we współczesnej literaturze ruskiej, najbardziej zrównoważonych, należy Mychajło Kociubynskyj[1]). Polem twórczości jego jest nowela. Znaczenie zaś jego w literaturze polega nietylko na tem, iż jest największym artystą wśród współczesnych nowelistów ruskich, lecz także na tem, iż odmiennie od innych, rzuca stepy ukraińskie, a tworzy przepiękne nowele z życia Mołdawian i Tatarów krymskich.

Zasadniczą cechą utworów Kociubyńskiego jest ich nastrojowość i walka o światopogląd. Szczególnie w nowelach tatarskich występuje Kociubyńskyj jako rzecznik wolności i postępu, kreśląc walkę dwóch światopoglądów religijnych lub społecznych, walkę młodych ze starymi. Postaci swe traktuje autor z wielką serdecznością; z każdego słowa wieje sympatya do nich, a choć nieraz uśmiecha się nad nimi z politowaniem, czuć i w tym uśmiechu współczucie, a nie ironię. Jeżeli więc w niektórych nowelach jest satyra, to jestto satyra bardzo delikatna. Wszystkie zaś jego nowele są przetykane wspaniałemi opisami przyrody, już to ukraińskiej, już to mołdawskiej, naddunajskiej i krymskiej.

Ostatni zbiór jego nowel p. t. „Z hłybyny“ (Z głębi) przynosi oddźwięk niedawnych wypadków w Rosyi. Rewolucya, pogromy żydowskie, morze krwi niewinnie przelanej — wszystko to musiało odbić się na wrażliwej duszy autora i zachwiać jego równowagę. I oto znikł śmiech z jego oblicza, a z głębi piersi wyrwał się krzyk rozpaczy.

* * *

Oto krótka treść szkiców Kruszelnickiego, które zasługują na to, by społeczeństwo polskie zaznajomiło się z nimi. Zresztą sama osoba autora, jednego z lepszych pisarzy i znawców literatury ruskiej, jest dużą dla pracy tej reklamą.

Dr. J. Demiańczuk.

---

[1]) Zob. o Kociubyńskim artykuł A. Grzymały-Siedleckiego w *Świecie Słowiańskim* z listopada 1907. *Przyp. red.*

POLAK W SEJMIE BOŚNIACKIM.

W miesiącu kwietniu b. r. umieściliśmy obszernieiszy artykuł o stosunkach bośniackich po wprowadzeniu konstytucyi p. t.: „Islam i katolicyzm w Bośni w chwili obecnej".

Zwrócono w nim między innemi uwagę na dwie organizacye chorwackie: Udrugę i Zajednicę. Ta pozostaje pod wodzą Mandića, wiceburmistrza miasta Sarajewa, a pod opieką „wujów" Franciszkanów, którzy przez wieki całe byli solą tej ziemi; tamta zaś jest organizacyą, utworzoną przez ks. arcybiskupa sarajewskiego Štadlera, wyłącznie katolicką. Przedstawiliśmy wówczas stosunek obydwóch tych organizacyj do sprawy muzułmańskiej, która stała się mimowolnym fermentem całego ruchu politycznego, społecznego i ekonomicznego w kraju, wywołując niespodziewane objawy. Mniej zajmowaliśmy się w owym artykule stosunkami wzajemnymi Serbów a Chorwatów i stanowiskiem dwóch chorwackich organizacyj politycznych wobec tej kwestyi. Danem było zresztą z góry, że ściśle wyznaniowa Udruga, wykluczająca mahometan, stanie w przeciwieństwie i to zaakcentowanem silnie, do prawosławia, a więc przez to samo nabierze cechy antyserbskiej, podczas gdy Zajednica, także katolicka, lecz względem innych wyznań tolerancyjna, będzie się starała działać w duchu koalicyi serbo-chorwackiej.

Co się dalej działo z Udrugą i Zajednicą, donosiliśmy z miesiąca na miesiąc, w ogólnych zarysach, nie mogąc poświęcić tym sprawom więcej miejsca.

Wśród posłów wybranych na programie Udrugi był też Polak, Dr. Wiktor Jankiewicz, adwokat w Tuzli. Ten przerzucił się podczas sejmu do Zadrugi, lojalnie mandat złożył i z początkiem września powtórnie został wybrany przez tych samych wyborców, już jako „zajedničar". Wypadek znamienny, godzien bliższej uwagi.

In medias res wprowadzimy czytelnika, gdy streścimy tu odezwę Dra Wiktora Jankiewicza do wyborców pierwszej kuryi katolickiej, ogłoszoną w Nrze 67 *Hrvatske Zajednice:*

Wiadomo wszystkim, że wystąpił z Udrugi, a przez konsekwencyę zrzekł się też mandatu. Należy usprawiedliwić ten krok. „Możnaby mi zarzucić, żem zmienił program, na zasadzie którego wystawiono moją kandydaturę. Wcale nie!" Otrzymawszy propozycyę mandatu od urzędniczego komitetu wyborczego,[1]) złożył wówczas pisemne oświadczenie: „Nie będąc Chorwatem ani Serbem — jako Słowianin, stojący daleko od sporów stronniczych", boleje nad rozterkami, z których „tertius gaudet". — Jako katolik, stoi na stanowisku katolickiem, a zdaje sobie sprawę z tego, że w danych okolicznościach interes katolicki jest identyczny z interesem narodu chorwackiego, ale „daleki od skrajnego klerykalizmu", chce pracować nad zgodliwem ułożeniem stosunków wśród samychże Chorwatów. Słabsi liczebnie, muszą posłowie katoliccy celować inteligencyą i „absolutną solidarnością na zewnątrz. Z tego wynika dla mnie logiczny wniosek, że winienem w sejmie stanąć — i stanę też w razie wyboru — bezwzględnie na

[1]) W kuryi katolickiej inteligencyi większość stanowią urzędnicy.

stanowisku chorwackiem, gdziekolwiek interes chorwacki krzyżowałby się z interesami innych współobywateli naszych".

Tak brzmiało owo oświadczenie. Na zgromadzeniu publicznem w Sarajewie dodał następnie Dr. Jankiewicz, że stoi „na stanowisku czysto chorwackiem i to na programie starčevićiańskim, lecz nie wywodzę z tego programu nietolerancyi i negacyi względem drugiego bratniego narodu".

Jak widzimy, znać polskość w tem postępowaniu: katolicyzm, ale tolerancya — stanowisko jasne, a na zewnątrz solidarność!

Udruga przyjęła kandydaturę Dra J., „a więc przyjęła mnie do swych szeregów takim, jakim byłem".

Wkrótce jednak spostrzegł, że „wcale nie nadaję się do tego milieu" (da ja nipošto ne spadam u taj milieu). Z początku mniemał, że pomiędzy Udrugą a Zajednicą niema różnic zasadniczych, lecz zachodzą tylko osobiste i czysto wewnętrzne sprawy kleru,[1]) do których świeckim najlepiej nie mieszać się. Dr. Jankiewicz starał się o porozumienie wszystkich katolickich posłów i zapowiadało się to dobrze. Zwolennicy Zajednicy, liczniejsi, wybierali też członków Udrugi do najważniejszych komisyj sejmowych.

Całą sprawę popsuł jednak *Hrvatski Dnevnik*, napadłszy na Serbów jako takich, z powodu zamachu na generała Varešanina. Wnet usunięto Udrugašów ze wszystkich komisyj, przez co nie mogli brać istotnego udziału w pracach sejmowych.

„Prawda, że *Hrvatski Dnevnik* nie jest organem „Hrvatske Katoličke Udruge" — ale i to prawda, że *Hrvatski Dnevnik* jest własnością inicyatora H. K. Udrugi,[2]) — redakcya *Hrv. Dnevnika* ma na posiedzeniach Udrugi głos energiczny a rozstrzygający, a członkowie Udrugi, nie mając najmniejszego wpływu na pisanie *Hrv. Dnevnika*, muszą volens nolens indetyfikować się z jego pisaniem".

Dr. Jankiewicz uważał to za błąd w organizacyi.

Na posiedzeniach Udrugi zajmował Dr. J. „stanowisko prawdy i równouprawnienia wobec każdego", podczas gdy Udruga „windykuje to tylko dla Chorwatów i to swoich zwolenników, kwestyonując drugiej grupie chorwackiej i innym narodowościom prawo istnienia — a powstając jednocześnie przeciw tendencyom antykuferaszkim"[3]).

„Jestem szczerym przyjacielem Chorwatów — jestem politycznie Chorwatem, ale nie takim szowinistycznym według recepty H. K. Udrugi, który nie znosi żadnej drugiej narodowości, prócz Chorwatów — lecz takim, który nie zapomina, że w pierwszym rzędzie jest Słowianinem i ma to na pamięci, że tylko w zgodzie Słowian i wzajemnym ich kulturalnym postępie ich zbawienie".

„Nie odstąpiłem ja od programu, tylko H. K. Udruga zawiodła się na osobie swego kandydata, a ja zawiodłem się na jej zasadach czystej chrześcijańskiej i katolickiej miłości".

---

[1]) Zob. o tych sprawach obszernie w artykule z kwietnia b. r. „Islam i katolicyzm".

[2]) Arcybiskupa Stadlera.

[3]) Kuferasz — przybylec, (który przybył z kufrem do Bośni) przezwisko na żywioł napływowy, a więc przedewszystkiem urzędniczy.

„A więc i dziś, jak przedtem, oświadczam:

„Stoję na stanowisku starčevićowej stranki prava, która pragnie połączenia tych krajów z macierzą chorwacką, ale z programu tego nie wywodzę nietolerancyi i negacyi pełnego żywotności bratniego narodu serbskiego".

Zarzucano mu ze strony Udrugi, że to nielogiczne, żądać połączenia Bośny z Chorwacyą, a uznawać w Bośni Serbów. Ale realny polityk wie, że nie stosują się stosunki do programu, ale program musi się zastosować do stosunków — a skoro jest lud, uważający się za serbski, nie zniesie go się przeczeniem. Jedyną tu polityką jest „polityka assymilowania i jedności narodowej, a nie polityka negacyi i nietolerancyi, bo to byłaby polityka rozbijania muru głową".

Musiał więc Dr. J. wystąpić z Udrugi ze względu na swe przekonania, ale nawet i poza tem „musiałbym był to zrobić, jako przedstawiciel inteligencyi i par excellence przedstawiciel urzędnictwa bośniacko-hercegowińskiego — nawet wtedy, gdybym się zgadzał w zupełności z Udrugą".

„Nie wysunięto mojej kandydatury i nie posłano mię do sejmu po to, żebym walczył o rozwiązanie kwestyi, czy są w Bośni Serbowie, czy ich niema".

W sejmie szły prace normalnym torem; „były i manifestacye polityczne. ale stosowne i poważne", a sejm „okazywał zupełną dojrzałość".

„W tych pracach brałem udział we wszystkich sprawach, które dotyczyły też stanu urzędniczego, nie zapominając, że i urzędnictwo, które reprezentowałem, musi stać na stanowisku narodowem i że nie śmie się odosabniać od narodu; ani też nie zapominając, że mam obowiązek, jak i każdy drugi przedstawiciel narodu, dbać o dobro całego narodu, a nie tylko własnych wyborców".

„Tendencyj antykuferaszkich sejm nie okazywał, ale po kilkakroć dał poznać z największą stanowczością, że stan urzędniczy ma się przystosować we wszystkiem do dążeń narodowych. I całkiem słusznie! Urzędnictwo winno się identyfikować z narodem i rozumieć jego potrzeby" — i w takim tylko razie mogą też liczyć na poparcie swych własnych interesów — ale też przedstawicielom tego stanu nie wolno połączyć się ze stronnictwem radykalnem, szowinistycznem, nie liczącem się z istniejącymi stosunkami. W walkach o zagadnienia teoretyczne, opuszczając grunt pracy pozytywnej, nie uzyska się i tak niczego dla własnych swych wyborców. Tak się ma rzecz z Udrugą.

„Myśmy wchodzili do sejmu wszyscy pełni najlepszej woli do roboty, do roboty, do roboty! Rządy okupacyjne zrobiły dla kraju dużo dobrego, ale też wiele zaniedbały, gdyż nie pojęły i nie zrozumiały narodu i jego potrzeb. To przyznali lojalnie przedstawiciele rządu"; chodziło o porozumienie się i wymianę myśli — i wszystkie stronnictwa stanęły na tym gruncie, prócz Udrugi.

Udruga zajęła zaraz od początku stanowisko nieprzejednane, względem Serbów, a „niewłaściwem oświadczeniem, którego wyrazicielem stał

się Jego Przewielebność pan Dr. Š a r i ć,[1]) wyzwała ich wprost w sposób taki, że cały sejm to wprost potępił“[2]).

„Odpowiedzią — bojkot przedstawicieli Udrugi! Udruga uczyniła sobie przez to na długo niemożliwą wszelką pozytywną pracę. — Przedstawiciele jej mogą sobie tryumfować, że podnieśli wysoko sztandar swego programu, mogą się przedstawiać ludowi za męczenników idei, -— ale korzyść pozytywna takich występów jest bardzo problematyczna; — z takich powodzeń niema chleba, a lud chce chleba, chce załatwienia naglących spraw ekonomicznych, od których zawisł doprawdy sam byt jego“.

Następnie przechodzi Dr. J. do kwestyi bardzo drażliwej. „Urzędnicy mają też swoje interesy stanowe. Największa część urzędników, to katolicy, częścią Chorwaci, częścią z innych narodowości, przyczem należy podnieść, że tylko młodzi urzędnicy niższych rang i to w ilości niedostatecznej, są synami tego kraju. Wobec tego przedstawia się reprezentowanie interesów stanu urzędniczego, jako reprezentacya interesów żywiołu napływowego“.

Udruga miała zwolenników zwłaszcza wśród urzędników; skoro jednak Udruga wyzywa inne narodowości, wszystkie inne grupy sejmowe i większość ludności, — niema w niej miejsca dla urzędników, „którzy bynajmniej nie pragną rozstrzygać swymi głosami kwestyi, czy w Bośni są Serbowie, czy ich niema“... „Stan urzędniczy musi zająć stanowisko umiarkowane i objektywne względem wszystkich“, a poseł od tego stanu winien pamiętać, że „przedstawia nietylko interesy urzędnictwa, ale i jego uczucia względem ludności“

„Nie w Udrudze dobro i ochrona naszego stanu urzędniczego, lecz w sympatyach ludności“. W razie ponownego wyboru wstąpi kandydat do „chorwackiego klubu sejmowego“. Na osobiste napaści *Hrvatskog Dnevnika* i zarzuty Dra A. D r a ž i ć a w *Bosnische Post* polemiką reagować nie będzie.

Odezwa ta datowana z Tuzli w sierpniu, przekonała najzupełniej wyborców. Dr. J a n k i e w i c z wszedł ponownie do sejmu, wybrany z początkiem września b. r.

Z PRZESZŁOŚCI SŁOWIANOFILSTWA W POLSCE.

(Lata 1863 — 1868. — Bulewski i Hauke - Bosak; Garibaldi i Mazzini).

W miarę jak powstanie 1863—1864 upadało, polscy rewolucyjoniści starali się skłonić członków rządu narodowego do zejścia z drogi dyplomatycznej a wstąpienia na rewolucyjną, która wywołaćby mogła pomoc ludów. Zaczęli też szukać pomocy zewnątrz. Okoliczności im sprzyjały.

[1]) Biskup — sufragan sarajewski; taki jest sposób tytułowania u Czechów, Słowieńców, Chorwatów.

[2]) Zob. zeszyt z lipca br., str. 58/59.

Pojawiła się bowiem możliwość wojny z Austryą. Wówczas księstwa naddunajskie stały się „zbiegowiskiem rewolucyjnych żywiołów“[1]).

Rząd narodowy zawarł przymierze zaczepno-odporne z komitetem rewolucyjnym węgierskim. Przymierze, zawarte z Węgrami, zobowiązywało obie strony do wspierania się braterskiego w walce zbrojnej z rządami rosyjskim i austryackim. Węgry obiecywały zostawić Chorwatom swobodną wolę, albo do wznowienia sojuszu federacyjnego z nimi, albo do utworzenia państwa niepodległego; ze swojej strony bowiem Polacy starali się o to, aby pomiędzy Węgrami i Chorwatami panowała zgodność braterska[2]).

Równocześnie postanowiono wywołać ruch powstańczy wśród pobratymców i rozniecić pożogę wojny na niezmiernej przestrzeni całej Słowiańszczyzny, od Adryatyku po Bałtyk i Czarne morze.

Projekt ten zrodził się zapewne pod wpływem Mazziniego, który w ścisłych stosunkach pozostawał z polskimi emigrantami, a nawet przedstawiał rządowi narodowemu polskiemu potrzebę wydania ogólnej odezwy do Słowian; nie wątpił bowiem, że wszyscy współplemieńcy Polski, potępiając tyranię Moskwy, pospieszą nam ze zbrojną pomocą[3]).

Ułożono więc projekt wyprawy, pod dowództwem Garibaldego, która wylądowawszy w Dalmacyi, miała iść aż do Kapat, przechodząc przez kraje słowiańskie i te powołując do powszechnego powstania przeciw Austryi. O zamysłach tych wiedział nawet sam król Wiktor Emanuel i porozumiewał się z Mazzinim za pośrednictwem Bulewskiego, Polaka[4]).

Wojsko zajęło przeznaczone stanowisko, broń znajdowała się na umówionych miejscach, Garibaldi zgromadził znaczny sztab na wyspie Ischia, skąd miał wypłynąć na słowiańskie brzegi Adryatyku, gdzie wielu poufnych oficerów i agitatorów z Polski, Węgier, Włoch i z całej Słowiańszczyzny czekało na przybycie jego, gdy nagle stronnictwo włoskie umiarkowane ogłosiło w piśmie *Il Diritto* oświadczenie, zdradzające całą tajemnicę, i przez tę denuncyacyę śmiałe to przedsięwzięcie upadło. Albowiem rząd włoski, z konieczności, chcąc uniknąć kompromitacyi, wojsko rozprószył a broń zabrał[5]).

Biorący czynny udział w tym ruchu, Ludwik Bulewski, nie przestawał już potem zajmować się propagowaniem idei słowiańskiej. Z jego to inicyatywy utworzyło się w Nowym Yorku w r. 1866 (24 maja) stowarzyszenie pod nazwą: „Zbratnienie Słowian w Ameryce“, majace na celu wzajemne wspieranie się członków, jakoteż niesienie pomocy przybywającym z Europy[6]). Wcześniej nieco, w r. 1864, zawiązał w Gene-

---

[1]) Pisał o tem Mensdorf-Pouilly w okólniku 12 marca 1864 r. De la politique de l' Autriche dans la question polonaise. Paris 1864, s. 39.

[2]) Dokument ten wydrukowany w dziele: „Ostatnie chwile powstania styczniowego“. Na podstawie autentycznych źródeł opowiedział Z. L. S. Poznań—Kraków, 1887, I, str. 325.

[3]) Mickiewicz Wład.: „Emigracya polska“, str- 30.

[4]) *Niepodległość*, 1869, nr. 121.

[5]) *Rzeczpospolita federacyjna*, 1869, str. 69.

[6]) *Niepodległość*, 1869, nr. 121.

wie „Ognisko republikanckie[1]) polskie", w celu utrzymywania dalszych ścisłych stosunków z reprezentantami rewolucyjnej Europy. W programie jego był także sojusz ludów słowiańskich dla oparcia się rosyjskiemu panslawizmowi.

Później połączył się z Bulewskim generał Hauke-Bossak. We wrześniu 1867 r. oni obaj, jako naczelnicy „Ogniska" weszli w stosunki z „Ligą pokoju i wolności", czyli t. zw. komitetem europejskim rewolucyjnym, (Sojusz republikancki powszechny), złożonym z reprezentantów różnych narodowości w Londynie i zawarli przymierze w celu wzajemnej pomocy „na drodze dążeń ku republice demokratycznej i wszechwładztwa ludu"[2]), — „tak w chwili wystąpienia do walki, jako też w okresie przygotowawczym".

Zawiadamiając o tem emigracyę polską w osobnem piśmie, przedstawili Bulewski i Hauke główne punkty swego programu[3]). Uważali oni ziemię za dobro ogólne, wspólne, a zaprowadzenie gminy słowiańskiej za punkt wyjścia decentralizacyi. W tym celu w punkcie drugim programu odzywali się do Słowian: „Wobec coraz więcej wzmagającego się niebezpieczeństwa, jakie nam Słowianom i sprawie wolności grozi ze strony caryzmu pod postacią panslawizmu, jako też w celu wyparcia ostatecznego nam wspólnych najezdników z ziem naszych i spełnienia względem ludzkości wspólnego nam posłannictwa, wcielonego w myśli słowiańskiej, powołujemy wszystkich naszych pobratymców Sławian do utworzenia sojuszu republikanckiego ludów sławiańskich".

Równocześnie wydano odezwę do „braci Rosyan"[4]), w której po przedstawieniu programu „Ogniska", wzywano ich do związku: Czas, ażeby narody przejrzały, ażeby zrodziło się między nimi braterstwo. Wszystkie też narody dążą do swobody. Otóż z tego powodu zwracamy się i do was, bracia, abyście również wzięli udział w konfederacyi narodów, grupujących się w imię wolności i niezależności. Dajcie przykład i wy, że potępiacie łańcuchy, które was gnębią, przez utworzenie zjednoczenia republikanckiego, jako reprezentanci Wolnej Rosyi.

Sprawa wschodnia była w owym czasie kwestyą dnia powszedniego. Rząd rosyjski, uznając się za opiekuna kościoła greckiego, popierał słuszne zresztą roszczenia ludów słowiańskich pod rządem tureckim. Ówczesna emigracya bacznie śledziła rozwój tego konfliktu i wzmogła swoją agitacyę przeciwko caratowi. W walce ze znienawidzonym panslawizmem, który był dla rządu rosyjskiego główną podnietą w tej sprawie, zaczęli schodzić emigranci w zaślepieniu na błędną drogę. Zdawało się im, że polskie dzieło wykonają, jeżeli poświęcą się na obronę państwa otomańskiego i nie dopuszczą, by car zawładnął Konstantynopolem. Wówczas to Józef Mazzini postanowił za pośrednictwem „Ogniska Republikanckiego" wykazać

---

[1]) W znaczeniu: rewolucyjne.

[2]) Ulotne pismo Bulewskiego: Do członków Ogn. Rep. Pol., wydane dnia 7-go sierpnia 1868 r.

[3]) Tytuł jego brzmi: Sojusz republikancki powszechny. Wydział polski. Ognisko Rep. Polskie. Do braci Polaków. Genewa, 12 września 1867 r.

[4]) Alliance republicaine universelle. Département Polonais. Appel aux Russes, 16 septembre 1867.

polskiej organizacyi błędne stanowisko[1]), przypisując rozwój panslawizmu jej własnej winie. „Ognisko“ podzielając w zupełności przekonania Mazziniego, odezwę jego rozpowszechniło w przekładzie polskim, jako wyraz swych własnych zapatrywań[2]).

„Sławiańską jest krew w żyłach waszych — odzywał się z zapałem do Polaków Mazzini. Braćmi jesteście ludzi, dobijających się o ziemię przez nich zamieszkaną i użyźnianą: Bośni, Hercegowiny, Czarnogóry i krainy serbskiej. Ci ludzie, ci Sławianie powstaną kiedyś w imię prawa, do którego wy się odwołujecie, w imię tychże samych, co i wasze, narodowych wspomnień, w imię życia, na które już czas przyszedł — życia Sławiańszczyzny. Wy zaś powinnibyście być zbrojnymi onego apostołami. Pójdzieciež przeciwko nim? Będzieciež walczyć za półksiężyc przeciw krzyżowi? Za fatalność przeciw wolności?

„...Czyż dla grobu poświęcicie kolebkę, która i waszą jest kolebką? Właśnie wspierając to młode zycie, które się tam miota, będziecie mogli wywalczyć dla siebie tytuły do bytu. Odrodzicie się jakoby członki trzeciej wielkiej europejskiej rodziny. Polska będzie starszą siostrą wspólnej matki, którą świat Słowiańszczyzną zowie. Albo nie będzie“.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

„Czasy dojrzały dla Sławian. Ich wejście narodowe będzie faktem tego wieku. Car wie o tem. Dlatego też stara się on, jak to uczyniła monarchia we Włoszech i w Niemczech, owładnąć ruchem, który bez tego, wziąłby kierunek nieprzyjazny caryzmowi.

„Do was należy, Polacy, zniweczyć zabiegi cara, zabierając jego miejsce.

„Zajmijcie śmiało przednią straż ruchu sławiańskiego! Bądźcie naczelnikami krucyaty! Republika tylko zabije panslawizm. Nie liczcie na nikogo tylko na samych siebie. Na świętość waszego powołania i na ludy, które to pojmują i ubiegają się za podobnym waszemu celem. Kolebka ducha sławiańskiego, powiedział wasz Mickiewicz w Kolegium francuskiem, nie może nigdzie indziej znajdować się, tylko w pośrodku ludu, który pomiędzy ludami sławiańskiemi najwięcej ucierpiał, który najbliżej dotyka Europy, najwięcej jej winien i najwięcej się jej zasłużył. Tym ludem wy jesteście. Miejcie o tem przekonanie. Bądźcie przewodniwodnikami myśli sławiańskiej, której poeci wasi byli prorokami. W tem jest wasze i nasze zbawienie“.

„Ognisko“ mało znalazło zwolenników wśród emigracyi. Do upadku jego przyczyniły się głównie gorszące kłótnie między Bulewskim a Hauke-Bosakiem o supremacyę w zarządzie. Ostatecznie Hauke wycofał się z towarzystwa ze swymi zwolennikami i zajął się zorganizowaniem „Komitetu wolnych Słowian“, lecz śmierć nie zostawiła mu czasu na zrealizowanie tych planów[3]).

Edmund Kołodziejczyk.

---

[1]) W odezwie francuskiej, datowanej w Londynie 1868, w lipcu.

[2]) Sojusz republikancki powszechny. List J. Mazinniego do wydziału polskiego Ogniska republ. polsk. wydał Bulewski. Bazylea 1868.

[3]) *Słowianin*, Lwów 1869. II. 105.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Amerykańscy **Rusini** w Hazleton (Pa), jak donosi *Diło* (Nr. 195), urządzili uroczysty wiec w sprawie ostatnich wypadków na uniwersytecie lwowskim, na którym — oprócz gorących patryotów-ukraińców — przemówił także niejaki „towarzysz P. z pochodzenia Litwin“ i podał wniosek naglący, żeby „wiec uchwalił pogardę pamięci Jagiełły, który stał się renegatem, służąc idei polonizacyjnej, oraz nietylko zdradził swój własny naród, lecz nadto zaprzedał do niewoli polskiej Litwę i Ruś“... Domagał się uczczenia pamięci księcia Witołda, który walczył o niepodległe, niezależne od anarchistycznej Polski litewsko-ruskie państwo. Wniosek jego przyjęto hucznemi oklaskami.

Po wyczerpaniu programu wiecowego, entuzyastycznie uchwalono następującą wielce ciekawą rezolucyę:

1). Wiec wyraża ubolewanie rządowi austryackiemu za to, że nie wgląda w porządki, zaprowadzone przez „anarchistyczną Polskę“ w odwiecznie ruskim, nie zaś polskim, kraju; 2). domaga się od rządu austryackiego natychmiastowego usunięcia Dr. Michała Bobrzyńskiego z urzędu namiestnika Galicyi — jako niezdolnego do bezstronnego kierownictwa sprawami konstytucyjnej prowincyi państwa austryackiego; 3). domaga się zastąpienia Dr. Michała Bobrzyńskiego ukraińskim, albo innej, nie polskiei narodowości namiestnikiem, albo też podziału Galicyi na ruską, wschodnią część z ruskim samorządem i polską, zachodnią część z polską administracyą; 4). domaga się zamknięcia dzisiejszego uniwersytetu lwowskiego, który na urągowisko światu kulturalnemu, miasto być świątynią nauki jest kuźnią wstrętnego antyruskiego szowinizmu, oraz miejscem rozbojów chuligańskich; 5). domaga się natychmiastowego założenia ruskiego uniwersytetu i w tym celu 6). zwraca się do posłów ukraińskich, żeby poczynili wszelkie możliwe starania u rządu centralnego oraz zażądali wdrożenia śledztwa przeciwko tym polskim profesorom uniwersytetu lwowskiego, którzy, miast wykładać czystą naukę, są agitatorami szowinizmu oraz moralnymi winowajcami przelanej na uniwersytecie krwi młodzieży ukraińskiej; 7). wreszcie wyraża pogardę profesorom krakowskiego uniwersytetu za to, że wystosowali adres do senatu lwowskiego uniwersytetu na dowód, że się solidaryzują z lwowskimi „mężami nauki“.

Ukraińska kolonia w Paryżu („Ukraińska Hromada“) postawiła sobie za cel informować Europę, właściwie Francyę, o Ukrainie. Niejaki Iwan Muretow z Paryża, omawiając tą sprawę w *Dile* (Nr. 203), dochodzi do przekonania, że pomimo trudności, jakie stawia prasa francuska (zwłaszcza peryodyczna, która bez zgody polskiego Biura korespondencyjnego nie umieści żadnego artykułu o Ukrainie) — przecież można wiele zdziałać dla dobra sprawy ruskiej. Zdaniem Muretowa, który w tej sprawie zasięgnął rady francuskich publicystów, najskuteczniej mogą informować Francyę broszury w języku francuskim wydane — i to jak najliczniejsze, wszechstronnie omawiające sprawy ruskie. Na pierwszy ogień trzeba puścić w kurs broszurę, poświęconą bohaterskiej walce o uniwersytet ukraiński we Lwowie. Od siebie zaś Muretow na zakończenie

dodaje: „Nie jest prawdą, jakoby Francuzi wysoko cenili Polaków. Ja osobiście przekonałem się, że w oczach zwykłego „burżuja“ i — co najciekawsze — najczęściej robotnika, Polacy nie cieszą się sympatyą. Wprawdzie Francuzi wiedzą, że tak utalentowany naród, jak Polacy, gdzieś tam w Rosyi jest uciemiężony, więc mu współczują. Lecz gdy tylko opowiecie Francuzowi o tem, co polscy szowiniści wyprawiają w Galicyi, po prostu nie będzie chciał wierzyć. „Wiem, że ten naród jest obłudny, lecz anim się spodziewał, że takie obrzydliwości dzieją się w Galicyi“ — powiedział mi jeden literat francuski (M. Auxis). Ciekawem jest to, że Francuz, który ma tak wielkie wyobrażenie o Polakach, jako o narodzie prawdziwych męczenników, odrazu zmienia swój pogląd na Polaków, gdy go się poinformuje — choćby pobieżnie — o Galicyi! Jestem głęboko przekonany, — kończy Muretow — że takie proste informacye o „dżentelmeństwie“ Polaków w Galicyi mogą wiele się przyczynić w Paryżu do zainteresowania się Ukrainą, a jednocześnie mogą rozwiać aureolę Polaków we Francyi. „Jakoż się skarżycie — powiedzą Francuzi Polakom — skoro sami tam, w Galicyi, jeszcze gorsze rzeczy wyprawiacie?“...

W sprawie uniwersytetu rusko-ukraińskiego *Rusłan* (Nr. 181: „Jak osięgnąć prędkie założenie ukr.-ruskiego uniwersytetu?“) słusznie zaznacza, że założenie uniwersytetu zależy nietylko od rządu, względnie ministeryum oświaty, lecz i od samego narodu ruskiego, względnie jego inteligencyi, która ma wytworzyć potrzebne siły naukowe. „Jeszcze ś. p. minister Hartel — pisze *Rusłan* — wielki uczony i znawca spraw uniwersyteckich, zwrócił uwagę na to, że nawet inne, kulturalniejsze narody, są zniewolone powoływać na katedry uniwersyteckie profesorów ze szkół średnich. W tem właśnie położeniu jest naród ruski. Kandydatów, którzyby się z góry poświęcili karyerze uniwersyteckiej, u nas prawie niema, wyłączając rzadkie jednostki. Więc tylko szkoły średnie mogą dostarczyć nam tych sił pedagogicznych, powołanych z grona najwybitniejszych profesorów gimnazyalnych“. — W tym celu — zdaniem *Rusłana* — trzeba się starać, aby najzdolniejsi profesorowie gimnazyalni przygotowywali się za wczasu do habilitacyi jeżeli nie na lwowskim, to na krakowskim albo pozakrajowym uniwersytecie. Jest to jedyny racyonalny sposób utworzenia profesorskiego personalu dla uniwersytetu rusko-ukraińskiego. W końcu *Rusłan* czyni słuszną uwagę, że obecne, tak nieliczne katedry ruskie przy uniwersytecie lwowskim nie spełniają, niestety, swego zadania. „Jedyna katedra ruskiej literatury i filologii, oraz katedra prawa cywilnego już od trzech lat nie spełniają swoich ważnych dla narodu zadań, na co już Dr. Zobkiw słusznie narzekał, mówiąc: „u nas tak mało katedr ruskich na uniwersytecie lwowskim a jednak i te nieliczne ruscy profesorowie porzucają i idą robić politykę w Wiedniu“. W interesie urzeczywistnienia idei rusko-ukraińskiego uniwersytetu — słusznie zaznacza *Rusłan* — byłoby pożądanem, aby prof. Dr. Kolessa i Dr. Dnistriański nie powierzali swych katedr swoim zastępcom, lecz sami wykładali swoje przedmioty, jak to czynią polscy profesorowie.

W pierwszych dniach września odbyły się we Lwowie obrady szerszego narodowego komitetu ruskiego, w których brało udział blisko 100 członków z posłami do sejmu i parlamentu na czele. Poseł K. Lewicki

zreferował sytuacyę polityczną, poseł K o l e s s a sprawę uniwersytecką, zaś pos. D n i s t r i a ń s k i kwestyę niedalekiego spisu ludności. Po wyczerpującej dyskusyi nad referatami L e w i c k i e g o i K o l e s s y, w czasie której odezwały się nawet ostro krytykujące głosy, uchwalono następującą rezolucyę (w streszczeniu): „Zważywszy,' że polityczne położenie narodu ukraińskiego w Galicyi nie polepszyło się, że wciąż panuje dawny, wrogi ukraińskiemu narodowi system w dziedzinie administracyi, sądownictwa i szkolnictwa, wzywa się sejmowy i parlamentarny kluby poselskie do jak najbardziej zdecydowanej walki z rządem dopóty, dopóki nie nastąpi pewna zmiana wrogiego dla nas systemu. Wzywa się prezydyum parlamentarnego klubu ukraińskiego, żeby zakomunikowało rządowi centralnemu, że niezwłoczne utworzenie ruskiego uniwersytetu we Lwowie jest pierwszym naszym postulatem, za którego urzeczywistnienie walczą wszystkie warstwy ukraińskiego narodu. Wzywa się klub sejmowy poselski, żeby wszelkimi możliwymi środkami starał się: 1). o zaprowadzenie cztero-przymiotnikowego prawa wyborczego do sejmu z tem zastrzeżeniem, że naród ukraiński uzyska taką liczbę mandatów, jaka odpowiada jego liczebności; 2). o założenie przynależnej nam liczby gimnazyów i szkół realnych z ruskim językiem wykładowym; 3) o niedopuszczenie do utworzenia krajowej Rady kulturalnej na innej podstawie, jak tylko na podstawie rozdziału na dwie samodzielne sekcye — ukraińską i polską“.

Po dyskusyi nad referatem D n i s t r i a ń s k i e g o, obrady, które trwały trzy dni, zamknięto. *h*

Dwa wydarzenia zmieniają położenie polityczne **w Czechach**: zgoda na klub solidarny ogólno-czeski w parlamencie — i powodzenie konferencyi czesko-niemieckich, mających zwolnić sejm czeski od zagwożdżenia przez niemiecką obstrukcyę. Jedno z drugiem pozostaje w związku. „Modus vivendi“, ułożony z Niemcami, — a przyobiecany tylko na dwa posiedzenia sejmowe (!), jest — nie obwijając rzeczy w bawełnę — pozorem do odwrotu p o c i ę ż k i e j k l ę s c e, której skutków nie można już było dźwigać dłużej, choćby dla wiszącego na włosku bankructwa finansów krajowych. Klęska wyniknęła z ulegania żywiołom radykalnym, a uchwalenie solidarnego Klubu jest reakcyą przeciw radykałom. *Świat Słowiański* od sześciu już lat oczekiwał z utęsknieniem tego nawrotu. Oby się ten Klub wspólny, a solidarny, udał jak najlepiej! Potrzebny on — i to wielce — i dla polskich interesów w Austryi. Możnaby wiedzieć, z k i m w Czechach układać się, n a k o g o liczyć, co dotychczas było nieodgadnioną łamigłówką. Zniknąłby też z życia publicznego czeskiego jeden narów, a mianowicie ten, że każde stronnictwo z osobna wołało: „zdrada Słowiańszczyzny!“, gdy Koło Polskie nie chciało stosować się do jego stronniczych zachcianek. A Koło Polskie nie mogło i nie może porozumiewać się ze żadnem czeskiem stronnictwem, tylko z przedstawicielstwem n a r o d u c z e s k i e g o.

Praca nad pozyskaniem opinii publicznej dla projektu takiego klubu nie była łatwą, założenie jego może jeszcze przyniesie niespodzianki, a utrzymanie będzie z początku sprawą bardzo trudną, zwłaszcza, że „modus vivendi“ z Niemcami jest b a r d z o k r u c h y, a wywołać może łatwo sytuacye, zdatne na wodę na młyn radykalizmu. Trzeba tu będzie

dużo odwagi cywilnej i zaparcia się siebie, żeby się nie dać zwieść z drogi obranej trafnie, która jednak z początku prosto do celu prowadzić nie będzie, gdyż trzeba wpierw okrążyć przeszkody, wznoszone przez radykalizm od kilku lat bez opozycyi i bez protestu, a których nie da się teraz wziąć szturmem.

Dr. Karol Maade ogłosił w młodoczeskim miesięczniku *Česká Revue* poważny artykuł p. t. „Česká politika a zemĕvĕda" (Polityka czeska a geografia) godzien bliższej uwagi. Tok myśli autora jest następujący:

Narody nie posiadające dostępu do morza, nie mogą utrzymać swej niepodległości, chyba tylko w szczególnych, wyjątkowych okolicznościach. Jeżeli powstanie państwo samoistne wśród stałego lądu, stara się zawsze owładnąć najbliższem pomorzem — jeżeli zaś za słabe na to, musi albo popaść w zależność, albo połączyć się ze sąsiadami. Tem tłomaczą się losy narodu czeskiego. Ziemie czeskie, same w sobie należycie i zaokrąglone i sobie wystarczające, dość obszerne i dość wytwarzające siły, żeby się stać podłożem samodzielnego państwa i należytego rozwoju indywidualności narodowej — nie starczyły jednak narodowi, żeby niepodległość utrwalić i utrzymać. Od samego początku dziejów czeskich widzimy walki o kraje sudeckie i łączenie się ich ze sąsiadami. Królowie czescy starali się usilnie o to, żeby przyłączyć do korony sąsiednie krainy, roztwierające zamkniętej w sobie kotlinie czeskiej nowe horyzonty — jak n. p. Śląsk, Łużyce, Rakuzy dolne, kraje słowiańskie alpejskie. Państwo czeskie nie zdołało utrzymać się przy tych nabytkach i skutkiem tego musiało utracić niepodległość. Decydują tu względy geograficzne. Czechy, Węgry i kraje alpejskie stanowią ogólne terytoryum polityczno-geograficzne, sprzężone od przyrody górami i rzekami, powiązane też etnograficznie (Słowacy-Słowieńcy). Chodziło tylko o to, kto i w jaki sposób połączy te kraje państwowo.

Połączone już kraje i ludy prowadzą walkę o centrum przyrodzone ogólnego swego terytoryum, o Rakuzy Dolne, a zwłaszcza o Wiedeń. Tu musiało powstać duże miasto, w krainie łączącej wszystkie trzy formacye geograficzne: stepy naddunajskie („puszty" węgierskie), odnogi systemów górskich Sudetów i Karpat, tudzież Alp. Dzisiejsza polityka czeska nie jest też niczem innem, jak dalszym ciągiem polityki Otokara II, dalszym ciągiem boju „na morawskiem polu". Walczy się o wpływ na Wiedeń. Kto ma udział we władzy nad Wiedniem, staje się współrządcą całego terytoryum złączonego w jedno państwo, ma wpływ w państwie, pośrednio w Europie. Nie chodzi o to, żeby Wiedeń zczechizować, bo to niemożebne, lecz musi się koniecznie zdobyć tam stanowisko prawnie uznane — i do tego dąży się przez zakładanie szkół, przez handel i przemysł, tudzież przez udział w urzędach.

O stosunkach polsko-rosyjskich umieścił *Přehled* w Nrze 47 obszerny artykuł wstępny p. t. „K polsko ruské otázce". Autor nie dziwi się, że komisye ugodowe polsko-rosyjskie nie wydają owocu, skoro do składu ich powołuje się ludzi ze wstecznego obozu rosyjskiego. „Dużo rzeczy w dotychczasowej organizacyi neoslawizmu wydaje nam się naiwnością". Łatwo też zrozumieć, dlaczego Polacy nie jechali do Sofii, skoro nie było tam postępowej inteligencyi rosyjskiej.

„Dajcie narodowi polskiemu, co mu się należy — a kwestya polsko-rosyjska jest rozwiązana. Dajcie, co mu się należy, żeby mógł rozwijać się swobodnie kulturalnie i wzmacniać ekonomicznie... A do tego nie potrzeba konferencyi... Najaktualniejsze żądania polskie są wiadome dawno i dadzą się sformułować jak najściślej. Jestem przekonany, że Polacy byliby wdzięczni nawet za spełnienie minimum swych żądań i praw. Fałszywe informacye o Polakach prowadzą nas często do domysłów, jakoby byli szowinistami niesłychanie ekspanzywnymi. Słyszymy często, że chodzi o Polskę od morza do morza. A gdy obserwuje się przez jakiś czas wszystko na miejscu (w Kongresówce), załamie się ręce nad takiemi kłamstwami, w których w sam raz tyle prawdy, jak w tem, co i teraz jeszcze można czasem zasłyszeć, że my Czesi marzymy tylko o utworzeniu odrębnego państwa, o jakiejś nowej dynastyi czeskiej i t. p. ...Polacy odrzucają język rosyjski tylko dlatego, że się go im narzuca policyjnie, ale nie z nienawiści do niego“.

Prasa zajmowała się podczas wakacyi dużo arystokracyą czeską, która przypomniała się naradami w sprawie projektowanej, tym razem z jej strony, ugody czesko-niemieckiej. Projekty te zaniepokoiły wielce opinię publiczną, gdy *Reichspost* ogłosiła i podtrzymywała następnie swe informacye, że arystokracya czeska ma się przy tej sposobności wyrzec i zarzec czeskiego prawa państwowego.

Jakiej oni są narodowości: czeskiej czy niemieckiej? Mają dziwny talent należenia do obydwóch i nienależenia do żadnej.

Czytaliśmy w *Nar. Listach* (jeszcze w czerwcu, Nr 154) artykuł p. t. „Szlachta w naszem społeczeństwie“. „Jeżeli się skarżyć, że w pałacach czeskiej arystokracyi językiem rodzinnym jest niemczyzna, odpowiadają nam, że przyczyną tego są damy, które nie nauczyły się po czesku“. Nie wszyscy mają zdolność do języków. Np. hr. Franciszek Thun przy najlepszych chęciach nie może się nauczyć dobrej wymowy czeskiej.

W artykule owym czytamy takie charakterystyczne rzeczy:

„Z dworca kolei państwowych w Pradze: Przyjeżdża arystokrata, piastujący jedną z najwyższych godności publicznych w Królestwie czeskiem i który miałby prawo obrazić się, gdyby ktoś wątpił o szczerości jego czeskości, którą udowodnił istotnie czynami swego życia. Wychodzi z pociągu: wita go syn, członek czeskich stowarzyszeń i komitetów balowych, wita się po niemiecku. Ojciec i syn rozmawiają po niemiecku aż do powozu, gdzie do stangreta przemawiają po czesku“.

„Inny przykład: Jesteśmy na Żofinie (kępa na Wełtawie; ogrody, restauracye i t. p.) z powodu jakiegoś stowarzyszenia; wśród nas dwóch arystokratów, którzy — jak się rozumie samo przez się — rozmawiają po czesku i z nami i sami z sobą. Naraz arystokraci odchodzą razem; ruszmy się za nimi, a co za niespodzianka! Pomiędzy sobą rozmawiają obaj arystokraci po niemiecku. Czyż to nie narów? Jesteśmy przekonani, że w obydwóch tych wypadkach żadnej z tych osób ani się nie przyśniło obrażać towarzystwo czeskie, ale to już taki stary narów, że arystokracya czeska używa sama pomiędzy sobą niemczyzny. Można było tłómaczyć zresztą starem przyzwyczajeniem, że śp. ks. Jerzy Lobkovic rozma-

wiał np. z hr. Wojciechem Schönbornem po niemiecku, ale pamiętajmy też, że stary ks. Karol Schwarzenberg mawiał zawsze: „Poczekajcie, młodzież nasza będzie bardziej czeską od nas".

Innym razem zwrócił naszą uwagę w *Nar. Listach* (Nr 181) artykuł p. t. „Czy hr. Thun jest Czechem?", z którego widać, że autor nie podejmuje się rozstrzygnąć tej kwestyi na pewne.

Słynął z niewątpliwego patryotyzmu czeskiego śp. hr. Harrach, który nie dopuszczał, żeby ktokolwiek mógł mieć wątpliwości co do jego poczucia narodowego. Ale o rodzonym jego synu, Ottonie, pisała z końcem lipca b. r. *Reichenberger Zeitung*, że można się po nim spodziewać, że dobrom swym w Karkonoszach zachowa cechę niemiecką, nadwerężoną przez śp. ojca. Jakoż pojawiły się już na drogach i budynkach niemieckie napisy, których przedtem tam nie było.

Znamienną wiadomość podał *Čas* w Nrach z 8 i 9 września: Zarząd dóbr księcia Schwarcenberga w Hlubokiej wydał 20 sierpnia okólnik, podpisany przez książąt („kniže") Adolfa Józefa i („princ") Jana Nepomucena, w którym powiedziano:

„Jest naszem stanowczem życzeniem, żeby wszyscy oficyaliści książęcy wszelkich kategoryj, jako katolicy, musieli wypełniać obowiązki religijne. Prądy współczesne, podkopujące wszelką powagę, zmuszają nas do uznania za konieczność, żeby wszyscy urzędnicy i podurzędnicy książęcy brali udział w nabożeństwie w niedziele i święta i żeby przyjmowali św. Sakramenty w czasie przez Kościół przepisanym, bo mają dawać dobry przykład ludności".

A zatem oficyaliści będą się musieli na Wielkanoc wykazać kartką od proboszcza, że się spowiadali? Rozporządzenie to pełne naiwności stać się musi w praktyce szkołą obłudy.

Ołomuniecki *Pozor* doniósł o szczególnym wybryku Rady szkolnej powiatowej w Třebiči na Morawach, gdzie większość mają „klerykali". Oto — nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe — nakazano usunąć ze wszystkich szkół obraz Boženy Němcowej, zacnej autorki przepięknej „Babički", tej chluby piśmiennictwa czeskiego. Sprawiedliwość każe dodać, że postępku tego zawstydziły się nawet „klerykalne" organy. Dla Polaka bardzo to pouczające. U nas klerykałów niema i stąd często nam się wydaje, że czeski „antyklerykalizm" jest tylko walką z Kościołem, jako takim, a „klerykalizm" czeski wyobrażamy sobie mylnie, jako tylko objaw wierności Kościołowi.

Taka třebicska Rada szkolna wyrzuciłaby nam portrety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego ze szkół, jako ludzi nie dość „pewnych". Němcova nie była bądźcobądź gorszą katoliczką np. od Brodzińskiego (wolnomularza).

Wiadomo z poprzednich zeszytów, jak **Słowacy** mniemali z początku, że z rządem hr. Khuena-Hedervarego będzie można znaleść modum vivendi. Przywódca młodszego pokolenia, Milan Hodža, snuł jakieś nadzieje i gotów był do porozumiewania się z partyą rządową. Skorzystali z tego „starzy" moskalofile-panslawiści, a stary Paweł Mudroń napadł na Hodżę ostro w swych *Narodnich Novinach.* Jeszcze dalej po-

sunął się Dr. Juliusz Markovič: wydał broszurę p. t. „Nech bude svetlo!“, w której domaga się wyjaśnień, co to za „układy“ prowadzą się z rządem i woła, że to „zdrada!“ Nastąpiła ostra polemika dziennikarska. Hodża nietylko się bronił, ale i sam zaczepiał przeciwnika w *Slovenskim Denniku* i *Tyždenniku*. Skończyło się szczęśliwie na sądzie polubownym, który nie mógł nie dać satysfakcyi Hodży. Obwiniony o „zdradę“ miał na swą obronę widoczny każdemu argument, wszak kandydował w dwóch okręgach, a rząd nie dopuścił do jego wyboru! Dr. Markovič złożył stosowne oświadczenie i otrzymał wzajemne od Hodży.

Była jeszcze druga polemika, a to na tle kulturalnem:

Miesięcznik młodzieży słowackiej *Prudy*, umieścił był w zeszycie lutowym artykuł S. Ostriežskiego, który dał powód prof. Janowi Kvačale, profesorowi na wydziale teologicznym luterskim w Dorpacie, że wystąpił w *Cirkevnych Listach* przeciw całemu kierunkowi słowackiej młodzieży, reprezentowanej przez *Prudy*, tak ostro, że aż groził im wykluczeniem z narodu, jako niegodnym jego synom, czerpiącym u obcych „żydowską mądrość“ na wywrócenie porządku moralnego w narodzie, skoro podkopują powagę Kościoła (w tym wypadku augsburskiego). Artykuł ten przedrukowały konserwatywne „martinskie“ *Narodnie Noviny* Škultetego. Po stronie młodzieży stanął *Slovensky Dennik* Hodży, *Zvolenske Noviny* i umiarkowany zresztą *Narodni Hlasnik* Dra Vacovskiego, przyznając młodzieży prawo krytyki. Prof. Kvačala napisał replikę o „mętnej i mąconej wodzie“, „zżydowszczeniu“ i o kulcie „Mahometa z Pragi“ (t. j. prof. Masarýka) — ale młodzież znajdowała coraz więcej obrońców i *Narodnie Noviny* pozostały znów osamotnione.

Całe niemal lato zeszło na tych polemikach.

W połowie sierpnia wypadły wybory uzupełniające w czysto słowackim okręgu sto-mikulaszkim, który zawsze był całkiem pewny dla kandydata słowackiego. Kandydował ks. Metody Bella. Wybór jego był zupełnie pewny, a jednak — zrzekł się mandatu już w ciągu wyborów, ażeby powstrzymać rozlew krwi. Jakie rzeczy działy się podczas tych wyborów, niech pouczy jeden przykład (jeden z bardzo wielu):

Miloš Lacko, fabrykant z Liptowskiego ś-go Mikulasza, udał się do wsi Wychodnej, agitować tam za ks. Bellą. Wiejski „notar“ kazał mu zaraz opuścić gminę, grożąc przymusowem wydaleniem. Gdy Lacko nie posłuchał bezprawnego nakazu, dwóch żandarmów zaprowadziło go gwałtem do urzędu gminnego, gdzie zarządzono śledztwo inkwizycyjne. Na Lackę posypały się razy i policzki, podczas gdy dwóch żandarmów z nasadzonemi bagnetami pilnowało, żeby się nie ruszył z miejsca. Gdy Lacko odwoływał się do prawa, obecny przy tem sierżant żandarmski chwycił za leżący na stole urzędowy podręcznik ustaw i cisnął go Lackowi na głowę. Puszczono Lackę dopiero wtedy, gdy się napastwiono nad nim do syta.

Po wyborach zarządzono śledztwo przeciw 95 gospodarzom z Wychodnej o agitacyę przeciw kandydatowi rządowemu.

Nie koniec na tem. Zaczęły się poszukiwania po aktach, czy przy budowie domów dopełniano ściśle wszelkich przepisów biurokratycznych i pokazało się, że w sam raz ci liptowscy gazdowie, którzy najbardziej agitowali za kandydatem rządowym, mają domy wystawione nieformalnie;

też otrzymują nakazy, żeby je burzyć, z nadmienieniem, że gdy dobrowolnie nie dokonają tego, zrobi się to przy asystencyi żandarmów na koszt właściciela. Jak doniósł *Slovenský Tyždennik*, w gminie Važcu zburzono już jeden dom w ten sposób, „z urzędu". Koroną jednak wszystkiego jest nakaz zburzenia i zasypania wodociągu, przysłany gminie Sv. Peter i to z wezwaniem, żeby przywrócili wszystko „do pierwotnego stanu" (a więc żeby się postarali na nowo o wodę mętną i śmierdzącą). Nakaz ten, godzien przejść do historyi, datowany z Hradku 29 lipca 1910, podpisany przez głównego „służnego", nosi liczby 4088/1909 i 9609/907.

Pruski hakatyzm jest zawstydzony, albowiem jest prześcigniony.

Slovenský Dennik ma od pewnego czasu korespondencye z Warszawy podpisywane literami Č. Sl. — W korespondencie znać umysł ruchliwy i dobrą wolę człowieka, chcącego prawdę poznać i dać jej świadectwo nie wszystko jeszcze jest mu jasnem, ale bądźcobądź korespondencye te stanowią znaczny postęp w stosunkach polsko-słowackich.

Ważniejszem atoli byłoby mieć korespondenta ze Lwowa lub Krakowa. Nie czytywalibyśmy natenczas w *Slov. Denniku* takich „informacyj", jak np. w Nrze 85, że „cała Galicya wschodnia prócz kilku miast i rodzin właścicieli ziemskich, jest czysto ruska".

Życie publiczne **słowieńskie** stało przez całe lato pod znakiem sprawy Hribara, zasłużonego burmistrza miasta Lublany, liberała, który po raz szósty godnością burmistrzowską zaszczycony, nie otrzymał tym razem sankcyi monarszej bo... nie podoba się komendantowi Lublany, generałowi Potiorkowi.

Mamy więc nowy ślad istnienia kamaryli dworsko-generalskiej, rządzącego Austryą rządu nieodpowiedzialnego. Wieje taraz stamtąd wiatr niemiecki; panuje tam zapatrywanie, że Austrya musi być niemiecką, a więc należy ukrócić Słowian, którzy mogą być w państwie żywiołem tylko tolerowanym. A Hribar jeździł do Petersburga, w Lublanie zaś pamiętnego wieczoru 20 września 1908 r. nie solidaryzował się z wybrykami żołnierzy — a więc nabył opinii człowieka wielce niebezpiecznego dla Austryi. Tajne, nieodpowiedzialne rządy oryentują się zawsze ciężko, błahostkom i słabostkom (jak n. p. jeździe Hribara do Petersburga, mającej wartość tylko we własnych oczach naiwnego w polityce podróżnika) przypisuje się doniosle znaczenie, a przeocza się grube sprawy (np. swego czasu konszachty kossutowców z Serbią). Nieodłączną zaś cechą takich rządów jest, że bywają wyzyskiwane i wywodzoue w pole przez intrygantów (n. p. Chlumetzky junior, Nastić).

Dwaj rajcy lublańscy, Oražen i Novaček wystąpili na poufnem posiedzeniu Rady miejskiej z zarzutami przeciw filarom stronnictwa liberalnego, Dr. Tavčarowi i Dr. Trillerowi o intrygi w sferach rządowych, żeby Hribar nie był zatwierdzony. Publicznie wystąpił z takiemi zarzutami wiceprezes politycznego stowarzyszenia młodoliberałów „Skala", Rybnikar. Przeciw temu wniósł Dr. Tavčar skargę sądową o obrazę czci. Pozwany zapowiedział, że przeprowadzi „dowód prawdy".

Z Wiednia puszczano rozmaite plotki, żeby przy tej sposobności rozjątrzyć przeciw sobie jeszcze bardziej stronnictwa słowieńskie (divide

et impera!); między innemi i to, że ludowcy słowieńscy (Šusteršič) ofiarowali się za cenę usunięcia Hribara z krzesła burmistrzowskiego opuścić słowiańską Jednotę w parlamencie.

Slovenec zamieścił na czele N-ru 189 oświadczenie stanowcze, w którem czytaliśmy:

„My tego kroku rządu nie pochwalamy, jak to już z góry nieraz zaznaczyliśmy, pomimo to, że Ivan Hribar jest najbardziej stanowczym przeciwnikiem naszych zasad, i że nie jesteśmy zwolennikami jego burmistrzowania. My stoimy bowiem na stanowisku demokratycznej autonomii, bez względu na to, czy w danej chwili autonomia ta wychodzi naszemu stronnictwu na korzyść, czy szkodę.

„Takie stanowisko zajęła „Vseslovenska Ljudska Stranka“, która też, skoro tylko pojawiły się wątpliwości co do zatwierdzenia wyboru burmistrza, zaprotestowała przez swego politycznego przedstawiciela z największym naciskiem w miejscach najbardziej miarodajnych przeciw odmawianiu zatwierdzenia Ivana Hribara na lublańskiego burmistrza. Rząd odmówił jednak zatwierdzenia, pomimo to, że obydwa stronnictwa narodowe domagały go się stanowczo. Nie wątpimy, że S. L. S. zażąda w sejmie od reprezentanta rządu wyjaśnień, dlaczego rząd nie przedłożył do zatwierdzenia wyboru burmistrza, który był poprzednio już kilka razy zatwierdzony. Od wyjaśnienia, jakie nastąpi, będzie zależało nadal postępowanie większości sejmu krajowego“.

Czy Polacy czują się Słowianami? Lublański *Slovenec* zamieścił w Nrze 211 długi artykuł czteroszpaltowy, p. t. „Ali se Poljaki čutijo Slovane“, pióra księdza Dra Leopolda Lenarda, znanego z wielokrotnych już publicznych wystąpień słowianofila- polonofila. Artykuł ten podajemy w streszczeniu, przytaczając niektóre miejsca dosłownie:

„Ze strony słowiańskiej słyszy się najczęściej przeciw Polakom zarzut: Polacy nie czują się Słowianami i nie chcą iść razem z drugimi Słowianami. Zawsze chodzą swoją drogą i nie łączą się z nami“.

„Zarzut ten musi zadziwić człowieka, który choć trochę zapoznał się z historyą polską i z dziejami polskiej literatury. Wszak słowianofilstwo jest doprawdy ową czerwoną nicią, przebiegającą przez całą historyę polską i przez całą polską literaturę. O wiele wcześniej, zanim inni Słowianie zaczęli o idei słowiańskiej mówić i pisać, już Polacy krew za nią przelewali“.

Mieszko I. był obrońcą północno-zachodniej Słowiańszczyzny przeciw Niemcom, a Bolesław Chrobry był „monarchą słowiańskim w najściślejszem znaczeniu tego wyrażenia“, twórcą Rzeszy Słowiańskiej. Po unii z Litwą pogłębiła się jeszcze myśl słowiańska w Polsce. Słowiańskimi politykami byli Oleśniccy, Zamojscy, a dążeniem tej polityki „zebrać pod swe skrzydła wszystkie rozdrobnione narody słowiańskie od Carogrodu do Bełtu“. Słowiańską polityką były walki z Turkami i Tatarami; Jagiellończyk zginął w Bułgaryi pod Warną. „Polacy chcieli wygnać Turków z Europy, a Rosyę pozyskać dla wpływów kultury zachodnio-europejskiej. Ślady ich działalności kulturalnej na Litwie i na Rusi pozostały dotychczas i żadne wichury nie zdołały ich zatrzeć. Nawet z naszymi hrabiami

cylejskimi nawiązywali władcy polscy stosunki rodzinne i starali się w ten sposób pozyskać wpływy polityczne także wśród Słowieńców".

Polska upadła dla zewnętrznych przyczyn, a nie wewnętrznych. Przewaga szlachty, ucisk włościaństwa, niesnaski wewnętrzne, słabość władzy królewskiej — to wszystko bywało w Niemczech w stopniu wyższym, niż w Polsce. Władza centralna była w Niemczech bezsilną do tego stopnia, że książęta niemieccy zawierali traktaty z zagranicznymi monarchami przeciw cesarzowi. Książęta niemieccy prowadzili handel chłopami, sprzedając ich do Anglii do wojska kolonialnego. Polska upadła przedewszystkiem dlatego, że „na dworze rosyjskim zawładnęły wpływy niemieckie". „Niemka Katarzyna" związała się z Niemcami przeciw Polsce.

„Państwo polskie powstało w walce o ideę słowiańską i padło w boju o nią przeciw wpływowi niemieckiemu".

W piśmiennictwie polskiem jest „tasama nić czerwona". „Najwięksi pisarze polscy byli pełni słowianofilskiego zapału, a najlepsze czasy literatury polskiej przepojone były słowianofilstwem. Dziwnem byłoby to, gdyby Polacy, tak się trzymający swych tradycyj historycznych i tak rozmiłowani w swej literaturze, naraz stali się niewiernymi całej przeszłości swej i przestali czuć się Słowianami".

„Czy też nie należy raczej przypuścić, że nasza idea słowiańska jest spaczona i zepsuta, Polacy zaś pozostali wiernymi tradycyom swych przodków, którzy przelewali krew za ideę słowiańską pod Grunwaldem, pod Warną i pod Orszą?".

Sympatyzuje się z Polakami przeciw Prusom, ale często sympatyzuje się z Rosyą przeciw Polakom. Ci zaś, którzy i w sprawach polsko-rosyjskich sympatyzują z Polakami, robią to ze względów humanitarnych, lub przez wzgląd na katolicyzm, ale dodają nieraz, że Polacy sami sobie winni, bo sami wiele wobec Rosyi zawinili. „Wogóle w zachowaniu się Słowian względem Polaków było dotychczas tyle nieszczerości, obłudy, sądów krzywdzących, fałszywych skutkiem nieznajomości stosunków i historyi, że nie mamy prawa zarzucać Polakom nic a nic, jeżeli się nie odnoszą do nas tak otwarcie i z takiem ciepłem, jak pragnęlibyśmy tego. Ja dziwię się tylko, że nie dali się jeszcze bardziej odstraszyć".

„Przedewszystkiem powinniby Słowianie złożyć Polakom oświadczenie, że mają prawo do niepodległości politycznej, której pozbawiono ich niesprawiedliwym gwaitem, a na wielką szkodę całej Słowiańszczyzny. A winni to oświadczyć nietylko z platonicznej sympatyi i z powodów uczuciowych, ani też nie z wyznaniowych tylko względów, ponieważ Polacy są katolikami, jak i my, — lecz ze stanowiska przedewszystkiem słowiańskiego. My nie mamy wcale prawa występować w roli sędziów pomiędzy Polakami a Rosyanami. Polacy sami mają prawo i obowiązek urządzić swój stosunek do Rosyan, czy chcą pozostać z nimi w związku politycznym, czy też urządzić się zupełnie niezależnie. Jak nie możemy zmuszać Bułgarów, żeby się poddali Serbom, tak nie możemy przeć na Polaków, żeby się poddali Rosyanom".

„Dla Słowiańszczyzny byłoby jeszcze lepiej, gdyby Polacy oddzielili się zupełnie od Rosyi, bo w ten sposób Polska wzmogłaby się bardziej kulturalnie — kulturalne i s ł o w i a ń s k i e wpływy łatwiej a silniej od-

działałyby na Rosyę. Bo Rosya nie była nigdy, ani teraz nie jest państwem słowiańskiem, pomimo to, że ma olbrzymią większość słowiańskiej ludności. Dwór jest niemiecki, rodzina panująca niemiecka z krwi i z ducha, biurokracya z ducha niemiecka a w znacznej części i z krwi — a duch kultury, owładającej Rosyę, jest jakąś dziwaczną mieszaniną wpływów tatarsko-bizantyńsko-niemieckich".

„Polacy, którzy walczyli pod Orszą z carem Iwanem Srogim, walczyli za Słowiańszczyznę również tak samo, jak ci, którzy pod Grunwaldem zwyciężyli niemieckich Krzyżaków. My musimy przyznać Polakom w Rosyi tak samo prawo do wolności politycznej, jak je przyznajemy Macedończykom w Turcyi".

„Nasza idea słowiańska była spaczona, jednostronna, okaleczona, skorośmy dopatrywali się tylko jednego wroga Słowiańszczyzny w germanizmie, a przeoczyliśmy drugich wrogów niemniej niebezpiecznych, a mianowicie byzantynizm i moskwicizm (moskvičizem)". Słowanie kokietowali z jednym z tych wrogów przeciw drugiemu, tylko Polacy walczyli na obie strony, czekając na otrzeźwienie pobratymców.

„Nam nie trzeba przerabiać dopiero Polaków i przyspasabiać ich do idei słowiańskiej, bo oni sami czuli się Słowianami i działali jeszcze przedtem, zanim my ujęliśmy się o własną narodowość. Nam wypada tylko naprawić naszą myśl słowiańską i oprzeć ją na stosunkach rzeczywistych".

Czy o to chodzi, że Polacy nie lubią uczestniczyć w rozmaitych kongresach słowiańskich? Poprawili się, a doprawdy „z zaparciem się samych siebie". Jak trudno Polakowi zasiąść na takim zjeździe, obok przedstawicieli systemu dążącego do zagłady ich — i obok ignorancyi a często i złej woli przedstawicieli innych narodów słowiańskich — opisuje ks. L e n a r d w słowach ostrych, nie obwijając niczego w bawełnę. A korzyści z tych zjazdów — jak dotychczas — żadnej. Nie można zaś żądać, żeby Polacy przyłączyli się do prądu „slovansko-moskalofilskemu", żeby sami oplwali własną historyę, wyrzekli się ojczyzny, kultury, języka i t. d.

„My musimy przyznać Polakom tak samo prawo do dążeń prawnopaństwowych, jak przyznajemy je Czechom i Chorwatom". Ruch słowiański żądał dotychczas od Polaków samych tylko ofiar, zrzeczeń się, a nic im nie przyznawał. To musi się zmienić do gruntu, a wtenczas mogą być z idei słowiańskiej doniosłe skutki.

Kończy ks. L e n a r d swój artykuł zdaniem, że polityka słowiańska da się uprawiać skutecznie tylko na tle austroslawizmu.

T a k ś m i a ł e g o i s z c z e r e g o g ł o s u n i e s ł y s z e l i ś m y j e s z c z e w S ł o w i a ń s z c z y ź n i e!

Kiedy sejm **chorwacki** w czerwcu br. zdążył wreszcie uchwalić zabagnioną od szeregu lat reformę wyborczą, wyszły pisma chorwackie w barwnych obwódkach czerwono-niebieskich na znak powszechnej radości. Poseł L o r k o v i ć nazwał reformę czynem historycznym, bo nowa ordynacya napawa go pewnością, że nie da się już rządzić p r z e c i w narodowi pod pozorami formalnej legalności. Możebność powrotu rządów „madiarońskich" uznano wtenczas za wykluczoną.

Reforma ta, jakkolwiek bardzo a bardzo odległa od powszechnego głosowania, stanowi jednak znaczny postęp.

Poprzednia ordynacya wyborcza nie poprzestawała na wysokim cenzusie podatkowym, ale wymagała nadto, żeby wyborca należał do pewnej warstwy społecznej. Nietylko robotnik, ani wykwalifikowany rzemieślnik, ani żaden urzędnik prywatny, żaden funkcyonaryusz handlowy lub przemysłowy nie miał głosu, choćby płacił odpowiedni podatek. Na całym świecie nie było tak ciasnego prawa głosowania; dość powiedzieć, że zaledwie 1,84 procent ludności posiadało to zasadnicze prawo obywatelskie. Przeszło czwartą część wyborców stanowili urzędnicy publiczni, a więc żywioł zawisły od rządu. Były okręgi, w których urzędnicy mieli większość podczas wyborów. Bo też w niektórych okręgach było zaledwie po kilkadziesiąt osób uprawnionych do głosowania; w sześciu ilość ich wynosiła 70—98. A do tego po powiatach były wybory pośrednie!

Reforma wyborcza przyznała prawo głosowania każdemu, kto ukończył szkołę średnią lub odpowiednią zawodową, choćby nie płacił całkiem podatków bezpośrednich. Nadto w okręgach miejskich (jest ich 36) głosuje każdy, kto płaci przynajmniej 10 koron — po mniejszych miasteczkach nawet tylko 7 i 6 koron — rocznego podatku państwowego bezpośredniego. W 52 okręgach wiejskich przysługuje głos każdemu właścicielowi nieruchomości, majstrom rękodzielniczym, samoistnym kupcom, właścicielom statków, odpowiedzialnym redaktorom, urzędnikom rolniczym i lasowym tudzież bankowym (w najszerszem pojęciu wszelkich instytucyi finansowych), o ile płacą 5—15 koron rocznego podatku. Oznaczono cenzus na rozmaite okręgi rozmaicie. A więc po wsiach cenzus wyższy, niż w miastach! Tak było też dotychczas (30 koron, a 60 koron) i zachowano to nadal, ażeby nie zniszczyć nagle znaczenia miast. Reforma bowiem nieznacznie tylko pomnaża zastępy wyborców miejskich, podczas gdy wiejskich przysparza o 1000—2000 procent. Tak np. w Zagrzebiu było wyborców 3506, a teraz będzie 4227, podczas gdy w okręgu Dolnej Stuticy było ich 288, a będzie 4587.

Nowa ordynacya podnosi ogólną liczbę wyborców w kraju z 47.982 na 223.463, procentowo z 1.84 proc. na 8.5 procent. Wyborców z cenzusu inteligencyi będzie 16.122, a z podatkowego 207.341.

Nauczyciele szkół gminnych, profesorowie szkół średnich, notaryusze, urzędnicy gminni i miejscy — nie mają biernego prawa wyborczego.

Z poddanych węgierskich, zamieszkałych w Chorwacyi, przyznano prawo głosowania państwowym wspólnym chorwacko-węgierskim urzędnikom kolejowym.

Na podstawie reformy, tak znacznie pomnażającej ilość wyborców, mają się odbyć wkrótce nowe wybory do sejmu; nie dziw, że przygotowania zaczęły się dawno, trwają dłużej, niż zwykle, a są bardziej skomplikowane, niż bywało przedtem.

Rząd — jak każdy rząd — pragnie mieć większość swoją. Ponieważ w sferach dworskich patrzą niechętnem okiem na wszystko, cokolwiek serbskiem się zowie, a centralny rząd węgierski i nowa większość parlamentu budzyńskiego pojednały te sfery na nowo z madiaryzmem i dualizmem —

nastał i dla bana i dla dotychczasowej większości sejmu zagrzebskiego, dla koalicyi serbochorwackiej, istny taniec wśród mieczów.

Z pewnej strony chodzi o rozbicie koalicyi serbochorwackiej, o przywrócenie swarów Serbów z Chorwatami. Ban, chcąc się utrzymać, przystaje (a prawdopodobniej udaje, że przystaje) na to i chce się u „góry“ wykazać, że koalicya serbochorwacka już nie istnieje. Koalicya robi mu tę wygodę, że się niby rozwiązuje: chorwackie jej stronnictwa organizują się na nowo, bez Serbów, w nowe jednolite stronnictwo czysto chorwackie — ale pozostające w porozumieniu z Serbami z byłej koalicyi. Następuje więc zmiana firmy i... dokładniejsza jeszcze organizacya tego samego, co było przedtem. Banowi mogłaby do jego celów u „góry“ wystarczyć zmiana firmy, byłe tylko nie wybierać na posłów wybitnych Serbów z b. koalicyi i żeby w programie nie ruszać dualizmu. Takie ma wskazówki „z góry“ — i o te dwa punkty toczy się dalej komedya, w której nikt nie może powiedzieć szczerze, co myśli, bo ban liczy się „z górą“, a stronictwa z banem, do którego osoby mają zaufanie, ale boją się, czy „góra“ nie wywiedzie go w pole i nie użyje za narzędzie do przywrócenia i „madiaroństwa“ i sporów z Serbami. Przebieg komedyi następujący:

Ban zaprosił na konferencyę przywódcę Chorwatów ze Slawonii, Dra Neumanna i oświadczył mu, że chodzi o utrzymanie dualizmu i że tem łożyskiem popłynie cała jego polityka. Neumann odpowiedział, że ogół nie jest przeciwny dualizmowi, boć z niego wyszła ugoda, ale chodzi o to, żeby ugoda była wypełniona i — chciałby wiedzieć, czy wszystkie powołane czynniki będą za zupełnem, ścisłem wypełnieniem jej. Jeżeli nie — nastąpi opozycya na zabój... Konferencya skończyła się na tem, że ban zapowiedział zwołanie konferencyi polityków chorwackich wszystkich kierunków.

W niewiele dni potem Hrvatska stranka prava rozesłała zaproszenia do komitetów wykonawczych wszystkich chorwackich stronnictw koalicyjnych na konferencye, których celem wytworzenie jednego wielkiego narodowego stronnictwa „niezawisłego demokratycznego“, które pracowałoby w porozumieniu ze serbską samostalną stranką. Wnet był wybrany odpowiedni komitet i formalności przygotowawcze do „fuzyi“ szły raźno.

Samostalci serbscy powitali to z radością. Komitet stronnictwa wydał komunikat, w którym stwierdza, że jednolite stronnictwo chorwackie stanie się „najlepszą rękojmią wzmocnienia sytuacyi kraju na zewnątrz i wyjaśnienia wewnętrznych stosunków serbo-chorwackich“. „Fuzyę“ chorwackich stronnictw pojmowano więc po tej i tamtej stronie, jako ulepszone zorganizowanie koalicyi serbo-chorwackiej.

Ale stranka prava nie była jednomyślną.

Narodna Obrana tłómaczyła niechęć pewnych członków stranki prava („prawaszów“) do jednoczenia się tem, że jedni chcą się porozumieć wprost i bezwarunkowo z banem; drudzy, jako katolicy, niechcą łączyć się z postępowcami, a inni znowu mają wątpliwości, czy godzi się wchodzić w kompromisy z programami, osnutemi na zasadzie „ugodby“ 1868 roku, i ci woleliby zjednoczyć się ze starczewicianami.

Dnia 30 sierpnia uchwaloną była już w zasadzie „fuzya“ trzech

chorwackich partyi sejmowych: stranke prava, pučke napredne stranke i klubu autonomistów.

Frakcya secesyonistów čiste stranke prava, której przewodzi Milo Starčević, uchwaliła atoli nazajutrz, dnia 1 września, po wysłuchaniu referatu b. posła Zagoraca, że do wyborów sejmowych przystąpi samodzielnie, bez „kooperacyi“ z jakiemkolwiek innem stronnictwem i uchwalono wystawić kandydatów na wszystkie okręgi, 44, z czego 24 mianowano zaraz na poczekaniu.

Do grupy Dra Mile Starčevića przeszedł też Dr Radovan Marković, dotychczas członek koalicyi serbo-chorwackiej; teraz zamierza kandydować na programie starczewiciańskim.

Równocześnie pojawiły się pogłoski, że w Slawonii organizuje się opozycya, ale nie taka, jaką zapowiadał Dr. Neumann, lecz przeciwna, a banowi powolna. *Narodna Obrana* oświadczyła, że prowincya wyda przeciw Zagrzebiowi hasło „Svi pod zastavu (wszyscy pod sztandar) bana Tomašića“. Prasa prowincyonalna, slawońska zwłaszcza, propagowała jednak dalej zasady koalicyi serbo-chorwackiej, i występowała coraz ostrzej przeciw banowi. Warażdyńskie *Naše Pravice*, karłowiecki *Narodni Glas*, winkowicka *Svjetlost*, brodska *Materinska Riječ*, i mitrowacki *Hrvatski Branik* zarzekły się, że „slavonska opozicija“ nie dla nich.

Około 10-go sierpnia wytworzyła się sytuacya taka, iż *Srbobran* mógł zapewniać, że jednolite stronnictwo chorwackie, powstałe z rozwiązanej formalnie koalicyi serbo-chorwackiej, pozostanie jednakże w koalicyi ze serbskimi „samostalcami“.

Obzor zaznaczył swe stanowisko w Nrze 240 z 4-go września (odpowiadając na zarzuty *Srbobrana):*

Główny dziennik chorwacki nie uważa bana za zdrajcę, ani za najmitę do rozbicia koalicyi, ażeby Chorwacyę zniszczyć lub zaprzedać Madiarom — ale też nie pozostaje w służbach bana, mając żądania polityczne większe, niż te, któreby mógł spełnić obecny rząd. Ale też nie może być *Obzor* i być nie chce w służbie Pribičevića, „bo dążymy do czego innego, niż panowie, u których przy pracy publicznej decydują sprawy osobiste. Ani przez mikroskop nie mogliśmy dotychczas znaleść w *Srbobranie* jakiegoś żądania rzeczowego któreby ci radykalni patryoci podali za warunek popierania rządu, ażebyśmy mogli roztrząsać, czego chcą od Dra Tomašića dla narodu. Żeby nie „rozbijał“ koalicyi? Niechże się rozbije, jeżeli przez to można coś dla narodu osięgnąć, tem bardziej, gdy stwierdzono, że ona sama nie może osięgnąć niczego“.

To było napisane wcale wyraźnie.

Przygotowania do „fuzyi“ chorwackich stronnictw b. koalicyi postępowały jednak raźno. Ogłoszono program, zawierający postulat ścisłego wykonania niedotrzymanej przez Węgry ugody z r. 1868, a zwłaszcza w sprawach ekonomicznych, „zachowanie i utwierdzenie prawnopaństwowej niezawisłości królestwa chorwackiego“; — stronnictwo „starać się będzie, ażeby według zasady jedności narodowej i prawa narodów do stanowienia o sobie, na podstawie umów prawnopaństwowych, praw i formuły przysięgi królewskiej dojść do połączenia tych wszystkich krajów mocar-

stwa habsburskiego, w których żyją narody, noszące nazwy Chorwatów i Serbów". Stronnictwo uważa Serbów i Chorwatów za jeden naród i wystara się, „żeby stosunki pomiędzy Serbami a Chorwatami były określone osobnemi ustawami w duchu równouprawnienia". Program obejmuje także powszechne, tajne, równe, bezpośrednie prawo głosowania. Część ekonomiczna programu domaga się nowych linii kolejowych, subwencyi państwowych dla przemysłu, urządzenia departamentu rolniczego przy rządzie krajowym, podatku progresyjnego i reformy stosunków kredytowych.

Organizacya ta nazwała się „hrvatska samostalna stranka"; nie bez celu wybrała sobie nazwę taką samą, jak należące do poprzedniej „koalicyi serbochorwackiej" stronnictwo serbskie.

„U góry" nastało niezadowolenie, bo program „samostalny" objawia dążności trialistyczne.

Pospieszył zaraz *Obzor* z wywodem, że program nowego stronnictwa jeszcze nie ustalony, a zresztą czyż „złączenie krajów mocarstwa habsburskiego, w których żyją narody, noszące nazwy Chorwatów i Serbów", sprzeciwia się dualizmowi?! Wszak można połączyć te kraje „w ramach łączności z Węgrami", zwłaszcza, że Dalmacya należy i tak teoretycznie do korony św. Szczepana, a przynależność Bośny i Hercegowiny jeszcze nie rozstrzygnięta...

Gazeta urzędowa *Narodni Novine* ogłosiła artykuł na temat, że załatwienie przesilenia chorwackiego zależy od jasnej odpowiedzi na pytanie: z banem, czy przeciw banowi?

Na to pojawił się dnia 17 września artykuł Dra Bogoslava Mažuranića p. t. „Jasna situacija — poslušna stranka", równocześnie w chorwackim *Pokrecie* i serbskim *Srbobranie*. Autor zmienia pytanie kół rządowych na inne: czy ban, jako mąż zaufania wspólnego (węgiersko-chorwackiego) centralnego rządu, ma prawo stanowić o składzie sejmu i oznaczać, jaka ma być w nim większość? Koalicya wystąpi podczas wyborów samodzielnie, choćby przeciw kandydatom bana. Ban nie ma prawa wskazywać z góry, kogo przyjmuje, a kogo nie przyjmuje do większości rządowej, a gdyby się na to przystało, poświęciłoby się jedyną gwarancyę konstytucyjną, jaką posiadają Chorwaci, a to niezawisłość sejmu od bana. Większość sejmowa może wejść w porozumienie z banem, lecz nie musi; bezwarunkowo nie można dopuścić do tego, żeby banowie urządzali i rozwiązywali większości sejmowe.

Urzędowe *Narodni Novine* napisały na to jasno, że chodzi o usunięcie z koalicyi osób, „skompromitowanych" (!) w procesie zagrzebskim, a zwłaszcza Pribičevića; wszak koalicya nie rozbije się, jeżeli ta grupa przejdzie do opozycyi?

Z odpowiedzią banowi pospieszyło tym razem *Hrvatsko Pravo*, zapytując, czy nietylko większość, ale nawet opozycya ma powstawać na skinienie rządu?

W Nrze 260 *Obzora* są interviewy z przywódcami „slawońskiej opozycyi" Dr. Dragutinem Neumannem i Dr. Antonim Pinterovićem.

Dr. Neumann stawia kwestyę bardzo jasno i logicznie: O trialiźmie i federacyach niema dziś co myśleć; gdy zaś interesy monarchii

będą tego wymagały, „zrobią to i bez wielkiego oglądania się na nas“. Obecnie starać się trzeba, żeby wypełnione były te ustawy, które korzystne są dla Chorwatów, ale pozostały na papierze. Skoro jest ban, który to przeprowadzić obiecuje i może, należy go popierać; inaczej bowiem albo Tomašić poda się do dymisyi, a będzie miał następcę gorszego — albo też otoczy się ludźmi, którzy poprzestaną na tem, żeby być ślepem narzędziem w jego ręku. „Nie jestem za bezwarunkowem porozumieniem z banem, lecz tylko o tyle, o ile poda on pozytywne zobowiązania i gwarancye, że te zobowiązania spełni“.

Dr. Pinterović mówił podobnież, a nadto wywodził, że dążność do zjednoczenia ziem chorwackich nie sprzeciwia się dualizmowi; zresztą ten punkt programu — i tak obecnie nie aktualny — może jeszcze być inaczej wystylizowany.

Pinterović zaprosił bana na zgromadzenie do Osieka na 25 września. Ban zapowiedział wielką mowę. Czy pozyska sobie opinię publiczną do tego stopnia, żeby mu bezwzględnie zaufano — o tem będziemy mogli podać wiadomość dopiero w następnym zeszycie.

Ban prowadzi grę niezmiernie śmiałą...

Zapowiadane od dwóch miesięcy połączenie „starczewiciańskiego czystego stronnictwa prawa“, vulgo frankowców, z partyą chrześcijańsko-społeczną, vulgo furtimaszami (zob. zeszyt z sierpnia str. 116) doszło do skutku dnia 15 września. Nazywają się odtąd: „stranka prava“, bez dodatku „czysta“. Program obejmuje autonomię kościoła katolickiego w Chorwacyi, na wzór autonomii cerkwi prawosławnej. Obejmuje także tolerancyę wyznaniową i zaznacza, że w politycznej pracy stronnictwa mogą brać udział i niekatolicy. Przeciwnicy tłumaczą ten punkt programu tem, że trzecia część frankowców, to żydzi. *Hrvatstvo* przestało wychodzić 17 września; oficyalnym organem stronnictwa jest *Hrv. Pravo*, a dalej pisma ludowe *Hrvatske Novosti* i *Hrvatska Zastava Istine* (powstanie z połączenia dotychczasowych dwóch pism: *Hrvatska Zastava* i *Istina)*.

Arcybiskup zagrzebski Posilović i dyakowarski Krapac zakazali księżom swych dyecezyj przystawać do stronnictwa braci Radićów i przyjmować od nich kandydatury. Biskup Krapac zakazał nadto byłym posłom, księżom Dr. Rittigowi i Kutuzovićowi ubiegać się ponownie o mandat. Ks. Rittig należy do stonnictwa Starčevića, a ks. Kutuzović do „stranki prava“.

A tymczasem kandydatów do godności poselskiej co niemiara!

Już w połowie września stały rzeczy tak, że koalicya serbo-chorwacka miała kandydować w 83 okręgach, starczewicianie w 44, ludowcy w 30, a serbscy radykali w 20 okręgach — a „czyste stronnictwo prawa“ i grupa *Hrvatstva* nie mianowały jeszcze kandydatów. *Slovenec* lublański podał wówczas taką kombinacyę: „Czyści“ i *Hrvatstvo* („klerykalni“) zjednoczywszy się, mianują kandydatów na jakie 50 okręgów, ban (o ile w ostatniej chwili nie stanie jaka umowa z koalicyą) w 70 okręgach; nadto socyaliści wystąpią do walki wyborczej mniej więcej w 20 okręgach — a zatem nie licząc kandydatów „dzikich“ — o 88 mandatów będzie się ubiegać 317 kandydatów. Należy przewidywać dużo wyborów ściślejszych. Według nowej ustawy następują one zaraz nazajutrz, — wyborcy zamiejscowi mogą prze-

nocować w miejscu wyboru, ale nocleg ten — mogący decydować o usposobieniu wyborcy — obciąży fundusze wyborcze!

Marszałek sejmu **bośniackiego**, Vojislav Šola, bawił w połowie sierpnia w Splicie i — jak doniosła tamtejsza *Sloboda* — powiedział tam publicznie, co następuje:

„W tych właśnie dniach zawarto bratnią ugodę pomiędzy Serbami a Chorwatami w Bośni; ogłoszono Serbów i Chorwatów jednym narodem, z zupełnem równouprawnieniem obydwóch nazw i pism. A teraz będziemy pracować nad tem, żeby się zbliżyć również i z braćmi z Dalmacyi, albowiem Dalmacya, Bośna i Hercegowina są wzajemnie od siebie zależne; ani Dalmacya nie może być bez Bośny i Hercegowiny, ani kraje te nie mogą być bez morza Adryatyckiego".

Serbowie bośniaccy zawarli z chorwacką grupą „Zajednicy" (Mandić i Franciszkanie) koalicyę, uznając się synami jednego narodu; wspólny program obejmował także przymusowe uwłaszczenie włościan. Było to niespodzianką dla muzułmanów, którzy byli do ostatniej chwili przekonani, że w tej sprawie pójdą Chorwaci raczej z nimi, nie mając w niej tak dalece własnego interesu, skoro „kmetów" chorwackich jest w Bośni zaledwie 8 proc., a serbskich przeszło 90 procent. Głowa muzułmanów, Šerif Arnautović, wystąpił więc jeszcze w lipcu przeciw tej koalicyi serbo-chorwackiej. W ostrym artykule, ogłoszonym w budzyńskim *Pester Lloyd*, oświadczył, że uwłaszczenie „fakultatywne" (pozostawione dobrowolnym umowom) jest dla nich kwestyą życia, a przymusowe muszą uważać za akt „grabieży", zwrócony przeciw muzułmańskim właścicielom ziemskim, za gwałt i barbarzyństwo, bo tylko barbarzyniec może zmuszać kogoś do zrzeczenia się swej własności.

Jesienią, kiedy w sejmie zacznie się dyskusya nad sprawą uwłaszczenia, staną więc ostro przeciw sobie chrześcijanie i muzułmanie.

Z początkiem sierpnia zaręczała belgradzka *Samouprava*, że Serbia musiałaby chyba zmienić swą nazwę, gdyby prawdziwemi były pogłoski, że król serbski stara się o przyjęcie na dworze wiedeńskim.

Do filochorwackich manifestacyj użyto z początkiem sierpnia wycieczki chóru śpiewackiego, złożonego z abituryentów gimnazyum osieckiego. Przejechali, koncertując, cały Bałkan; śpiewali i przed sułtanem w Carogrodzie. W Serbii przyjmowano ich oficyalnie; wszak w Niszu defilowały przed nimi dwie kompanie wojska. Podobnież uroczyście obchodzono się z nimi w Kruševacu, w Kragujevacu i Belgradzie.

Rozmiary uroczystości cetyńskich przerosły **Czarnogórę.** Oto mały przykład: Nazjeżdżało się na ogłoszenie nowego królestwa serbskiego Zety tylu dziennikarzy i mieli tyle do telegrafowania, że jeden jedyny drut telegraficzny, łączący Cetyń z Kotorem i z resztą świata, nie mógł nastarczyć, chociaż telegrafiści pracowali dniem i nocą. Powzięto wreszcie myśl szczęśliwą; zalegające telegramy wysyłano automobilem pocztowym do Kotoru, gdzie dopiero przechodziły na c. k. druty austryackie. Podpatrzył to korespondent zagrzebskiego *Obzora*, zdziwiony, że w numerze

niedzielnym niema telegramu, który nadał był w sobotę rano. Ale brak ten stwierdzić mógł tylko na terytoryum austryackiem, w Kotorze, bo w Cetyniu musiał w niedzielę czytywać *Obzor* ze czwartku. „Tam wogóle ciężko z gazetami. Cała prasa chorwacka i serbska przechodzi przez surową cenzurę w ministerstwie spraw wewnętrznych, a co się nie podoba, to się po prostu chowa; toteż często na stole w czytelni „Zetskog Doma“ leżą gazety przestarzałe. Świeże jest tylko zawsze *Naše Jedinstvo*“.

Z **Macedonii** podał *Obzor* ciekawe wiadomości, mianowicie, że obecnie górą tam propaganda... rumuńska (Kuco - Wałachów). Rumuńscy agitatorzy i ajenci podjęli walkę o cerkwie i szkoły. Nauka jest bezpłatną w tych szkołach, a nawet udziela się zapomóg rodzicom ubogich uczniów. Ministerstwo rumuńskie spraw zewnętrznych wstawiło w budżet osobną kwotę na wydatki macedońskie. Najsilniejszą agitacyę rozwinięto w wilajecie solińskim, gdzie nie są wykluczone zajścia z Grekami z tego powodu.

Rząd turecki pozostawia obecnie zupełną swobodę Rumunom, a przeszkadza Serbom.

Ogólna reforma szkolnictwa, do której zabiera się rząd młodoturecki, łączy się z dążeniem do zmniejszenia ilości szkół ściśle narodowych, utrzymywanych przez organizacye chrześcijańskie z własnych funduszów i nie podlegających dotychczas wpływom rządowym. Rząd królestwa serbskiego chciał właśnie w tym roku założyć w Macedonii szereg nowych szkół serbskich, ale nietylko okazało się to niemożliwem, ale zachodzi obawa, że ilość tych szkół zacznie się zmniejszać.

Recenzye i sprawozdania.

Józef Korzeniowski: *Zapiski z rękopisów cesarskiej biblioteki publicznej w Petersburgu i innych bibliotek petersburskich.* Sprawozdanie z podróży naukowych odbytych w 1891—1892 i 1907 r. (Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, wydawane przez Komisyę, do badań tego zakresu przez Wydział filologiczny Akademii Umiejętności w Krakowie powołaną — tom XI). Kraków, nakł. Akademii Umiejętności, 1910, lex. 8^{0}, str. XLI, 408.

„Od końca XVIII w. całe księgozbiory polskie i archiwa wywożono do Petersburga i w głąb Rosyi, a czynność ta — niewątpliwie barbarzyńska, ogałacająca nasze kraje ze świadectw ich rodzimej kultury, podcinająca naszej nauce możność normalnego rozwoju, nie przynosząca wreszcie przemożnemu zwycięzcy najmniejszego pożytku — trwała, jak wiadomo, całe sto lat! Szkoda pokonanego nie zawsze bywa korzyścią zwycięzcy; tak i w tym wypadku ani nauka rosyjska, ani państwo rosyjskie nic na tem nie zyskały, że uniemożliwiono naturalny postęp polskiej nauce“. Zrabowane biblioteki i archiwa dostawały się w darze nietylko rozmaitym powstającym instytucyom rosyjskim, ale nawet osobom prywatnym, które robiły z nich dalej

ze swej strony podarunki, i tak pomniki kultury polskiej, porozdrapywanę, porozdzielane, podostawały się nietylko do obydwóch stolic, Moskwy i Petersburga, do większych miast, Charkowa, Astrachania, ale posiada je również „niejedna wioska rosyjskiego magnata". Żeby te łupy były przynajmniej traktowane, jak wypada na materyał naukowy, ale po większej części są one niedostępne, nieuporządkowane, niszczeją, rozpraszają się, niektóre po postu butwieją, nie mogąc się doczekać ludzi, zdających sobie sprawę, co to jest i do czego użyteczne być może.

Jassyr sui generis... Szczęśliwe jeszcze te brańce, które dostały się do Cesarskiej Biblioteki publicznej, lub przynajmniej do biblioteki Głównego Sztabu. Inne (tj. znaczna większość) są więźniami, którym nawet pracować nie wolno, bo ten, kto je pojmał, nie odczuwa potrzeby uprawiania tej dziedziny kultury, do której one klucz stanowią. Skarby te znalazły się w więzieniach, w których bez pożytku dla kogokolwiek marnieją.

Nie o zrabowanie naszych bibliotek i archiwów rzecz już idzie, lecz o coś gorszego, o coś najwzgardliwszego, o przestępstwo najsromotniejsze: o skarbów kultury marnowanie.

Najlepsza z bibliotek rosyjskich — Cesarska Publiczna — posiada do działu rękopisów „katalogi w formie ksiąg spisane około 1840 r.; drukowanych katalogów nie posiada, oprócz kilku spisów, wydanych nie przez Bibliotekę, lecz przez obcych uczonych, badających rękopisy petersburskie. Wydane są w ten sposób spisy rękopisów francuskich, hiszpańskich, czeskich itd., a katalog rękopisów polskich istnieje w odpisach w kilku naszych bibliotekach... Są to raczej wcale pobieżne inwentarze biblioteczne, niż istotne katalogi rękopisów; wszak nawet identyfikacya kodeksów na ich podstawie nie jest łatwa". W Bibliotece Głównego Sztabu jest przynajmniej drukowany inwentarz.

W takich pracując warunkach, gdy na każdym kroku trzeba być nietylko pracownikiem, ale „odkrywcą" — a drukując następnie obszerne swe „Sprawozdanie" zdala od warstatu pracy, mogąc się oprzeć tylko „na zapiskach w zbyt krótkim czasie robionych" — daje Dr. Korzeniowski pracę posiadającą pierwszorzędne znaczenie naukowe nietylko przez samą treść książki, ale i metodą jej wydania, ścisłą, dokładną, a przejrzystą. Ta cnota najwyższa, a nie tak pospolita u wydawców, wymaga między innemi i tego zaparcia się siebie, żeby ślęczeć jeszcze sporo nad własnym rękopisem, już „gotowym do druku", a to celem sporządzenia rozmaitych indeksów. Wszak są wydawnictwa, polegające li tylko na kosztach przemiany pisma dokumentów z „pisanego" na „drukowane" — są „publikacye" źródeł, dzięki niedbałemu wydaniu o wiele niedostępniejsze od samego archiwum.

W „Zapiskach" Dra Korzeniowskiego uprzedza abecadłowy „Przegląd treści", co i gdzie w książce znajdziesz, jakie są w tych ekscerptach wzmianki o Benedyktynach, Kartuzach, Braciach Czeskich, Husytach — o dziesięcinach czy taryfach celnych — o geometryi czy górnictwie — o których statutach, sejmach i wojnach i gdzie do którego wieku szukać aktów. Dzięki temu, książka przydatną jest wszystkim badającym przeszłość pod jakimkolwiek względem; nie proteguje badaczy

jednego rodzaju na niekorzyść drugich „Wykaz opisanych rękopisów“ wskaże, pod którym numerem i na której stronicy znajdziesz opis rękopisu danej sygnatury oryginalnej, a w „Spisie nazwisk“ (obejmującym zarazem nazwy geograficzne) uwzględniono także przymiotniki (np. „połockie województwo“).

Tak wyposażone opisy mniej lub więcej szczegółowe przeszło 700 petersburskich rękopisów stanowią nabytek, zdatny odrazu do użytku naukowego. Pod 491 zapiskami swego sprawozdania objął wydawca 444 rękopisów ces. Biblioteki publicznej, 36 z Bibl. Głównego Sztabu i 10 rękopisów Bibl. rzymsko-katolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu. Są między nimi takie, które on sam pierwszy naukowo opatruje i opisuje, są i takie, w których miał poprzedników; natenczas uzupełniając ich, cytuje i do nich odsyła. W ten sposób otrzymują rękopisy swą „literaturę“ Jestto nowość, a nieoceniona przysługa dla badacza, chroniąca go od mimowolnych przeoczeń, zaniedbań itp., a mogąca naprowadzić na niejedno, czegoby bez tych wskazówek nie dostrzegł. Chwalebny ten pomysł należałoby uczynić powszechnie obowiązującym. Gdybyśmy go przeprowadzili konsekwentnie w nauce polskiej, zyskalibyśmy po pewnym czasie (nie krótkim oczywiście) tę pewność, że nikt nie będzie tracił czasu na ponowne przerabianie rzeczy już zrobionej (a bywają już takie wypadki!), że wszelkie prace pokrewne kontrolowałyby się wzajemnie, i wiedzianoby dokładnie, co jeszcze jest do zrobienia, a więc pracowanoby bardziej celowo. Drobny przypisek tylko na końcu „numeru“ w wydawnictwie Dra Korzeniowskiego, a rzecz posiada taką pierwszorzędną doniosłość! Nowy dowód na starą prawdę, że w wydawnictwach historycznych niema „drobnostek“, jeżeli wydawca pomny jest celu swej pracy, że ma ona służyć ku rozwojowi nauki, za narzędzie, które ma być sposobnem ku jak najrozmaitszemu pożytkowi, a sprawnem, funkcyonującem dokładnie.

„Zapiski“ Dra Korzeniowskiego stanowią walny przyczynek do historyi polskiego bibliotekarstwa, kollekcyonerstwa prywatnego, i podają wiele materyału do dziejów kultury polskiej przez to, że obok „literatury“ rękopisu jest pod „numerem“ jeszcze inna rubryka, a mianowicie „historya rękopisu“: czyją był i bywał własnością, nim się znalazł w Petersburgu. W ten sposób stale postępując, doszlibyśmy po pewnym czasie do częściowej przynajmniej rekonstrukcyi idealnych katalogów naszych bibliotek publicznych, klasztornych i prywatnych — a nie trzeba się rozwodzić nad naukową ważnością tego rodzaju badań u nas systematycznie jeszcze nie przedsiębranych. Kto pierwszy zdoła dać jaki taki obraz geograficznego rozmieszczenia książki - rękopisu na ziemiach polskich w pierwszej połowie XV. wieku, ten dokona dzieła wielkiego, bo położy kamień węgielny pod historyę kultury w Polsce, rzuci snop światła na drogi, któremi ta kultura szła, sposoby, jakiemi się przyjmowała i ustanowi punkt stały, *a quo* będzie można dzieje kultury polskiej uprawiać systematycznie, znajdując oparcie na bezpiecznych dokumentach.

Wydane są tedy „Zapiski“, możnaby powiedzieć: zbytkownie. Znajdujemy też w nich tembardziej spełnione wszystkie warunki wydawnicze, których wymaganie już się utarło i stanowi przykazanie powszechne; ale znajdujemy je spełnionemi w stopniu niepowszednim, świadczącym o prze-

widującej sumienności wydawcy, który umiał się wyobrazić na miejscu przyszłego swego „czytelnika“, jego potrzeb i życzeń; świadczącym też o szerszym horyzoncie znawstwa, które nie przestaje na tem, co samo bezpośrednio się nasuwa do krytyki rękopisu, ale widzi analogie rozmaite i nie cofa się przed wyłuszczeniem ich i rozwiązywaniem.

Tak drobna cząsteczka naszych brańców kulturalnych, wzięta na przygodną niemal tylko (bo ograniczoną nietylko samym czasem) rozprawę przez polskiego uczonego, ledwie pociśnięta lekkiem dotknięciem, daje dorobku wiele. Ileż go się tedy marnuje w rosyjskiem „schowaniu“?!

Państwo rosyjskie nie uważa jednak za właściwe powołać z pośród swych polskich poddanych grono historyków do wyzyskiwania tych skarbów, a prawosławni i „błagonadiożni“ tego nie zrobią Siedzi więc zdobywca na brylantach, choć byłoby mu może wszystko jedno, gdyby to były proste tylko szkiełka... Nie noszone na ciepłem ciele perły mętnieją, „zamierają“ podobno z czasem, tracą blask i wartość. Podobnież niszczeją wśród nieporządku perły naszego dorobku kulturalnego, znalazłszy się w ręku dziwnie zimnem, a zimnem... z nieczynności.

Rosyjski Słowianinie, cóżeś zrobił z polskiemi bibliotekami i archiwami?

Rosyaninie „europejski“, jak postąpiłeś z walną częścią europejskich materyałów naukowych?! *F. K.*

Dr. W. Szczurat: *J. Słowackyj w ukrainśkim pyśmenstwi i perekładi.* (Sprawozdanie ck. II. gimnazyum we Lwowie za rok szk. 1908/9). Str. 136—166, w 8⁰.

Juliusz Słowacki: *Bat'ko zaczumłenych.* Poema. Perekław Sydir Twerdochlib. Kijów 1910. Str. 16, w 8⁰.

Wpływu na literaturę ruską nie wywarł Słowacki dotychczas prawie żadnego. Jedynym utworem, w którym widoczny poniekąd wpływ jego, jest poemat P. Kulisza „Marusia Bohusławka“. Zresztą żaden z dawniejszych poetów ruskich nie zwrócił na twórczość Słowackiego większej uwagi, co łatwiej da się wytłumaczyć brakiem głębszego zrozumienia poezyi Słowackiego wogóle.

Dopiero od czasu pojawienia się książki A. Małeckiego widoczne pewne zainteresowanie się poezyą Słowackiego i to u galicyjskich Rusinów. Ale i teraz podobają im się nie te utwory, przy czytaniu których musi umysł czytelnika walczyć z umysłem poety; upodobanie znajdują oni przedewszystkiem w „Ojcu zadżumionych“ i w poemacie „W Szwajcaryi“.

Pierwszy przekład obu tych poematów wyszedł w r. 1876 z pod pióra J. Werchratskiego. Tłumacz postanowił — jak zapowiada w przedmowie — oddać o ile możności jak najwierniej myśl poety; niestety na pięknym zamiarze skończyło się. Przekład bowiem jest tego rodzaju, że usuwa się wogóle z pod wszelkiej krytyki. Niezrównany nastrój oryginału zatracił się wobec języka przekładu wprost komicznego, bo pełnego barbaryzmów i form czysto dyalektycznych, muzykalność zaś przepadła wobec dzikiego akcentowania słów. W dodatku tłumacz przełożył poemat „W Szwajcaryi“ wierszem rymowanym, dobierając przy tem rymów, o których słusznie dr. Szczurat powiada, iż trzeba być jak pień

głuchym, a jak noc ciemnym, by w niektórych parach wyrazów poznawać rym.

Nie lepszy jest też przekład „W Szwajcaryi“, dokonany w r. 1890, przez W. Kalbę. Tłumacz starał się zachować nastrój oryginału, to zaś miało ten skutek, że przekład roi się od słów czysto polskich, wziętych z oryginału i od barbaryzmów pożyczonych u Werchratskiego.

Poematy „Kulig“ i „Hymn“ przełożył bardzo swobodnie M. Staryckij. Przeróbki te wyszły w r. 1908 w zbiorowem wydaniu poezyj tegoż autora. O nich tyle można powiedzieć, że zdradzają przynajmniej jakiś polot poetyczny, którego w tamtych przekładach zupełnie nie było.

Dopiero w dwu ostatnich latach pojawiły się w literaturze ruskiej przekłady, które zasługują w pełni na uznanie. W zeszycie sierpniowym *Literaturno-naukowego Wistnyk'a* z r. 1909 wyszedł przekład „Anhellego“ dokonany przez Ukraińca P. Stebnyckiego, a w rozprawce wymienionej w tytule pomieścił dr. Szczurat przekład „Testamentu“ i „Ojca zadżumionych“. Obaj tłumacze wywiązali się ze swego zadania znakomicie. Szczególnie przekład dra Szczurata „Ojca zadżumionych“ nazwać można jednym z najlepszych wogóle. Stebnycky poprzedził nadto swój przekład krótkim wstępem, w którym omawia twórczość Słowackiego wogóle, a dokładniej „Anhellego“; dr. Szczurat zaś zajmuje się we wstępie wpływem Słowackiego na Kulisza i poddaje krytyce przekłady Słowackiego w literaturze ruskiej.

W r. 1910 wyszedł nadto jeszcze jeden przekład „Ojca zadżumionych“, dokonany przez poetę ruskiego Sydora Twerdochliba. Tłumacz przekładał już dawniej Słowackiego; w r. 1907 i 1908 przełożył mianowicie ustęp IX. i koniec XVII. z poematu „W Szwajcaryi“ i część „Ojca zadżumionych“. Obecnie uzupełnił swój przekład i poprawił. Przekład można nazwać wogóle dobrym, wrażenie jednak psuje nieudolna miejscami rytmika.

Dr. Jan Demiańczuk.

KRONIKA.

Czeska kronika.

† **Bohuslav Reyman,** „organizator czeskiej chemii“, profesor czeskiego uniwersytetu, sekretarz generalny czeskiej Akademii Umiejętności, zmarł w Pradze 22 września. Mając zaledwie 25 lat, został docentem przy czeskiej politechnice w Pradze, skąd w roku 1890 przeniósł się na katedrę uniwersytecką. Wydał czeskie podręczniki, doskonałe, czyniące zbytecznem uciekać się do niemieckich; wykształcił cały szereg czeskich pracowników naukowych w zakresie chemii. Rozprawy i komunikaty z jego laboratoryum publikowane były w Pradze, w Berlinie, w Londynie i Paryżu. Wydawał czeskie czasopismo naukowe *Živy*, a w ostatnich latach był redaktorem działu naukowego w miesięczniku *Česká Revue*. Dożył zaledwie 58 roku wieku swego.

Poštorna zawiodła. Wiadomo czytelnikom naszym, ile pracy, wkładów i zachodów włożyli Czesi w tę gminę Austryi Dolnej, ażeby zachować jej cechę narodową; ileż tam było walk o samą szkołę czeską! Kiedy Czesi już

zwyciężyli i postawili na swojem — nagle z końcem lipca b. r. ci sami ludzie, którzy najbardziej popisywali się patryotyzmem w Poštornej, zawiedli, sami spowodowali rozwiązanie rady gminnej i rady szkolnej miejscowej i stali się manekinami w ręku spółki żydowsko-niemieckiej, opanowującej gminę.

Narodowość w urzędach krajowych na Morawach. Już od r. 1906 rozporządzają Czesi większością w Sejmie i w Wydziale krajowym morawskim. Odzywają się coraz częściej hałaśliwe narzekania Niemców, że się ich krzywdzi przy obsadzaniu urzędów krajowych. W rzeczywistości zaś nie doszli Czesi jeszcze ani do tego nawet, co im przyznano „kluczem“ 72:28, który stanowi podstawę zawartego w r. 1906 „paktu morawskiego“. Wszędzie jest Niemców ponad stosunek oznaczony „kluczem“. Niemieckich urzędników jest o 129 więcej, niżby wypadało według klucza.

W Wydziale Krajowym jest więcej urzędników t. zw. „konceptowych“ Niemców, niż Czechów! a mianowicie 11 czeskich, a niemieckich 13. W urzędzie budowniczym 53 Czechów, 41 Niemców; w melioracyjnym rolniczym 35 Czechów, a 21 Niemców; w departamencie rachunkowym 94 Cz., a 70 N; przy muzeum krajowem 3 Cz., 2 N; w bibliotece krajowej 2 Cz i 2 N; w banku hypotecznym krajowym 38 Cz i 37 N; w lombardzie krajowym 10 Cz. i 9 N; w krajowym zakładzie asekuracyjnym 21 Cz a 30 N mężczyzn, kobiet zaś 39 Cz i 49 N; w szpitalu krajowym (nie licząc sekundaryuszów) 14 Cz a 12 N.

Mają więc Niemcy przynajmniej dwa razy więcej posad urzędowych, niż im się należy. Objawy niezadowolenia pochodzą stąd, że chcieliby mieć wykonanem z „paktu“ to tylko, co jest korzystnem dla nich, z zaniechaniem tego, co dobre dla czeskiej strony. Każda nowa nominacya czeskiego urzędnika uchodzi więc u nich za krzywdę „uciśnionej“ niemczyzny.

(*ek*) **Wyższa szkoła czeska w Ameryce.** — Na ziemi amerykańskiej przebywa Czechów blizko milion; wszyscy prawie znajdują się w dobrych stosunkach majątkowych. — Dzieci czeskie nie bardzo jednak uczęszczają do szkół średnich amerykańskich, a wyższych studyów Czesi niemal zupełnie nie pobierają. Od pewnego czasu prasa czeska w Ameryce agituje gorąco za założeniem własnej szkoły wyższej, a projekt ten popierany jest i przez Polaków. Sprawa, gdyby tylko nie brakło dobrej woli, mogłaby mieć powodzenie. Młodzieży chętnej nie zabrakłoby, choćby nawet w samej jednej największej kolonii — Chicago, gdzie żyje przeszło 100.000 Czechów.

(*ek*) **Czeskie Zakopane.** W zakątku Szumawy, na wprost słynnego w dziejach czeskich Chodska, leży miejscowość Domažlice. Niemal każdy zakątek w tej pięknej okolicy przemawia wspomnieniami historycznemi; tutaj bowiem w ciemnych szumawskich borach walczyli dzielni Chodowie w obronie zwych praw pod wodzą Přibka w 1695 r. Barwne tu także stroje etnograficzne, a niezwykłe piękno natury wszechpotęgą zakute w skamieniałych tworach górskich, owłada silnie każdem sercem i dlatego ruch turystyczny w te strony z każdym rokiem wzrasta. Okolica ta może z czasem stać się „letnią stolicą“, jak nasze Zakopane.

Emerytury dla literatów. Stowarzyszenie czeskich literatów (nie dziennikarzy!) „Maj“ przystąpiło przed pięciu laty do utworzenia funduszu emerytalnego. Jakkolwiek zachodzą wielkie trudności, a przeciążone składkami na wszelkie cele narodowe społeczeństwo nie może nadążyć, jednakowoż pobiera już 5 pisarzów po 1000 K rocznej emerytury. Jak na początek — toć wcale dobrze.

Bazylika śgo Jerzego na Hradczanach — chluba Pragi, najszacowniejszy zabytek czystego stylu romańskiego — znajduje się w smutnym stanie. W r. 1897 rozpoczęto wprawdzie studya nad rekonstrukcyą i zarazem przystąpiono do wstępnych robót restauracyjnych, które zwolna postępując, nie zdążyły dojść do r. 1905 ani do tego, żeby zapewnić świątynię od zawalenia się, bo tylko częśc napraw najniezbędniejszych zdołano wykonać — gdy wtem nagle w r. 1905 ministerstwo wstrzymało subwencyę i wszelkie roboty.

W tym roku zajął się tą sprawą

Wydział krajowy. Centralna komisya wiedeńska dla zachowania pomników historycznych wyjaśniła, że dnia 18 maja 1909 oddała władzom dokładny program robót restauracyjnych i że w dziewięć dni potem akty te znajdowały się już w ministerstwie oświaty — gdzie spoczywają dotychczas niezałatwione.

(ek) **Křižkovský Paweł,** (1820-1885) pierwszy wybitny artysta muzyk Moraw, którego pamięć niedawno w 25 letnią rocznicę śmierci, uczciły czeskie towarzystwa muzyczne. Trzy czy cztery zaledwie kompozycye przeżyły go i utrzymały się po dziś dzień w koncertowych programach; wystarczą jednak najzupełniej, by twórcy swemu zapewnić na zawsze miano pod każdym względem oryginalnego artysty, pierwszego szczęśliwego pioniera, który w artystyczną muzykę czeską tchnął ducha narodowego. Jako kompozytor wokalnych kompozycyj wystąpił w tej dobie, kiedy oryginalny, narodowy ton przenikał wszystkie dziedziny sztuki. Żeby muzyce poświęcić się wyłącznie, wstąpił do klasztoru, a w ostatnich 20 latach swego życia komponował rzeczy kościelne. Nie mogą się one mierzyć z jego świeckimi utworami, ale kto wie, czy bez klasztoru tego byłby mógł poświęcić się wyłącznie muzyce, a bardzo jest wątpliwem, czy stałby się z ducha czeskim kompozytorem. Wyszedłszy bowiem ze sfer zupełnie nieuświadomionych, a odbywszy do tego naukę w szkole niemieckiej, był on obojętnym zupełnie pod względem narodowym. Dopiero klasztor pozyskał go dla narodu czeskiego i muzyki czeskiej, a mianowicie sławny patryota ks. Fr. Sušil wykrzesał w jego duszy iskrę narodowej świadomości i wskazał mu piękno pieśni ludowej. W niej odtąd szukał Křižkovský oryginalnych wzorów pod względem melodyjnym, nie okazał się jednak zwykłym naśladowcą motywów ludowych, ale wykwintnym artystą o wysubtelnionem odczuciu. Temu to wpływowi zawdzięczać należy powstanie najlepszej jego rzeczy „Utonule“.

Charakteryzując stanowisko Křižkovskiego w rozwoju czeskiej muzyki i stosunek do mistrza Smetany, przyznać musimy. że jego twórczość wokalna, to zorza, zwiastująca bliski świt czeskiej wielkiej muzyki.

František Doucha, urodzony 31 sierpnia 1810 roku w Pradze, zmarły 3-go listopada 1884 r., wybitny pracownik z okresu „budzicieli“, zasłużył sobie rzetelnie na to, że przypomniano ogółowi czeskiemu setną rocznicę jego urodzin.

Czynność jego była dziwnie wielostronną. Pisał dziełka dla dzieci i młodzieży, tłumaczył z rozmaitych (aż z dwunastu!) języków prozą i wierszem, przyczem wprowadził do prozodyi czeskiej kilka form obcych, dotychczas nie znanych. Kiedy w r. 1880 obchodził 70-tą rocznicę urodzin, Jaroslav Vrchlicky poświęcił mu swój przekład poematu Leconta de Lisle „Kain“.

Doucha miał zawsze pełno notat pełnych wszystkiego. Pomagał też Jungmannowi przy pracy nad Słownikiem języka czeskiego, a przydał się również nie mało J. S. Preslowi, Fr. Šumavskiemu, Rankovi, Špatnému, Erbenowi, Kottowi, przy wszelkich pracach lexykograficznych. Był też pierwszym systematycznym bibliografem czeskim. Jego „Knihopisný slovnik česko-slovenský“, ukończony w r. 1865 (z pomocą Józ. Al. Dundra i Fr. Aug. Urbanka) zawiera spis druków, map i nut czeskich z lat 1774—1865, a ważny jest i z tego względu, że zaznacza dokładnie, co było przez cenzurę zakazane.

(ek) **Majątek Dobrovskiego.** Ks. Józef Dobrovsky, twórca slawistyki i nowoczeskiej literatury, zmarł 6 stycznia 1829 w Bernie. Spisu inwentarza jego własności dokonały władze sądowe. Te zapiski, obejmujące pierwotnie 152 papierów, a dziś niespełna 10, zawierają wiele szczegółów z życia prywatnego zasłużonego męża. Tak np. dowiadujemy się, że Dobrovský jako pensyonowany rektor seminaryum w Hradisczu pobierał rocznej pensyi 500 zł., a od swych uczniów, hr. Nostitzów 700 zł. tytułem emerytury; biblioteka jego, obejmująca wiele dzieł w obcych językach, rosyjskim, polskim, węgierskim, greckim, hebrajskim, serbskim, łużyckim, liczyła 2.283 tomów, wartości, jak ocenił

H a n k a, 806 zł. 40 cent. Pozostałe rękopisy oceniono na 31 zł. 48 cent.

(*ek*) **Muzeum miasta Pragi**, dzięki gorliwym zabiegom społeczeństwa wzrosło znacznie w ostatnich latach, a posiada zbiory w znacznej części przedniej wartości, jakkolwiek istnienie jego datuje się dopiero od r. 1883. Wtenczas to wydobyto ze skarbców praskich, na światło dzienne z staromiejskiego ratusza, nawet z kancelaryj gminnych, wiele pamiątkowych rzeczy. Zabytki cechów rzemieślniczych i ryciny miedziorytników 16. i 17. w. wzbogaciły głównie muzeum. Do pełnego jednak rozwoju doszło dopiero w dobie najnowszej, dzięki zabiegom i staraniom burmistrza dra G r o š a. On dopiero naprawdę postawił je na tym stopniu, że stało się świetną ilustracyą rozwoju Starej Pragi, zbiorem pomników jej starej sławy i obecnego piękna.

Różnorodność zbiorów najlepiej poznamy z przeglądu sal. W I sali mieszczą się wyroby ceramiczne, szklane, przeróżne ozdoby, zegary i inne pomniejsze pamiątki kulturalno-historyczne; w II wyroby kowali, ślusarzy, kotlarzy, odlewaczy dzwonów i blacharzy; w III zabytki sztuki kościelnej; w IV wyroby z drzewa, sprzęty domowe, miary i wagi, naczynia kuchenne, oraz oddzielnie umieszczone herby i tarcze rodowe; w V widoki Pragi, dokumenty i księgi praskie, pieczątki i medale; w VI i VIII dokumenty, ryciny, monety itp. illustrujące dobrze rozwój dziejów miasta Pragi; w VII zbroja i rynsztunek, a sala IX poświęcona zabytkom cechów praskich.

W takim stanie znajdować się będzie muzeum jeszcze przez jakiś czas tylko. Albowiem wskutek uprzątnienia dolnych sal zyskano wiele miejsca na lepsze rozmieszczenie. Dotychczas z powodu braku miejsca przedmioty były zanadto skupione, tak, że przegląd był dość utrudniony. Na szerszej przestrzeni rozmieszczone być muszą przedewszystkiem zbiory kafli, kostek brukowych, naczyń glinianych w Pradze wykopanych, kamiennych, majolikowych, fajansowych przedmiotów i porcelany, dotychczas bowiem wiele tych rzeczy nawet bardzo charakterystycznych znajdowało się w bocznych oddziałach. Są tu w tym dziale np. białe pstro ornamentowane dzbany, talerze, misy, naczynia fajansowe z 16 i 17 stulecia. Wyroby te ceramiczne rozchodziły się swego czasu z Czech na północ i zachód i dlatego zajmuje się nimi także nauka niemiecka.

Ciekawym także jest zbiór starożytności cechowych. Posiada on jakie 50 lad z 16—18 w., niemniej chorągwie z doby Maryi Teresy i Karola VI, średniowieczne pieczątki ze srebra i bronzu, pergaminowe dokumenty, zasłony pogrzebowe wspaniale wyszywane i malowane, naczynia do picia, świeczniki, posążki patronów cechowych, i różne księgi.

Wszystko to daje nam obraz bardzo barwny i żywy dawnego życia mieszczańskiego. Poznajemy nawet starodawne stroje na figurkach umieszczonych na ladach, srebrem i złotem zdobione rokokowe „praporce“, barwne, złotem wyszywane, wykwintne szaty z 16 i 17 w. itp.

Architektonicznie s p o r z ą d z a n e skrzynie, owe cechowe „matki“, do których składano pieczątki, pieniądze, wosk itp., świadczą o wysokim stopniu artystycznego poczucia ówczesnych rzemieślników, którzy nie uznawali granicy między sztuką a rzemiosłem.

Zdolności i dobry smak ówczesnych rzemieślników illustruje nam także dobrze oddział wyrobów ze żelaza, miedzi, cyny i bronzu.

Piękny jest również zbiór widoków Pragi, tak w całości, jak poszczególnych części, a obfituje w przeszło 3.000 egzemplarzy.

Oddziały te, na które tu zwrócono uwagę, nadają muzeum charakter rodzimy, odmienny od zwykłej fizyognomii zbiorów zagranicznych. Niektórymi zbiorami przewyższa miejskie Muzeum praskie podobne muzea zagraniczne, nawet w Norymberdze i Mnichowie.

Biblioteka strahowska. Słynny klasztor Benedyktynów na Strahowie pod Pragą bywał zawsze siedzibą uczoności, celował też i celuje biblioteką, której dzieje sięgają średnich wieków. Najstarsza, rękopiśmienna jeszcze, przepadła przy pożarze, wznieconym przez husytów w r. 1420. Wznowiona, stała się łupem Szwedów, którzy wywieźli 19

skrzyń najcenniejszych zbiorów. Niektórzy twierdzą, że słynny „Codex argenteus“ w Upsali stąd pochodzi. Opactwo podniosło się na nowo z ruin, z końcem XVIi stulecia wystawiono pierwszą salę na nową bibliotekę. Zbiory powiększyły się bardzo za czasów józefińskich. Książki ze skasowanych klasztorów przeznaczył rząd dla biblioteki uniwersyteckiej w Pradze, ale tam nie było miejsca na tyle, więc sprzedawano całe biblioteki klasztorne na publicznych licytacyach za cenę byle jaką. Chętnym kupcem był zawsze opat strahowski. W ten sposób nabyto głośny wśród czeskich uczonych „mszał loucký“ z miniaturami za 15 florenów — dziś cenią go na kilka tysięcy. Skupował też Strahow chętnie biblioteki po zmarłych uczonych. Z końcem XVIII w. zabrakło już miejsca na pomieszczenie powiększanych wciąż zbiorów. Dostawiono drugą salę i dwa kurytarze. Ksiądz Dlabač († 1820) długoletni bibliotekarz strahowski, zaczął pierwszy zbierać systematycznie druki czeskie i dzięki niemu, dochowało się w Strahowie wiele pamiątek piśmiennictwa czeskiego w unikatach przez niego ocalonych. Ks. Dlabač kupował je prywatnie dla siebie — był długo jedynym Czechem w zgromadzeniu — ale ofiarował bibliotece opactwa. Za jego przykładem poszedł drugi czeski ksiądz w Strahowie — ks. Petržik.

Katalogowanie biblioteki zaczął ks. Dlabač w r. 1780. Rękopisy i inkunabuły wydzielił i spisał porządnie ks. dr Zahradnik już za naszych czasów. Dzisiejszemu bibliotekarzowi, ks. Cyrylowi Strace, przypada zasługa, że zabrał się do przesygnowania całej biblioteki na sposób nowoczesny. Zamierza wydać katalog drukiem. Oby zdołał do tego doprowadzić!

Obecnie zupełnie po bibliotekarsku „obrobionych“ jest 1800 rękopisów, 1100 inkunabułów i przeszło 30.000 tomów ustawionych w sali t. zw. filozoficznej. Jest to cząstka dopiero roboty, boć już za czasów Dlabača liczono w Strahowie 90.000 dzieł!

Słowacka kronika.

„Martinske schodzky“. Słowaccy działacze zwykli się zjeżdżać corocznie z początkiem sierpnia w Turczanskim św. Marcinie, gdzie odbywają się w tym czasie zgromadzenia narodowych stowarzyszeń słowackich. I w tym roku odbyły się te „martinske schodzky“ w dniach 2 do 6 sierpnia. Na poufnej naradzie politycznej postanowiono starać się o wznowienie „Macierzy słowackiej“, tudzież o wprowadzenie nauki języka słowackiego w szkołach średnich w słowackich okręgach. Przeprowadzono też organizacyę stronnictwa patryotycznego. Każdy okręg wyborczy wysyła do głównego zarządu dwóch członków i jednego zastępcę — zarząd zaś wybiera 7 członków komitetu wykonawczego. Zaprowadzono sąd rozjemczy dla sporów, mogących wyniknąć ze spraw stronnictwa — i urząd płatnego sekretarza.

„Muzealna Spoločnost“ postanowiła rozszerzyć gmach Muzeum narodowego w Turczanskim św. Marcinie. Towarzystwo muzealne liczy jednak za mało członków, bo 659.

Stowarzyszenie kobiet słowackich „Živena“ uchwaliło starać się na nowo o pozwolenie na założenie szkoły dla gospodyń wiejskich — czego rząd już kilka razy odmówił.

Za najbardziej pozytywny wynik tegorocznych „schodzek“ uważa *Slovensky Dennik* utworzenie stowarzyszenia akcyjnego „Lipa“, z kapitałem narazie 25.000 koron, celem zapewnienia zbytu handlowego wyrobom słowackiego przemysłu domowego, a zwłaszcza sławnym haftom ludowym (najpiękniejszym w całej Europie) — uchodzącym w handlu za madiarskie. W Preszburgu zajmuje się tymi haftami osobne stowarzyszenie pod protektoratem arcyksiężnej Izabeli, ale nadaje ono haftom markę madiarską. Skutkiem tego zagranica dowiaduje się o te hafty u Madiarów, w madiarskich instytucyach i cały handel nimi (rozległy po całej Europie) przypadł madiarsko-żydowskim przekupniom.

Trzechsetlecie synodu żylińskiego, który w dniach 28—30 marca 1610 r. dokonał organizacyi konfe-

syi augsburskiej w królestwie węgierskiem—obchodzono z małem, pięciomiesięcznem opóźnieniem w słowackim Żylinie dnia 27 i 28 sierpnia rb.

Konfesya augsburska opierała się przed 300 laty głównie na Słowakach (Madiarzy trzymali się bardziej kalwinizmu), toteż i synod żyliński jest wydarzeniem przedewszystkiem z historyi Słowaczyzny.

Na synodzie owym miały swych przedstawicieli niemal wszystkie „stolice“ (komitaty, żupaństwa) Górnych Węgier. Urządzono trzy „dystrykty“ z superintendantami na czele, a dla zborów języka niemieckiego i madiarskiego ustanowiono osobnych „inspektorów“ podwładnych słowackim superintendentom. Zgodę trzech narodów opiewał K r m a n łacińskim wierszem: „Quid, tribus his iunctis, pulchrius esse potest?“

Po trzydziestu latach zgromadzają się reprezentanci konfesyi augsburskiej na Węgrzech na uczczenie rocznicy, ale uroczystość nie opiera się na „tribus iunctis“, lecz ma cechę madiarską, madiaryzacyjną. Na czele konfesyi stoi naczelnik superintedentów, „biskup“ B a l t i k, renegat słowacki, o którym *Slovenský Dennik* (Nr. 126) nie waha się napisać, że psychologia tego człowieka stanowi „p r e d m e t l o m b r o z o v s k ý“.

Tuż przed uroczystością odbył się w Żylinie Konwent dystryktu, na którym na wniosek B a l t i k a uchwalono, że odtąd nie zbory i senioraty lokalne mają wybierać pastorów, lecz starszyzna dystryktu. Wyższe stanowiska kościelne dostępne są tylko madiaronom, a więc innowacya ta — przeciwną duchowi protestantyzmu — wymierzona jest przeciw patryotycznym słowackim kandydatom na pastorów. Wniosek przyjęto znaczną większością, bo p r z e c i w głosowały tylko dwa senioraty: nitrański i trenczyński

Też same dwa senioraty wystąpiły z szeregiem wniosków o rewizyę ustaw szkolnych z r. 1907, o cofnięcie rozporządzenia ministeryalnego co do madiarskiego nauczania religii w szkołach ludowych, utrzymywanych lub subwencyonowanych przez państwo, tudzież o zaprowadzenie nauki języka słowackiego. Nad wszystkiemi temi wnioskami przeszedł konwent do porządku dziennego.

Słowieńska kronika.

Zwycięstwo w Cylei. Przy wyborach gminnych pod koniec sierpnia odnieśli Słowieńcy zwycięstwo we wszystkich trzech kuryach. Niemcy płacili za głosy; niektórzy „dostępni“ wyborcy, na których „dobrym przykładzie“ zależało, otrzymywali podobno po 800—1000 koron.

W pierwszej kuryi oddano głosów słowieńskich 13 — niemieckich (i „nemškutarskich“) 12; w drugiej kuryi 52—37; w trzeciej 507—143.

(w) **Ks. Dr. Franciszek Lampe,** zmarły przed 10-ciu laty, położył niepospolite zasługi nietylko jako duchowny, lecz i jako obywatel, pedagog i pracownik na niwie społecznej. W sierpniu wzniesiono mu pomnik w jego miejscu rodzinnem Črnem vrhu. Urodzony w r. 1859 w wiejskiej chacie, od dzieciństwa zdradzał wielkie zdolności i inteligencyę. Toteż już w r. 1883 jako doktor teologii zostaje profesorem dogmatyki w seminaryum w Lublanie. Nie ograniczył jednak Lampe swego życia li tylko tą działalnością. Myśli swe chciał głosić szerzej: zakłada więc w r. 1887 pismo *Dom in Svet*, organizuje z młodych, utalentowanych seminarzystów i duchownych t. zw. „Cirilsko društvo“ i wspólnie z nimi redaguje wydawnictwo. Humanitarne uczucie Lampego nie zapomina o najbiedniejszych bliźnich, sierotach i starcach, zakłada dla chorych przytułki i schroniska, zajmuje się stroną gospodarczą, słowem, życie jego jest pełne tej mrówczej pracy, która w obecnem stadyum rozwoju społeczeństw choć częściowo reguluje troski dnia.

Słusznie też na kamieniu, poświęconym pamięci Lampego, czytamy:

Domovini živel
Narodu delal
Bogu služil.
Branitelj resnice
Ljubitelj lepote
oče sirot
Modroslovec in književnik
Jeruzalemski romar.
Zgodbe svetega pisma
Dom in Svet
Uvod v modroslovje

Cvetje s polja
modroslovskega.
(„Dla Ojczyzny żył, dla ludu pracował, Bogu służył. Obrońca prawdy, miłośnik piękna, ojciec sierot, teolog i literat, pielgrzym jerozolimski“. Poczem wymieniono główne jego dzieła: „Historya biblijna — *Dom in Svet* — Wstęp do teologii — Kwiaty z niwy teologicznej“).

(ek) **Słowieńcy i Czesi na polu ekonomicznem.** Dzięki świetnemu rozwojowi organizacyi ekonomicznych Słowieńcy posuwają się zwycięsko naprzód w walce narodowej z przewagą niemiecką i włoską Nauczycielami ich na tem polu byli od pierwszych chwil Czesi. Już w r. 1868 przybył do Czech słowieński pisarz i polityk, Józef Vošnjak w celu zbadania organizacyi czeskich kas zapomogowych, a po powrocie do ojczyzny był pierwszym z pośród Słowieńców założycielem spółek. Odtąd ta ekonomiczna praca zbliżała Słowieńców coraz więcej do Czechów. Jak organizacya spółek, tak samo i pierwsze banki słowieńskie wzorowane były zupełnie na czeskich. Ivan Hribar, założyciel pierwszego słowieńskiego banku, wyszedł ze szkoły czeskiej. Jeżeli dziś posiadają Słowieńcy w Tryeście znaczenie polityczne, zawdzięczać to muszą organizacyom ekonomicznym, które wsparte kapitałami czeskimi, świetnie się rozwijają. Pierwszy tryesteński bank „Tržaška posojilnica in hranilnica“ w pierwszym roku swego istnienia 1892 liczył w obrocie 152,994 K, wkładek 39,230, czystego zysku 311 koron, w roku zaś 1909 obrót wynosił 20,410.926, wkładki 9,775.262 czysty dochód 61.243. Liczby te świadczą dobitnie o szybko wzrastającym ruchu narodowym, gdyż wszystkie oszczędności pochodzą wyłącznie z pośród demokratycznych sfer słowieńskich. Obok słowieńskich pracują także w Tryeście dwa banki czeskie nad utrzymaniem słowieńskiej cechy zagrożonej placówki. Praca to niezmiernie ważna, gdyż włoski wielki handel od jakich 20 lat zupełnie podupadł, a dawne banki włoskie ustąpiły miejsca kapitałowi niemieckiemu.

Emigracya Słowienek do Egiptu. W zeszycie majowym w artykuliku „Kolonia chorwacka w Afryce“ (str. 351) wspomniano także o emigrowaniu kobiet na pewien czas do Egiptu. Zadarski *Narodni List* podał szereg ciekawych korespondencyj w tej sprawie, z których przytaczamy tu główną treść.

Rok rocznie przybywają do Egiptu setki kobiet i dziewcząt z Gorycy. W samej Aleksandryi bywa ich stale 800—1000, w Kairze 400—500. a około 300 na prowincyi w Egipcie,

Pierwszym Słowieńcem, który się osiedlił w Egipcie, był Fernus, zegarmistrz z pod Lublany, przed 45—50 laty, który dzięki swemu rzemiosłu doszedł w Aleksandryi do dobrobytu. Odwiedził kraj rodzinny, pojął tam żonę i powrócił z nią do Aleksandryi. Zona wychwalała warunki bytu w Egipcie w listach do krewnych i znajomych. Były to czasy kedywa Izmaiła, czasy pospiesznej europeizacyi Egiptu. O dobry zarobek było łatwo: stawiano koleje żelazne, arsenały, urządzano artyleryę i flotę wojenną, kopano mnóstwo nowych kanałów, żeby wody Nilu wprowadzać do jałowych dotychczas okolic, przebudowywano i assanizowano miasta — kopano wreszcie Kanał sueski. Tysiące Europejczyków przybywało tam po zarobek i na dorobek, a kto oszczędzał jako tako, dorabiał się.

Listy Fernusowej zwabiły jej dwie czy trzy przyjaciółki, które zgodziły się na pokojówki do wielkiego hotelu. Otrzymały płacę — w stosunku do płacy w Gorycy — nader wysoką, a obok tego napiwki i podarunki podróżnych. Ich listy zwabiły już kilkanaście koleżanek, które znów pisywały listy pełne zachwytu i tak zataczała ta samorodna propaganda coraz szersze kręgi. Już przed 35 laty doszła ta niewieścia emigracya do 2000 osób, przyczem to szczególne, że nie przyjechał ani jeden mężczyzna. Prócz Fernusa i jego synów nie było w Egipcie żadnych Słowieńców płci męskiej.

Ponieważ w emigracyach innych narodów rzeczy miały się przeciwnie, bo (jak to zwykle bywa przy emigracyach czasowych) przyjeżdżali mężczyźni sami — po większej części kawalerowie — miały Słowienki dużo sposobności wyjść w Egipcie za mąż i rzeczywiście mnóstwo ich

stało się żonami Greków, Włochów, Francuzów, Bułgarów i Syryjczyków. Która wolała szukać męża w ojczyźnie, wracała po jakimś czasie w goryckie strony z posagiem w gotówce. A więc każda miała zapewnione dobre zamęście.

Takie widoki musiały zwabiać w afrykańskie strony coraz więcej dziewcząt. Zdarzały się też nie rzadko mężatki, pragnące uciułać trochę grosza dla dzieci. Emigracya niewieścia wzrastała szybko z roku na rok.

Izmaiła zdetronizowano, pieniądz nie przechodził już tak szybko z rąk do rąk, wstrzymano bowiem wiele robót publicznych, ale immigracya Słowienek trwała dalej siłą bezwładności. Już cała kraina gorycka pozostawała pod urokiem „bogactw", nazwożonych z Egiptu. Rodziny, mające córkę w Afryce i otrzymujące stamtąd listy pieniężne, stanowiły plutokracyę ubogiej słowieńskiej krainy. A o istotnych przyczynach „bogactwa" Egiptu i o grożącem przesileniu nikt z tego ludu nie zdawał sobie sprawy.

W latach 1881 i 1882 obliczano w austro-węgierskim konsulacie w Aleksandryi, że w Egipcie przebywa 3000 — 3200 niewiast z okolic Gorycy i Tryestu i — ani jeden mężczyzna.

W tem, w czerwcu 1882 wybuchła krwawa rewolucya arabska i zwróciła się przeciw chrześcijanom. Aleksandrya podpalona przez powstańców, zbombardowana przez Anglików, prowincya zubożona, Europejczycy wracali do domu i większość Słowienek również.

Aż do tego czasu wystarczało Słowience przebyć w Egipcie dwa do trzech lat, żeby zebrać kapitał wystarczający jej na poprawę bytu na dalsze życie, na spłatę długów rodzinnych, kupno gruntu, domu, uskładanie posagu. Zbogacone wracały i pozostawały już w kraju. Sprawowały się w Egipcie uczciwie; zejście z prawej drogi należało do arcyrzadkich wyjątków. Obieg pieniądza był tak obfity i szybki, zarobki tak rozmaite i łatwe, a pewne, że można było bez trudności i wysiłku dochodzić uczciwą drogą do tych skromnych wyników, które dla Słowienek były zbogaceniem się. Niewiasty te tak słynęły z uczciwości, że damy egipskie ubiegały się formalnie o słowieńskie służące do haremu, przenosząc je nad arabskie, syryjskie i czerkieskie.

Po r. 1882 nastały w Egipcie lata chude. Stagnacya ogólna, brak zaufania w obrotach pieniężnych i — nieufność, niechęć do Europejczyków. A w r. 1884 było w Aleksandryi znowu do 2000 niewiast słowieńskich! Muzułmanin nie dawał, jeżeli go konieczna potrzeba nie zmuszała, ani grosza zarobić chrześcijaninowi, Europejczycy zaś ograniczali się w wydatkach z powodu ciężkich czasów. Nie przyjmowano Słowienek na służbę w haremach; znalazły się po większej części na bruku. bez środków do życia. Szukały pomieszczenia w jak najtańszych kwaterach, ale i tam zadłużały się, a nie znajdując zarobku, bywały wyrzucane na ulicę — głodne. Nie zajął się niemi konsulat austryacki; nie ofiarowano im okrętu, któryby je odwiózł na koszt rządu do Tryestu; zajęły się więc niemi rozmaite wyrzutki społeczeństwa. Powstały specyalne żeńskie hoteliki, a nawet tylko „noclegarnie" w najohydniejszych zaułkach Aleksandryi. Reszty można się domyśleć. Młode kobiety i dziewczęta, znające świata tyle, co z rodzinnej wioski, głupie, niepiśmienne po większej części, nie mające środków nietylko na powrót do domu, ale ani na przeżycie najbliższego dnia, wyrzucane bez litości na ulicę przez gospodarza, gdy nie miały pieniędzy — miały do wyboru albo śmierć głodową, albo prostytucyę.

Posyłając pieniądze do rodziców, nie objaśniały, z jakiego źródła pochodzi zarobek i mimowoli zwabiały dalszą immigracyę. Każdy list pieniężny stawał się w ten sposób rodzajem werbunku.

Z czasem stało się wiadomem, co się dzieje; ale chciwość pieniędzy robiła swoje i na koniec doszło do tego, że rodzice wyprawiali za morze młodziutkie dziewczęta. Większość Słowienek, przyjeżdżających do Egiptu, liczy po 16 — 17 lat życia. Wytworzył się po prostu wstrętny przemysł, a Słowienka, dawniej synonym czystości i uczciwości u obywateli egipskich, nabyła takiej re-

putacyi, że tamte starsze, które powychodziły tam za mąż, ze wstydu nie przyznają się już do swej narodowości.

Wkońcu doszło do tego, że mężowie poczęli wyprawiać swe młode żony do Aleksandryi, z całą świadomością swego uczynku!

Istnieje więc w okolicy Gorycy i Tryestu handel eksportowy kobiet, uprawiany przez ojców ich, braci i mężów i z wiedzą władz austryackich.

Chorwacka kronika.

(w) **Antun Mihanović,** twórca hymnu chorwackiego, został uczczony pomnikiem przez naród, który budził i od tak dawna podniecał w nim miłość ojczyzny słowami swej pieśni. Nie był to twórca, którego dzieła stają się ogniwami w dziejach życia umysłowego narodu; nie był też uczonym ani działaczem i historya o nim milczy, choć słowa jego żyły i tworzyły właśnie historyę. Mihanović urodził się w r. 1796 w Zagrzebiu, gdzie otrzymał wykształcenie; następnie jakiś czas przebywał w wojsku, poczem poświęcił się politycznej i dyplomatycznej działalności i jako konsul austryacki pozostawał do r. 1858 kolejno w Belgradzie, w Smyrnie, w Carogrodzie i Bukareszcie. Ostatnie lata t. j. do r. 1861 przepędzał w Nowym Dworze pod Klanjcem i tu właśnie wzniesiono obecnie pomnik jego pamięci.

Napisał tylko jedną pieśń, ale ta stała się pobudką, symbolem żywotności narodu chorwackiego i jego idei swoistej i niepodległej. Pieśń „Ljepa naša domovina“, obecny hymn narodowy, powstała w r. 1846. Z pieśnią tą odradzała się Chorwacya, choć był czas, kiedy naród bał się i wzbroniono mu śpiewać, że

„svoj domak Hrvat ljubi,
dok mu njive sunce grije,
dok mu hrastje bura vije,
dok mu mertve grob sakrije,
dok mu živo serdce bije!“

Hymn po raz pierwszy drukowano w *Danicy* Ludevita Gaja, z którym Mihanović przyjaźnił się i pracował w imię „illiryzmu“.

Z innych zasług Mihanovića należy wymienić jego zbiory rękopisów słowiańskich, które znajdują się obecnie w archiwum „Jugoslavenske Akademije“.

Z walki o głagolicę. Do wsi dalmackiej Sučuraje, gdzie odprawiano nabożeństwa według obrządku rzymsko-słowiańskiego zjechał z końcem sierpnia osobiście biskup Zaninović, żeby usunąć głagolicę. Parafianie nie chcą jednak słuchać mszy łacińskiej, a proboszcz nie może znaleść ministranta; sprowadzonego z sąsiedniej wsi zmuszono do ucieczki. Starostwo wdrożyło dochodzenie przeciw 14 włościanom, co bynajmniej nie uspokoiło umysłów. Kilka nowonarodzonych dzieci nie przyniesiono do kościoła do chrztu. Odzywa się agitacya za przyłączeniem się do sąsiedniej parafii prawosławnej w Metkovićach.

Trapiści w Bośni mają klasztor pod Banialuką, o godzinę drogi od miasta, na prawym brzegu rzeki Vrbas. Księży i braciszków jest razem 212. Nadto przebywa w klasztorze 160 sierot, uczących się rozmaitych rzemiosł. Gospodarstwo klasztorne jest rozległe, z mleczarnią i serownią. Tu są najpiękniejsze z całej Bośny krowy, a wśród bydła i trzody nie było jeszcze nigdy zarazy. Nadto są zakłady rękodzielniczo-przemysłowe: tkalnia, kuźnia i piwowar. Jest też szkoła, w której obok elementarnych wiadomości szkoły ludowej, uczą rysunków i muzyki. Z zakładu Trapistów wychodzi corocznie około 40 czeladników rzemieślniczych, wyćwiczonych dokładnie w swym zawodzie.

(w) **Ludność Chorwacyi i Slawonii.** W roku 1899 prof. Dr. Fran Vrbanić w badaniach swych: „Jednostoljeće razvoja pučanstva Hrvatske i Slavonije“, przytoczył ciekawe cyfry wzrostu poszczególnych narodowości w Chorwacyi i Slawonii. Stosunek obcego żywiołu do rdzennego chorwackiego przedstawia się w ten sposób, że w 1840 obcy stanowił zaledwie 1·58% ludności. Po 50 latach procent obcych wzrósł do 12%, w czem 3·15% przypada na Madiarów. Zdawałoby się, że podobne liczby wykazują napływ obcych na niekorzyść rozwoju rdzennej ludności. Tymczasem prof. Vrbanić tłomaczy, że napływowe narodowości nie rozsiewają się po całym kraju, lecz koncentrują w po-

jedynczych częściach, że zatem wpływ obcy nie może paraliżować rozwoju rdzennego narodu.

Srećko Zindl w artykule: „Naradnosno pitanje u Hrvatskoj i Slavoniji“, powołując się na pracę prof. Vrbanića, podaje następującą tabliczkę narodowości, począwszy od r. 1880:

Ludność Chorwacyi i Slawonii wynosiła w 1880 roku 1,892.499; 1890 — 2,186.410; 1900 — 2,400.766; 1905 — 2,560.903. W ciągu 25 lat wzrost ludności stanowi 35·34%.

Zobaczmy jak przedstawiają się liczby po względem narodowościowym.

W roku 1880 Chorwatów 1,220.686, Serbów 491.667, Madiarów 41.417, Niemców 83.139, Słowaków 9.078, innych narod. 46.512.

Procentowo: Chorwatów i Serbów (wraz z innymi Słowianami) w roku 1880 mamy 90·6%; obcych narodowości 9·4%.

W r. 1905: Chorwatów 1,566.553, Serbów 644.843, Madiarów 105.941, Słowaków 20.023, innych 223.543.

Chorwaci i Serbowie (wraz z innymi Słowianami) stanowią 87%, pozostałe narodowości 13%, z których na Madiarów przypada 4·14%, na Niemców zaś 5·80%.

Że Węgrzy i Niemcy skupili się tylko w niektórych żupach, świadczy nam następujący wykaz:

W r. 1900 było w żupach (pierwsza cyfra oznacza Madiarów, druga Niemców): Bjelovar-Križevci 14.050, 4.217; Požega 13.726, 12.965; Virovitica 31.001, 31.141; Srijem 22.783, 59 941.

Procentowo w stosunku do rdzennej ludności było Madiarów i Niemców w żupach: Bjelovar-Križevci 6·05%, Požega 11·64%, Virovitica 25·56%, Srijem 21·67%.

W innych częściach Chorwacyi i Slawonii liczba obcokrajowców jest całkiem nieznaczna i może być wyrażona w drobnych odsetkach procentowych. Słusznie więc prof. Vrbanić twierdzi, że nie należy ogólnego wzrostu procentu obcego żywiołu poczytywać za stały napływ tegoż do Chorwacyi i Slawonii. Trudno przecież i u nas na podstawie liczby Niemców w Łodzi lub innych miejscowościach fabrycznych sądzić i wnioskować o możliwem zalaniu Polski przez Niemców.

(w) **Družtvo za pučku prosvjetu** (Towarzystwo Oświaty Ludowej). Praca nad oświatą ludową w Chorwacyi, zaniedbana przez długie lata, ostatnimi czasy znowu budzi się do życia. Oprócz oficyalnych instytucyj oświatowych, jak „Matice Hrvatska“, „Družtvo sv. Jeronima“, dbających przedewszystkiem o szkolnictwo, a więc o młode pokolenie, powstaje „Družtvo za pučku prosvjetu“ pragnące wypełnić luki przeszłości, wziąć pod opiekę analfabetów i rozpowszechniać czytelnictwo. W tym celu Družtvo wypracowało następujący program działalności:

1. W każdej miejscowości, gdzie może powstać szkoła ludowa, powinno zorganizować się kółko oświatowe, popierane przez proboszcza, lub obywatela, mające swych funkcyonaryuszów i nauczyciela.

2. Kółko mając dostęp do miejscowej szkolnej blblioteki, ze swej strony winno założyć małą biblioteczkę ludową, szczególniej odpowiednią dla swoich potrzeb.

3. Zadaniem nauczyciela jest nietylko nauczanie analfabetów, lecz rozpowszechnianie czytelnictwa między ludem.

4. Główniejsi funkcyonaryusze Družtva powinni być płatni.

W dalszym ciągu program rozpatruje finansową stronę stowarzyszenia. W tym celu dążyć należy do opodatkowania społeczeństwa drogą ustawy sejmowej.

5. Czytelnictwo należy rozpowszechniać również wśród ludności pracującej w zakładach przemysłowych, fabrykach, różnych instytucyach handlowych, a w tym celu należy wszędzie zakładać biblioteki.

7. Te wszystkie biblioteki powinny drogą prawną przechodzić na własność „Matice Hrvatske“, lub „Družtva sv. Jeronima“.

8. Ufundować należy stypendya, któreby wyznaczała Akademia młodym wybitnym pisarzom za ich prace, przez co rok rocznie zwiększałby się dorobek piśmiennictwa ludowego.

Jak widzimy, program kładzie szczególny nacisk na rozpowsze-

chnianie czytelnictwa i wzmożenie się ruchu wydawniczego.

Ferdo Becić, cytując program Družtva *(Hrvatska Smotra*, 1907 I. II. III. IV.) dał ciekawy obraz stosunków:

Czytelnictwo w Chorwacyi znajduje się w opłakanym stanie. Jakże więc wobec tego może postępować naprzód sprawa wydawnicza? A przecież w Chorwacyi, Bośni, Slawonii, Hercegowinie znajduje się do 20 tysięcy zamożnej inteligencyi, dla której kupienie książki nie obciąży budżetu wydatków. Gdyby część ich interesowała się literaturą narodową, zgoła inaczej przedstawiałby się ruch wydawniczy. Niestety ci, którzy kupują książki, stanowią, jak zresztą i u nas, inteligentny proletaryat. Wobec takiej bierności zamożniejszego ogółu nakład od 1000—2000 egzemplarzy rozchodzi się zaledwie po 5—6 latach, a czasem i dłużej spoczywa na półkach księgarskich.

Pominąwszy tę wadę społeczeństwa, Becić upatruje zło w innych przejawach życia. Przedewszystkiem nieszczęsny, a ciągły spór „starych i młodych“ pisarzów chorwackich, od tak dawna nurtujący i absorbujący umysły. Ileż to sił zużywa się na bezowocne walki, ile ważnych kwestyi wymagających jedności i zgody, musi upaść wskutek ustawicznego antagonizmu.

Ciekawe stanowisko zajmuje Becić wobec sporu serbo-chorwackiego. Wychodząc z założenia, że różnica pisma odgrywa tu największą rolę, proponuje przyjęcie jednej pisowni, nie przesądzając, której, lub wytworzenie pośredniej między cyrylicą i latynicą. Kwestye religijne, według niego, dadzą się zawsze ułożyć harmonijnie.

W dalszym ciągu swego artykułu zwracał Becić uwagę, że prasa chorwacka zbyt mało poświęca miejsca na sprawozdania bibliograficzne, że księgarze zaniedbują rodzime wydawnictwa, starając się wygodzić publiczności cudzoziemszczyzną.

W końcu narzeka autor na t. zw. „baccilus polemicus croaticus“, który polega na tem, że krytyka kieruje się zasadą „non quid, sed quis“. Tu przypuszczam, że autor zbyt rozżalił się na stosunki swego kraju; „baccillus“ taki nie jest jedynie w Chorwacyi.

Serbska kronika.

Serbowie na urzędach w Bośni są bardzo nieliczni. Na 322 posad w administracyjnym wydziale rządu krajowego jest urzędników prawosławnych 31; starostów na prowincyi 7 na 54, a innych urzędników administracyjnych 11 na 130; profesorów szkół średnich 12 na 125; w sądowych urzędach pomocniczych 2 na 24; przy apelacyi 2 na 59; przy sądach powiatowych 20 na 154; w wydziale finansowym 7 na 84. Nie można w tem jednakże dopatrywać się niechęci rządu dla prawosławnych, skoro podobny stosunek zachodzi też w zawodach wolnych; np. na 130 lekarzy w Bośni i Hercegowinie jest Serbów zaledwie 12. Dodajmy, że z rządowych urzędników prawosławnych ledwie połowa pochodzi z Bośny; większa połowa sprowadzona jest z Węgier, z Chorwacyi i Dalmacyi.

Organizacya serbska w Bośni. Członkowie sejmowego klubu serbskiego postanowili przeprowadzić dokładną organizacyę i powołać komitet centralny stały. Każdy powiat (kotar) ma się zorganizować osobno; ustawa nie pozwala bowiem na związki stowarzyszeń politycznych. Organizacyę urządzą posłowie, każdy w swoim powiecie i odbędą przytem zarazem sejmiki relacyjne. Członkiem organizacyi może być każdy pełnoletni i nieposzlakowany Serb, a wkładka ma wynosić 50 halerzy rocznie.

Na czele powiatów będą wydziały z 10 członków. Zadaniem ich powiadamianie posłów o potrzebach powiatu, tudzież zajmowanie się interesami ludności wobec władz.

Dzienniki serbskie tłómaczą powstanie tej organizacyi, jako przejście od dotychczasowej polityki negatywnej do pozytywnej, bo nadszedł już czas, „żeby lud serbski w Bośni zaczął coś wytwarzać“.

Druk ukończono 30 września 1910 roku.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.

„PRĄD”

Miesięcznik społeczny i literacko-naukowy

POD REDAKCYĄ

Ad. L. Szymańskiego.

Zeszyt 4 zawiera:

Marya Szpyrkówna: „Oni i one“. — *Inż. Witołd Jarkowski:* „Żeglarstwo powietrzne“ — (Myśli i fakty). — *Prof. A. D. Sertillanges*: „Idea Boga a powszechne przekonanie ludzkości“. *Korespondencye:* Z Krakowa. — *Sprawozdania i krytyki:* M. Gugau „Moralność bez powinności i sankcyi“. — *E. Wasmann:* T. J. „Trzy odczyty o ewolucyi“. — *Notatki bibliograficzne.* — *Przegląd czasopism:* Anonimowi opiekunowie. — Czy wyrodniejemy? — Edukacya Maćka. — *Z miesiąca:* Sensacye. — Wybory poznańskie. — Międzynarodowe czy międzypaństwowe. — *Wolna Trybuna.* — *Informacye.* — *Krystyna Saryusz Zaleska:* „Tęsknota. — *Kronika:* Od Redakcyi. — Narady w sprawie wyższych szkół handlowych. — Komitet „Pomocy dla młodzieży“. — Kongres chrześcijański. — Okólniki ministeryum oświaty. — Strajk w petersburskim instytucie elektrotechnicznym. — Konkurs na rozprawkę. — W sprawie pracowni psychologicznej. — Puriszkiewicz działa! — Wynik konkursu „Przeglądu filozoficznego“. — Konkurs T-wa Naukowego. — Władze szkolne. — *Notatki statystyczne:* Studenci na uniwersytecie warszawskim. — Polski ruch wydawniczy. — Ruch podróżnych. — Ofiarność na krzewienie wiary. — Zmiana wyznania. — *Odpowiedzi Redakcyi.*

DZIAŁ MŁODZIEŻY: Z.—Z.: „Jeszcze o Woli“. — Alfons Dzięciołowski: „Hej, Wiosna do nas nadchodzi“. — J. Knollówna: „Cudo kwiat“. — Tadeusz Przychodzki: „Melodye fal“. — „Wieczoru mgły“. — Jerzy Kamieński: „Wychodźcy polscy w Europie“. Stanisław Marek: Z cyklu. — „W bezsenne noce“. — Stanisław Kociemski: „W borze“. — *Sprawy młodzieży:* Gimnazya żeńskie. — Ćwiczenia w oddychaniu. — Biblioteki szkolne. — Liczba uczniów szkół średnich. — Z powodu samobójstw wśród uczniów. — Przekształcenie progimnazyów. — Młodzież angielska. Informacye o szkolnictwie polskiem. — Szkoły handlowe a żydzi. Aresztowania. — Tow. Opieki Szkolnej w Kielcach. — O stopień z religii. — Nowe szkoły.

WARUNKI PRENUMERATY:

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	Rb.	4
W Austryi rocznie	koron	10
We Francyi „	franków	11
W Niemczech „	marek	9

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa ul. Warecka Nr. 10 m. 11.**